

Stevens Amanda

Spowiedź serca

*Anna żyje tylko dzięki przeszczepowi serca. Nie lęka się jednak o swe zdrowie, bardziej niepokoją ją tajemnicze nocne telefony i dziwne sny. Wyrusza w podróż, by poznać rodzinę kobiety, której serce bije w jej piersi. W ten sposób dociera do Bena, byłego policjanta, męża bestialsko zamordowanej ekscentrycznej pisarki. A potem nagle znajduje się w samym centrum niepokojących wydarzeń...
już na zawsze...*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Ktoś się mną interesuje.

Doktor English uniósł głowę znad karty Anny Sebastian i uśmiechnął się promiennie.

- Mam nadzieję, że nie moja żona.

- Przecież pan nie jest żonaty. - Postanowiła zignorować jego żartobliwy ton. Zupełnie nie była zainteresowana flirtem ani tym bardziej romanssem ze swoim lekarzem.

Nie, żeby nie był przystojny. Miał gęste ciemne włosy, płonące, niemal czarne oczy, i bardzo urokliwy zmysłowy uśmiech. Szczerze mówiąc, zrobił na Annie oszałamiające wrażenie.

Tak było, dopóki nie rozharatał jej klatki piersiowej i nie wyrwał serca. I to wcale nie w przenośni.

Niestety...

240 *Amanda Stevens*

Po operacji stała się nieczuła na uśmiech Michaela Englisha. Przestało ją obchodzić, jakim byłby kochankiem. Ważne, że okazał się pierwszorzędnym kardiochirurgiem.

- Czy to, co powiedziałam, nie wydaje się panu ani trochę dziwne?
- Najpierw zajmijmy się tym, co najważniejsze.
- Ponownie utkwiał wzrok w wynikach badań, potem spytał: - Jak się pani czuje?
- W tej chwili jak po randce z wampirem. - Przyłożyła rękę do opatrunku na szyi, gdzie znajdował się ślad po biopsji.

Lekarz zapisał coś w jej karcie.

- Czy pani nastrój się poprawił, od kiedy odstawiliśmy hydrocortizon? ""
- Mój nastrój? - zdziwiła się.
- Laurel powiedziała...
- Laurel bez przerwy się wszystkim martwi
- przerwała mu. - Gdy tylko czuję się trochę bardziej zmęczona albo, Boże uchronaj, zacynam kasłać, wpada w panikę. Obawia się najgorszego. Że przeszczep zostanie odrzucony.

Spojrzał na nią badawczo.

- Czy te symptomy, o których pani mówiła, zdarzają się często?
- Nie o to chodzi. Chciałam po prostu uzmysłwić panu, że moja macocha za bardzo się mną martwi.
- Czy pani gorączkuje?
- Nie.
- Biegunki?

Spowiedź serca 241

- Nie - odparła, przyzwyczajona do rozmów na najbardziej intymne tematy.
 - Kłopoty z oddychaniem? Zawroty głowy? Przyśpieszony puls?
 - Nie, nic z tych rzeczy. Po operacji mogę powiedzieć, że czuję się wprost rewelacyjnie. Skoro nie ma żadnych komplikacji. Laurel powinna się wreszcie trochę uspokoić. Pan również.
 - Proszę posłuchać, Anno. - Przybrał ton, którego nie znosiła. W ten sposób srodzy i przemądrzali lekarze zwracają się do swoich pacjentów. - Cieszy mnie brak komplikacji, ale pani musi już do końca życia na siebie uważać. Trzeba narzucić sobie pewne ograniczenia, zmienić styl życia. A przede wszystkim systematycznie przyjmować leki.
 - Przyjmuję - oburzyła się.
 - Nigdy pani o nich nie zapomniła?
 - Ani razu. - Na szczęście liczba przyjmowanych przez nią leków znacznie zmalała. Rok temu, zaraz po opuszczeniu szpitala, przyjmowała piętnaście różnych specyfików rano i piętnaście wieczorem. Nigdy o tym nie zapominała, bo zdawała sobie sprawę z możliwych konsekwencji. Michael i reszta zespołu transplantologów zmusili ją, by zapamiętała nazwy wszystkich lekarstw i umiała je rozpoznać.
 - Proszę się rozluźnić. - Michael chuchnął na stetoskop i zaczął osłuchiwać Annę. Potem zmierzył jej puls.
- Był naprawdę szalenie atrakcyjnym mężczyzną. Przystojnym, ale również obdarzonym dużym

poczuciem humoru. Uwielbiał się z nią przekomarzać, umiał rozśmieszyć ją do łez.

Przymknęła oczy. Jak zwykle podczas badania pomyślała o mamie, która zmarła na atak serca, gdy Anna miała trzynaście lat. Choć ciężko chora, do końca zachowała wspaniałe poczucie humoru.

Niestety Anna odziedziczyła po niej tylko wadę serca. Zawsze była nad wiek poważnym dzieckiem, a potem stała się wręcz ponurą nastolatką. Te cechy nasiliły się jeszcze, gdy ojciec ponownie się ożenił. Anna toczyła zaciekłe boje z macochą, a gdy wyjechała do college'u, praktycznie zerwała kontakty z rodziną. Pojawiła się w domu dopiero na wieść, że ojciec toczy z góry przegraną walkę z rakiem.

Była wdzięczna losowi, że udało się jej pogodzić z ojcem przed jego śmiercią. Jednak nie ofiarowała mu tego, czego pragnął najbardziej - nigdy nie zaakceptowała Laurel. Mimo wszelkich wysiłków i starań, macocha nigdy nie wzbudzała w niej cieplejszych uczuć.

A przecież jak na ironię losu to właśnie Laurel zmusiła Annę do poszukania pomocy u lekarza, gdy pojawiły się pierwsze problemy. To właśnie Laurel nalegała, by Anna zasięgnęła opinii innego specjalisty, gdy pierwszy kardiolog wypisał jej leki łagodzące arytmie i odesłał do domu.

To Laurel wprowadziła się do Anny, by się nią opiekować podczas choroby. To ona wspierała ją, gdy Anna brała coraz dłuższe -zwolnienia i coraz rzadziej bywała w kancelarii.

Spowiedź serca

243

To Laurel dodawała jej otuchy, gdy Anna dowiedziała się, że tylko transplantacja daje jej szansę przeżycia.

To Laurel odwiozła ją do szpitala, gdy Anna otrzymała telefon, że znaleziono dla niej serce.

Nowe serce. Nowe życie. Nowa Anna.

I rzeczywiście, starała się żyć zgodnie z tym mottem. Uzmysłowanie sobie własnej śmiertelności popchnęło ją do długich rozważań i analizy własnej osobowości. Wnioski nie były optymistyczne. Od wielu lat koncentrowała się wyłącznie na karierze zawodowej i zdobyła pozycję kosztem przyjaciół i rodziny.

Uświadomiła sobie ten bolesny fakt podczas rekonwalescencji. W szpitalu odwiedzała ją jedynie Laurel, a po powrocie do domu czekało na Annę zaledwie kilka listów. Musiała zaakceptować nieprzyjemną prawdę, że z wyjątkiem macochy, którą przez lata traktowała jak zło konieczne, nikomu na niej nie zależało.

Oczywiście szefowie firmy Matthews, Conley i Hart chcieli, by Anna przeżyła, ale mieli w tym swój interes. Gdyby umarła na stole operacyjnym, nikt nie uрониłby nawet jednej łzy, podjęto by natychmiast odpowiednie kroki, by zminimalizować straty, a być może osiągnąć z tego smutnego faktu jakiś zysk. Jeszcze niedawno postąpiłaby tak samo.

Jej były mąż często nazywał ją zimną, pozbawioną serca dziwką. Teraz już wiedziała dlaczego.

- A więc co takiego pani zrobiła? - zapytał doktor English, gdy skończył jej mierzyć ciśnienie.

244 *Amanda Stevens*

- Nie rozumiem.
 - Powiedziała pani, że ktoś się panią interesuje.
 - Myślę, że to ktoś z rodziny dawcy.
 - To absolutnie niemożliwe. Te dane są tajne. Nawet ja nie wiem, kto był dawcą.
 - Zdaję sobie z tego sprawę, ale jak w takim razie wyjaśnić te dziwaczne telefony.
 - Go takiego? - spytał zaniepokojony.
 - Pewnie pomyśli pan, że zupełnie zwariowałam[^] mówiąc, że co noc ktoś do mnie dzwoni. Zawsze, kiedy już śpię. Nikt się nie odzywa, ale w tle słyszę muzykę. Piosenkę, która zaczyna się od słów „Twoje serce i dusza”. Zna ją pan?
 - I te telefony zawsze panią budzą? A może to tylko sen? Proszę pamiętać, że jest pani bardzo wyczerpana, zarówno fizycznie, jak i psychicznie...
 - Wiem - przerwała mu niecierpliwie. - To nie są sny, to dzieje się naprawdę.
 - No dobrze, ale skąd przypuszczenie, że dzwoni ktoś z rodziny dawcy? Może to ktoś, kto chce pani dać do myślenia.
- Sama się nad tym zastanawiała. Była znaną specjalistką od spraw rozwodowych i słynęła z nieustępliwości i ciętego języka. Być może rzeczywiście załazła komuś za skórę. Może i nie było się czym martwić, ale te dziwne telefony wyprowadzały ją z równowagi.
- Proszę o tym nie myśleć. Powinna pani unikać stresów.
 - Nie jestem zestresowana. Prawdę mówiąc, czasami czuję się jak osoba pozbawiona wszelkich

Spowiedź serca 245

emocji. - Właściwie nawet nie brakowało jej adrenaliny związanej z pracą, jednak po roku przymusowego odpoczynku przyszedł czas, by podjąć jakąś decyzję. Mogła wrócić do kancelarii albo znaleźć jakieś inne zajęcie. Teraz jej życie toczyło się monotonnym rytmem i ograniczało się do regularnego zażywania leków i codziennych spacerów. Wiedziała, że wiele osób po przeszczepach serca prowadzi aktywne życie, niektórzy nawet uprawiali alpinistykę. Nadszedł czas, by i ona odnalazła swoją górę. - Ma pan rację. Nie powinnam o tym myśleć. Wspomniałam o tym, bo być może powinien pan powiadomić Fundację Dar Życia. Może ostatnio mieli jakiś przeciek.

- To wysoce nieprawdopodobne - odparł, notując coś w jej karcie.

- Może i tak - zgodziła się. Osobiście znała programistę, który potrafił się włamać go każdego systemu.

Lekarz skończył pisać, schował pióro do kieszeni i zamknął kartę.

- Wszystko w porządku, ma pani świetne wyniki badań. Tak trzymać, jeśli wszystko będzie jak należy, zobaczymy się dopiero za trzy miesiące. - Podeszedł do drzwi, lecz zanim wyszedł, spojrzał uważnie na pacjentkę, - Jeszcze raz powtórzę, że powinna pani unikać stresów. Najlepiej proszę na kilka dni wyłączyć telefon. Może ten żartowniś zajmie się czymś innym.

Właśnie tego Anna obawiała się najbardziej.

- Przepraszam, że musiałaś tak długo czekać

246 *Amanda Stevens*

- zwróciła się Anna do Laurel, podczas gdy macocha uważnie wyjeżdżała z przyszpitalnego podziemnego parkingu.

- Nie ma sprawy - odparła Laurel z uśmiechem. - Może to dziwnie zabrzmieć, ale naprawdę lubię tu przyjeżdżać. Widziałaś wystawę w części muzealnej?

Teksańskie Centrum Kardiologiczne mieściło się w wspaniałym, nowoczesnym, niemal futurystycznym budynku. Był to olbrzymi kompleks placówek naukowych, edukacyjnych i szpitalnych, nazwany imieniem Dentona A. Cooleya, jednego z pionierów kardiologii. Jednak Anna знаła wyłącznie ósme piętro.

- Ani razu nie byłam "w tutejszym muzeum.

- Szkoda, bo mają imponującą kolekcję sztuki i dużo pamiątek po doktorze Cooleyu - z widocznym ożywieniem mówiła Laurel. - Za każdym razem znajduję tam coś nowego i fascynującego.

- To dobrze, że się nie nudziłaś. - Macocha była osobą pełną życia, ciekawą świata i nieustannie Annę czymś zaskakiwała. Pewnie właśnie te cechy sprawiły, że ojciec tak szybko dał się zauroczyć tej interesującej blondynce. Po latach Anna musiała przyznać, że Laurel była podobna do jej matki. Jej życie mogłoby wyglądać zupełnie inaczej, gdyby doszła do tego wniosku kilka lat temu.

Kiedyś bez wahania zerwała stosunki z ludźmi, którzy ją kochali. Dopiero w obliczu śmierci umiała przyznać, że o ucieczce z rodzinnego domu zadecydował strach. Nie złość, urażona duma czy niechęć

Spowiedź serca 247

do Laurel. Bała się zbyt mocno pokochać, by później nie cierpieć po kolejnej stracie bliskiej osoby. Śmierć matki wycisnęło na niej o wiele większe piętno, niż Anna skłonna była przyznać. Ojciec był osobą skrytą i starał się nie ujawniać żadnych emocji. Nie tylko nie chciał rozmawiać o tragedii, która ich dotknęła, ale nie pozwalała na to również córce. Oboje udawali spokój i starannie ukrywali ból. Może dlatego kiedy w domu bez żadnego ostrzeżenia pojawiła się Laurel, Anna uznała to za zdradę. Nie umiała wybaczyć ojcu, nie umiała i nie chciała cieszyć się jego szczęściem.

Odnalazła w życiu coś o wiele bardziej pewnego i mniej skomplikowanego niż miłość: sukces. Życie zawodowe mogła w pełni kontrolować, albo przynajmniej tak się jej wydawało.

Pogrążona w myślach wyglądała przez okno, gdy wyjeżdżały z garażu i włączały się do ruchu. Padało, i rytmiczny szum wycieraczek działał jej na nerwy. Jak dobrze, że to Laurel prowadzi, pomyślała, odchylając głowę na oparcie. Co prawda lekarze pozwolili jej prowadzić samochód już sześć tygodni po opuszczeniu szpitala, ale po biopsjach wołała nie siadać za kółkiem.

Zatrzymały się jeszcze przy aptece, by wykupić leki dla Anny, i wreszcie ruszyły na północ Main Street. W tym momencie Anna impulsywnie wskazała na parking po lewej i zawołała:

- Zatrzymaj się!

Laurel posłuchała, ale potem spojrzała badawczo na Annę i zapytała:

248 *Amanda Stevens*

- Mam nadzieję, że nie zamierzasz wstępować do kancelarii.

Kancelaria Matthews, Conley i Hart zajmowała kilka pięter J.P. Morgan Chase Tower, najwyższego budynku w centrum Houston. Biuro Anny mieściło się na osiemdziesiątym piątym piętrze i w pogodne dni można było stamtąd zobaczyć Zatokę Meksykańską. Jednak w subtropikalnym klimacie nad miastem często wisiał smog, a w dodatku niebo zasnuwały dymy z licznych rafinerii. Może dlatego domy na przedmieściach, gdzie powietrze było o wiele czystsze, osiągały zawrotne ceny.

- Anno - zaniepokoiła się Laurel. - Naprawdę powinnaś wrócić do domu i odpocząć.

- To nie zajmie mi dużo czasu. Wysadź mnie przy wejściu, a potem jedź do domu. Dość już się na mnie naczekałaś,

- A jak dostaniesz się do domu? - zmartwiła się Laurel.

- Na piechotę. Przecież zalecono mi codzienne spacerowanie. To tylko kilka przecznic.

- Pada deszcz - nie ustępowała Laurel.

- Mam parasol, a w razie czego wezmę taksówkę. Laurel zaparkowała, a później odwróciła się do Anny.

- Posłuchaj, martwię się o ciebie. Zauważyłam, że ostatnio jesteś wciąż podenerwowana i zamyślona. Nie wiem, co zamierzasz, ale pamiętaj o swoim zdrowiu.

- Po prostu muszę coś załatwić, ale nie powinnaś

się tym martwić. Nie zrobię nic głupiego, obiecuję. - Wysiadła z samochodu.

By uciąć dalszą dyskusję, machnęła ręką na pożegnanie i szybko odeszła. Laurel przez chwilę jeszcze nad czymś intensywnie myślała, wreszcie wzruszyła ramionami i odjechała.

Anna zjechała windą na najniższy poziom. Sieć podziemnych przejść łączyła większość najważniejszych budynków w centrum Houston. Tunele były klimatyzowane i dobrze oświetlone. Mieściło się tam mnóstwo sklepów, ale Anna nigdy nie lubiła tamtędy chodzić.

Wreszcie z ulgą wyjechała schodami do eleganckiego holu Chase Tower, następnie wjechała windą na sześćdziesiąte siódme piętro, gdzie mieściły się biura BMI Global Investigations.

Stojąc w windzie w grupie dobrze ubranych i zaaferowanych ludzi, Anna zwróciła uwagę na jednego z mężczyzn. Może dlatego, że był znacznie wyższy od pozostałych. Wzrok Anny przyciągała również długa, wąska blizna przecinająca jego policzek. Ciekawe, skąd ta pamiątka, pomyślała bezwiednie.

Nieznajomy wyróżniał się także strojem. Nie nosił garnituru, lecz ciemną koszulę i ciemne spodnie, chyba zbyt ciepłe na dzisiejsze deszczowe i parne popołudnie. Gdy wysiadał z windy, leciutko potrącił Annę.

- Przepraszam - mruknął.

Anna poczuła dziwne mrowienie w karku. Do windy wsiadło kolejnych kilka osób, więc musiała

250 *Amanda Stevens*

przesunąć się do tyłu, jednak nie spuszczała z oczu oddalającego się mężczyzny.

Zanim drzwi windy zamknęły się, mężczyzna odwrócił się nagle i potarł kark.

BMI było dużą prywatną firmą detektywistyczną założoną przez dwóch byłych policjantów z wydziału zabójstw i byłego agenta specjalnego FBI. Zatrudniali kilkunastu świetnie wyszkolonych detektywów, a także informatyków i specjalistów od afer finansowych. Z usług tych ostatnich Anna korzystała dość często. Jej kancelaria prawna zatrudniała wyłącznie tę agencję detektywistyczną.

Anna kilkakrotnie współpracowała z samymi szefami BMI. Lubiła wszystkich, lecz z pewnością najlepiej dogadywała się z Tomem Bellowsem. Był najstarszy i trochę przypominał jej ojca.

Recepcjonistka najpierw spojrzała z niedowierzaniem, a potem uśmiechnęła się szeroko.

- Witam. Dawno pani u nas nie było. Czy jest pani umówiona?

Hm, żadnych pytań o zdrowie, pomyślała Anna. Właściwie nie było się czemu dziwić. Przed pójściem do szpitala Anna często wpadała tu jak burza po szybkie konsultacje, na ogół nie zwracając uwagi na to, kto siedzi za biurkiem w recepcji. Nagle zrobiło jej się wstyd, że nigdy nie zadała sobie trudu, by poznać imię recepcjonistki. Nigdy też nie zwróciła uwagi, że dziewczyna jest prawdziwą pięknoscią. Miała długie, błyszczące włosy i intensywnie zielone oczy, a także nieskazitelną cerę.

Spowiedź serca

251

Anna zerknęła dyskretnie na plakietkę stojącą w rogu biurka i powiedziała:

- Witaj, Juliette. Nie jestem umówiona, ale muszę zobaczyć się z Tomem Bellowsem w bardzo ważnej sprawie. Czy jest wolny?

- Proszę poczekać, zaraz sprawdzę.

- Dziękuję. - Anna uśmiechnęła się szeroko, a jej serdeczny ton nieco zdziwił dziewczynę za biurkiem. Juliette rozmawiała przez chwilę, odłożyła słuchawkę i powiedziała:

- Może pani wejść, pan Bellows ma jeszcze kilka minut do następnego spotkania.

Anna ponownie podziękowała i przeszła przez hol do gabinetu Toma Bellowsa, który powitał ją już w progu. Ten pięćdziesięcioletni postawny mężczyzna był nadal bardzo atrakcyjny. Miał srebrne włosy, żywe niebieskie oczy i ogorzałą cerę, którą zawdzięczał częstym wyprawom na dalekomorskie połowy.

- Myślałem, że Juliette się pomyliła, ale to naprawdę ty. Witamy ponownie w świecie żywych.

- Dziękuję - odpowiedziała Anna, wchodząc do gabinetu.

Tom wskazał jej krzesło przy biurku i sam usiadł naprzeciwko.

- Kiedy ostatnio cię widziałem, szczerze mówiąc, nie byłem pewny, czy ci się uda.

- Od tego czasu wiele się wydarzyło.

- Powiedziano mi, że przeszczepiono ci serce.

- Tak. Dziękuję za kartkę. Miło, że o mnie pamiętałeś.

252 *Amanda Stevens*

Zanim odpowiedział, długo i uważnie jej się przyglądał.

- Pewnie pomyślisz, że zwariowałem, ale według mnie bardzo się zmieniłaś. Wyglądasz jakoś inaczej, chociaż nie umiałbym powiedzieć, o co dokładnie chodzi.

- Straciłam sporo na wadze.

- Nie, to nie to. Zawsze byłaś szczupła. Chodzi

o wyraz twoich oczu. - Znów zaczął się jej przyglądać, ale nagle odwrócił wzrok, jakby zażenowany tym, co zobaczył w oczach Anny. - Dużo przeszłaś.

Przytaknęła, niezadowolona z kierunku, w jakim zmierza rozmowa.

- Pewnie jesteś ciekawy, po co przyszedłam.

- Chodzi o sprawy służbowe? Wróciłaś już do pracy?

- Nie, i mówiąc szczerze, nie wiem, czy się na to zdecyduję.

- Czy w firmie o tym wiedzą? - spytał zdziwiony.

- Nie złożyłam formalnego wypowiedzenia, ale pewnie tego właśnie się spodziewają. Ostatecznie miałam roczną przerwę w pracy.

- Na pewno pozwolą ci jeszcze rok poleniuchować, bo byłaś jednym z najlepszych pracowników.

Gdzie znajdują taką zdolną dziewczynę? Byłaś też obdarzona wyjątkowym instynktem.

Zdolna, ambitna i nie tyle obdarzona instynktem, co bezwzględna, pomyślała. Wzięła głęboki oddech i powiedziała cicho:

- To już przeszłość. Stałam się innym człowiekiem, uwierz mi.

Spowiedź serca 253

- Tak, wydajesz się inna. Ale czy widziałaś kiedyś tygrysa, który stał się łagodnym kociakiem?
- To możliwe, o ile od tego zależałoby jego życie. Tom przez chwilę rozważał jej słowa, potem zaczął porządkować papiery na biurku.
- No to teraz mi powiedz, po co przyszłaś.
- Mam dla ciebie zlecenie.
- Ale przecież powiedziałaś...
- To sprawa prywatna.
- W porządku, zamieniam się w słuch - powiedział z miłym uśmiechem, ale równocześnie zmarszczył brwi, jakby spodziewał się usłyszeć coś nieprzyjemnego.
- Chcę ustalić tożsamość dawcy mojego serca. Spojrzał na nią z troską.
- Dlaczego nie skorzystasz z oficjalnych kanałów? Czytałem gdzieś, że biorca organów może napisać anonimowy list do rodziny dawcy, który zostaje dostarczony za pośrednictwem szpitala. Rodzina ma wybór, czy odpowiedzieć, czy zignorować prośbę. Czasami podobno dochodzi do spotkania za zgodą obu stron.
- A jeśli oni nie zgodzą się ze mną spotkać? - Zaczęła niecierpliwie bębnić w oparciu krzesła..
- I tak zapewne byłoby najlepiej - odpowiedział, patrząc jej prosto w oczy. - Posłuchaj, wydaje mi się, że powinnaś spojrzeć na ten problem z szerszej perspektywy. Te wszystkie zabezpieczenia wymyślono, by chronić obie strony, zarówno ciebie, jak i rodzinę dawcy. Wyobraźmy sobie taki przykład. Jakaś pogrążona w bólu matka

254 *Amanda Stevens*

odkryje, że otrzymałaś serce jej syna. Jeśli nie pogodziła się jeszcze ze stratą dziecka, być może zacznie do ciebie dzwonić w środku nocy albo wręcz składać ci domowe wizyty. To przecież całkiem prawdopodobny scenariusz.

Gdy wspomniał o nocnych telefonach, Anna poczuła na plecach zimny dreszcz,

- Rozumiem twój punkt widzenia i doceniam troskę. Myślę jednak, że ktoś z rodziny dawcy i tak już zna moją tożsamość.

Opowiedziała mu o nocnych telefonach, ale Tom, podobnie jak doktor English, próbował ją uspokoić.

- Zgoda, to trochę niezwykle, ale nie masz pewności, że dzwoni ktoś z rodziny dawcy. Wiele osób... -
zawahał się - wie o twojej operacji.

Domyślała się, że tak naprawdę chciał powiedzieć co innego. Owszem, wiele osób miało prawo jej nienawidzić, a niektórzy z nich chętnie odegraliby się na niej.

- O twojej operacji pisano nawet w gazetach.

- Wiem. Laura pokazywała mi artykuł - przyznała Anna. Przy okazji wspomniano również o głośnym procesie, który wygrała. Całkiem możliwe, że ktoś z jej przeciwników z sali sądowej lub nawet z firmy również czytał tę gazetę i postanowił odegrać się na Annie. - Wiem, do czego zmierzasz. Tak, mam wrogów, ale szczerze mówiąc, jestem przekonana, że tym razem chodzi o coś innego. Te telefony są takie...

- Chore?

Anna ponownie poczuła zimno pełzające wzdłuż

Spowiedź serca 255

kręgosłupa. I nagle z nieznanых przyczyn przypomniała sobie mężczyznę spotkanego w windzie. Znow zaczęła się zastanawiać, skąd na jego twarzy wzięła się ta okropna blizna.

- Nie, chciałam powiedzieć, że te telefony mają bardzo osobisty podtekst, jakby ktoś bardzo chciał mnie nastraszyć, a nawet skrzywdzić.

- A więc w zasadzie podzielasz mój punkt widzenia, prawda?

- Posłuchaj, nawet gdybym wiedziała, kto do mnie dzwoni, i tak zleciłabym ci to śledztwo. Trudno mi to wytłumaczyć, po prostu muszę to zrobić. Wiem tylko, że dawcą była trzydziestodwuletnia kobieta, ale nie mam pojęcia, jakie prowadziła życie i jaki miała charakter. Nie umiem tego wytłumaczyć, po prostu czuję, że jestem jej to winna.

- Czy nie sądzisz, że lepszym wyrazem wdzięczności będzie zostawienie tej rodziny w spokoju? - zapytał wprost.

- Czy to oznacza odmowę przyjęcia zlecenia? Mocno zakłopotany odwrócił wzrok.

- Nie podoba mi się ani to zlecenie, ani twoje motywy.

Annę zalała fala złości. Poprawiła się na krześle i zimno poparzyła na Toma.

- Doskonale wiesz, że to ja zaprotegowałam cię w firmie. Wystarczy jeden mój telefon i stracisz intratne zlecenia.

Zacisnął szczęki i odwzajemnił się jej równie nieprzyjaznym spojrzeniem.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

256 *Amanda Stevens*

Jego ton otrzeźwił Annę. Zrobiło jej się wstyd i bezwiednie przyłożyła dłoń do ust.

- To było podłe. Bardzo cię przepraszam. Tom wzruszył ramionami, ale Anna zobaczyła w jego oczach, że czuje się urażony. Mimo to zmusił się do lekkiego uśmiechu i powiedział:

- Nie przepraszaj. W sumie może to i dobrze, że nie zmieniłaś się aż tak bardzo. - Przez chwilę przyglądał jej się, jakby chciał się przekonać, na ile jej przeprosiny były szczere. - Zawsze cię bardzo szanowałem i podziwiałem. Lubilem cię, ale ty nie pozwalałaś ludziom zbyt blisko zbliżyć się do siebie.

- Wiem.

- Masz rację, tyle ci zawdzięczam, że podejmę się tego zlecenia, ale potem...

Potarł się po karku. Wyglądał na bardzo zakłopotanego, a Anna znów poczuła wściekłość. Miała nadzieję, że jeszcze bardziej zaprzyjaźni się z Tomem, a tymczasem skutecznie go do siebie zraziła.

Pewnie miał rację, twierdząc, że żaden drapieżnik nie zmieni się w ciągu nocy w łagodnego kociaka.

- Jeśli masz takie opory, zlecę tę sprawę innej agencji. Nie będę miała do ciebie żalu. Oczywiście nie zamierzam się w żaden sposób mścić.

- Nie, powiedziałem, że się tego podejmę. Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę z wszelkich możliwych konsekwencji.

- Tak. Naprawdę nie zamierzam nikogo skrzywdzić. Wyniki śledztwa pozostaną między nami. Naprawdę muszę to zrobić, muszę się upewnić...

- Ze zasłużyłaś na nowe serce i nowe życie?

Spowiedź serca 257

Zamrugła, zaskoczona jego domyślnością.

- Tak - szepnęła. - Sądząc z wyrazu twojej twarzy, znasz odpowiedź na to pytanie.

- Moja opinia nie ma tu nic do rzeczy. - Tom wstał, dając w ten sposób Annie do zrozumienia, że spotkanie uważa za zakończone. - Odezwę się.

Nie pofatygował się, żeby odprowadzić ją do drzwi.

ROZDZIAŁ DRUGI

Pogrążona w smutnych rozmyślaniach Anna szła powoli Travis Street w kierunku swego apartamentu. Pogoda była paskudna. Dochodziła czwarta i na jezdniach już potworzyły się gigantyczne korki. Anna była jednym z nielicznych przechodniów, bo deszcz zmusił wszystkich do korzystania z przejść podziemnych. Nawet taras przy bardzo modnej meksykańskiej restauracji „Gabo” świecił pustkami. Przechodząc przez kolejne skrzyżowanie, odniosła nagle wrażenie, że ktoś ją śledzi. Zerknęła dyskretnie przez ramię, ale nikogo nie zauważyła. Już była niemal przy wejściu do swego domu, gdy bezwiednie spojrzała na mieszczący się na rogu przystanek autobusowy. Pod daszkiem stał mężczyzna obserwujący wolno

Spowiedź serca 259

sunące ulicą samochody. Był odwrócony do Anny plecami, lecz jego sylwetka wydała się jej dziwnie znajoma. Wysoki, ciemnowłosy i barczysty, ubrany w czarną koszulę...

Tchnięta nagłą obawą, zatrzymała się i zaczęła go obserwować. Przez chwilę wydawało jej się, że to mężczyzna z windy i ogarnęła ją przemożna chęć ucieczki. Marzyła, by wbiec do budynku, wjechać na dziewiąte piętro, a potem, już w mieszkaniu, zamknąć się na wszystkie zamki.

To były marzenia, jednak w rzeczywistości nie mogła się ruszyć. A potem mężczyzna, jakby wyczuwając jej lęk, odwrócił się powoli i spojrzał jej prosto w oczy. Z wrażenia zabrakło jej tchu. Zrozumiała, dlaczego sylwetka tego człowieka wydała jej się znajoma.

Jej były mąż uśmiechnął się szeroko i podszedł do niej powoli.

- Witaj, Anno.

- Cześć - odpowiedziała zdziwiona. Opuściła powoli rękę, którą jeszcze przed chwilą bezwiednie przyciskała do piersi. - Co tu robisz?

- Czekam na ciebie. Widziałem, jak wsiadasz do windy w Chase Tower i próbowałem cię dogonić, ale nie poszłaś do biura. Doszedłem do wniosku, że prędzej czy później wrócisz do domu.

Może i tak, pomyślała Anna. Hays pracował w firmie nafciarskiej, której centrala mieściła się w Chase Tower. Niezupełnie wierzyła, że to spotkanie jest przypadkowe, choć było to prawdopodobne.

Postanowiła jednak nie ujawniać swoich wątpliwości.

260 *Amanda Stevens*

- A dlaczego chciałeś się ze mną zobaczyć?

- Wróciłem do miasta dopiero kilka dni temu. Przez kilka miesięcy pracowałem w terenie. Dowiedziałem się, przez co przeszłaś, i chciałem sprawdzić, jak się miewasz.

Anna chętnie by mu uwierzyła, ale coś w oczach Haysa wzbudziło jej czujność.

- Mogłeś przecież zadzwonić.

- Nie, chciałem cię zobaczyć. Czy mogę o coś zapytać?

- Jasne.

- Jak to jest, żyć z cudzym sercem?

Co miała mu odpowiedzieć? Że jest wdzięczna losowi i szczęśliwa, że dostała drugą szansę, na którą być może wcale nie zasłużyła? Że odczuwa coś w rodzaju duchowej więzi z kobietą, która podarowała jej życie?

Tak, mogła o tym wszystkim opowiedzieć, ale ani Hays, ani ktokolwiek inny, kto sam tego nie przeżył, nie zrozumiałby.

- Tak samo jak ze swoim - odpowiedziała niezgodnie z prawdą.

- Wiesz, słyszałem kiedyś o jednym facecie, któremu też przeszczepiono serce. Po operacji stał się wielbicielem włoskiej kuchni, choć przedtem jej nie znosił. Przyjął upodobania dawcy. A jak jest z tobą? Może ujawniły się jakieś nowe talenty?

- Nie. - Nadal siąpił deszcz i Anna zadrżała z zimna. - Ale zmieniłam się. Właściwie stałam się inną osobą.

- Jak to?

Spowiedź serca

261

Zawahała się, niepewna, jak ubrać w słowa to, co pragnęła wyrazić. Jeszcze bardziej obawiała się reakcji Haysa.

- Cieszę się z naszego spotkania, bo od dawna chciałam z tobą porozmawiać. - Poprawiła kołnierz płaszcza, by zyskać nieco na czasie. - Bardzo żałuję, że nam się nie ułożyło, ale według mnie rozwód był najlepszym rozwiązaniem. Uwierz mi, że nie chciałam cie zranić.

Zamrugął, zdumiony jej przeprosinami, ale już po chwili roześmiał się gorzko.

- Na Boga, Anno, kogo próbujesz oszukać. Odparła nieco urażona:

- Naprawdę mi przykro, że przeze mnie cierpiałeś.

Podszedł do niej bliżej i ujął ją pod brodę. Nie był wysokim mężczyzną, choć dobrze zbudowanym.

Ponieważ Anna nie należała do niskich kobiet, nigdy w obecności męża nie czuła się słaba i bezradna, ale teraz zobaczyła w jego oczach coś, co ją zaniepokoiło. Nie złość i rozżalenie. To nie byłoby nic nowego. Chodziło o coś bardziej mrocznego, czego jednak nie umiała nazwać.

Chciała się cofnąć, ale to byłoby przyznaniem się do strachu. Patrzyła Haysowi prosto w oczy i rozciągnęła usta w uśmiechu, który w zamierzeniu miał być ciepły i łagodny.

Hays wydawał się trochę rozbawiony, jakby poznał jej myśli na wylot.

- Wiesz, gdybym nie znał cię tak dobrze, pomyślałbym, że wraz z sercem podarowano ci również

262 *Amanda Stevens*

duszę. - Wyszczrzył zęby w nieprzyjemnym uśmiechu, a właściwie grymasie.

Nadal trzymał ją pod brodę i nie spuszczał z niej wzroku. Zachowywał się jak ktoś zdesperowany, doprowadzony do ostateczności, i Anna zaczęła się naprawdę bać.

Dobry Boże, co stało się z tym człowiekiem? Po rozwodzie był na nią wściekły, ale nie miała powodów, by się go obawiać.

Ale teraz patrzył na nią tak, jakby;..

Anna zaczęła się zastanawiać, czy dziwne nocne telefony nie są sprawką Haysa. Być może i to dzisiejsze spotkanie wcale nie było przypadkowe.

Gdy byli jeszcze małżeństwem, częste zmiany nastroju Haysa działały jej na nerwy. Potrafił z błahego powodu wybuchać niepohamowanym gniewem. Czasami znikał z domu na kilka dni. Obwinał Annę, że jej pęd do kariery i wybujałe ambicje zniszczyły ich małżeństwo. Anna natomiast unikała kłótni na ten temat, bo zdawała sobie sprawę, że Hays ma rację. Jednak dopiero teraz zrozumiała, że byli o wiele bardziej niedobraną parą, niż jej się wydawało.

- Kiedyś uważałem cię za najpiękniejszą kobietę na świecie. Lśniące jasne włosy... - Wsunął jej niesforny kosmyk za ucho. - Orzechowe oczy i ciało, któremu nie oprze się żaden mężczyzna. -

Przerwał na chwilę i rozciągnął usta w okrutnym uśmiechu. - A wiesz, kim stałaś się teraz?

Współczesną wersją Frankenstein. - Próbowała mu się wyrwać, ale nadaremnie. - Oczywiście to nie twoja wina. Praw-

Sp o wiedź serca 263

dziwymi potworami są chirurdzy, którzy wskrzeszają takie pozbawione duszy istoty jak ty.

- Puść mnie, Hays! - krzyknęła Anna z furją. Opuścił dłoń i palcem, poprzez materiał bluzki, obrysował bliznę na mostku Anny.

- Nie bądź śmieszna. Który mężczyzna chciałby coś takiego oglądać w łóżku.

Spotkanie z Haysem wytrąciło Annę z równowagi. Drżała przez całą drogę do swego mieszkania. Już wcześniej doświadczyła niechęci Haysa, ale nigdy nie był aż tak okrutny.

Próbowała o tym nie myśleć, ale ostatnie słowa byłego męża wciąż brzmiały jej w uszach.

Ugodził ją w czuły punkt. Często, gdy przyglądała się w lustrze pooperacyjnej bliźnie, próbowała sobie wyobrazić, jak zareagowałby na ten widok mężczyzna, z którym poszłaby do łóżka.

Na szczęście nie była z nikim związana. Po rozwodzie starannie dobierała partnerów i unikała zaangażowania. Szukała mężczyzn podobnych do siebie, skupionych na karierze, zadowolających się niezobowiązującymi romansami.

Niemal uwierzyła, że taki styl życia jej odpowiada, ale po operacji, kiedy miała mnóstwo czasu na przemyślenia, spojrzała na tę sprawę inaczej. Jej życie uczuciowe było puste i żałosne.

Nagle zaczęła marzyć, że znajdzie tego jedyne, który ją pokocha i zaakceptuje.

Z niewiadomych przyczyn jej myśli podążyły w stronę mężczyzny spotkanego w windzie. Nie

264 *Amanda Stevens*

miała pojęcia, dlaczego wywarł na niej tak duże wrażenie. Prawdopodobnie nigdy wcześniej go nie widziała, skąd zatem ta dziwna fascynacja?

Choć był jeden powód jej zainteresowania. Zarówno ona, jak i ten mężczyzna, byli w pewien sposób naznaczeni.

Zamknęła drzwi, zdjęła płaszcz i choć był mokry, rzuciła go do garderoby. Gdzie podziało się jej osławione umiłowanie porządku?

- Laurel, wróciłam! - Przyglądała dłonią wilgotne włosy i weszła do salonu.

Nie doczekawszy się odpowiedzi, Anna uznała, że macocha jeszcze nie wróciła do domu. Jednak po chwili usłyszała jakiś dźwięk i podążyła w tamtym kierunku.

Gdy weszła do pokoju Laurel i zobaczyła jej pobladłą twarz, wiedziała, że stało się coś złego.

Laurel stała przed telewizorem, tak bardzo pochłonięta oglądaniem jakiegoś programu, że nawet nie usłyszała wejścia Anny. Dostrzegła ją, dopiero gdy odwróciła głowę.

- Anna, tak się cieszę, że już wróciłaś. Martwiłam się o ciebie...

Ponieważ lekko się zachwiała, Anna podeszła, by ją podtrzymać.

- Laurel, co się stało?

- Nie mogę w to uwierzyć - szepnęła, chwytając się za gardło.

- W co?

Anna utkwiała wzrok w ekranie telewizora. Przerwano ulubiony talk show Laurel, by nadać jakąś

Spowiedź serca 265

ważną wiadomość. Dziennikarka stała na ulicy przed dużym budynkiem.

Jednak Anna niewiele usłyszała z relacji, ponieważ Laurel zaczęła gorączkowo i chaotycznie opowiadać:

- Musiał wyjść ze szpitala zaraz po nas. Policja uważa, że morderca czekał na niego w domu.

Anna mocno ścisnęła ramię Laurel.

- O czym ty mówisz?

Laurel nie była w stanie wypowiedzieć nic więcej, dlatego tylko drżącą ręką wskazała ekran telewizora. Chłodny, beznamiętny ton dziennikarki, dziwnie kontrastował ze stanem Laurel.

Anna skupiła się na przekazie.

- Dosłownie kilka minut temu odkryto ciało brutalnie zamordowanego we własnym domu znanego kardiochirurga z Houston. Proszę pozostać przy telewizorach, będziemy państwa informować na bieżąco.

- Nie... - szepnęła Anna.

- Anno, to był Michael English. - Laurel wybuchnęła płaczem.

Nagle Anna przypomniała sobie, co dosłownie przed chwilą powiedział jej Hays: „Prawdziwymi potworami są chirurdzy, którzy wskrzeszają takie pozbawione duszy istoty jak ty”.

Anna i Laurel tkwiły przed telewizorem przez cały wieczór. Oglądały wszystkie lokalne wiadomości, lecz o morderstwie Michaela Englisha nie powiedziano nic nowego. Został zastrzelony na ścieżce między garażem a domem. Nikt z sąsiadów nic nie

266 *Amanda Stevens*

słyszał, nikt nie widział nic podejrzanego. Ciało odkryła kobieta spacerująca z psem. Policja nie miała żadnych podejrzanych i uparcie odmawiała jakichkolwiek komentarzy.

W nocy Anna długo leżała bezsennie, myśląc o tym, jak wiele Michael zrobił, by uratować jej życie. A teraz był martwy. Kto mógł zrobić coś tak okropnego?

W głębi duszy nie wierzyła, by Hays miał coś wspólnego z tym morderstwem, lecz jego słowa nie dawały jej spokoju. Kiedy wreszcie przysnęła, nie śniła ani o Michaelu, ani o Haysie, lecz o nieznanym z blizną.

Leżał nagi w łóżku i obserwował, jak Anna się rozbiera. Jego ciemne oczy błyszczały z podniecenia.

Ujął Annę na rękę i pociągnął na łóżko, a potem zaczął namiętnie całować.

Kiedy oderwali się od siebie na chwilę, Anna pogładziła opuszkami palców jego bliznę na twarzy.

A potem kochali się jak szaleni, aż...

Obudziła się gwałtownie, z trudem łapała oddech. Miała wrażenie, że jej skóra płonie żywym ogniem.

W pierwszym momencie złożyła to na karb erotycznego snu. Dopiero po chwili zrozumiała, że podwyższona temperatura i przyspieszone, nierówne tętno są oznaką czegoś o wiele niebezpieczniejszego.

Jej organizm nie chciał przyjąć nowego serca...

ROZDZIAŁ TRZECI

Anna dojechała do San Miguel i ledwo wysiadła z samochodu, poczuła się jak w piekarniku. Lipiec bywa w południowym Teksasie upiorny, a przecież dopiero tydzień temu opuściła szpital po kolejnych badaniach. Wiedziała dobrze, że powinna odłożyć tę podróż, nabrać więcej sił, ale było już za późno, by zawrócić. Gdyby teraz wsiadła do samochodu i wróciła do Houston, chyba już nigdy nie zebrałaby się na odwagę, by powtórzyć taką eskapadę. Przecież to ona musiała doprowadzić tę sprawę do końca.

Operacja Anny, jak i rekonwalescencja, przebiegły w sposób wręcz podręcznikowy. Lekarze byli zadowoleni, że jej organizm tak łatwo i bez problemów zaakceptował przeszczep. Gdyby nie

268 *Amanda Stevens*

codzienny rytuał łykania wszystkich pigułek, Anna mogłaby powiedzieć, że wróciła do normalnego życia. Jednak w dniu morderstwa Michaela Englisha jej organizm zaczął odrzucać przeszczep i oba te wydarzenia wstrząsnęły nią do głębi. Po raz kolejny zdała sobie sprawę, jak kruche jest życie. Ona już nigdy nie będzie żyć w pełni normalnie. Po raz pierwszy od operacji zadała sobie pytanie, czy warto było podejmować aż tak duże ryzyko.

Dzień po śmierci doktora Englisha zadzwonił do niej Tom Bellows. Udało mu się ustalić tożsamość dawczyni. Miała trzydzieści dziewięć lat, nazywała się Katherine Sprague, była wykładowcą i pisarką. Strzeliła sobie w głowę, zbstawiając córkę, męża i siostrę, mieszkających w San Miguel, małym miasteczku na południe od San Antonio.

Anna była wstrząśnięta. A więc otrzymała w darze życie, ponieważ inna zdesperowana kobieta przyłożyła pistolet do głowy i nacisnęła spust. Przez kilka następnych dni nie była w stanie myśleć o niczym innym. Godzinami przeglądała materiały, które przefaksował jej Bellows. Kupiła wszystkie książki napisane przez Katherine i dosłownie je pochłonęła. Gorączkowo szukała w Internecie wszelkich dostępnych informacji. To prywatne śledztwo pozwoliło jej zapomnieć o kłopotach zdrowotnych i morderstwie Michaela Englisha. Wreszcie miała jakieś zajęcie. Można powiedzieć, że Anna odnalazła swoją górę...

Doskonale zdawała sobie sprawę, że jej zain-

Sp o wiedź serca 269

teresowanie życiem Katherine powoli przeradza się w obsesję. Nie wiedziała tylko, jak z tym skończyć, co ze sobą począć.

Po namyśle postanowiła pojechać do San Miguel, jednak nie po to, by porozmawiać z rodziną Katherine, lecz by spojrzeć na tamtejszą rzeczywistość oczami zmarłej kobiety.

Pomimo niesamowitego wprost upału, zadrżała. Właściwie nigdy nie wierzyła w przeznaczenie czy fatum, jednak z tą zmarłą kobietą naprawdę łączyła ją jakaś dziwna więź. Patrzyła na dom Katherine zbudowany w stylu rzymskiej willi i ocieniony wysokimi palmami. Ulokowana na skraju miasta rezydencja stała na małym wzgórzu, z którego rozciągał się piękny widok na rzekę San Miguel.

Olbrzymi ogród był bardzo zadbany i pełen egzotycznych kolorowych roślin.

W tym domu było coś takiego...

Anna niemal słyszała cicho szeptane sekrety dotyczące dawnych wydarzeń.

Bała się, że zabraknie jej odwagi, dlatego dość szybko weszła po schodach na szeroką kamienną werandę i zadzwoniła. Bluzka przywarła jej do spoconych pleców. Z zapartym tchem czekała na spotkanie z rodziną Katherine.

Drzwi otworzył mężczyzna. Był wysoki i dość barczysty. Miał ciemne włosy, a jego szare oczy patrzyły na Annę z bezbrzeżnym zdumieniem i podejrzliwością.

Bzdura, wydaje mi się, próbowała się uspokoić.

Mężczyzna ubrany był na ciemno i niemal stapał

270 *Amanda Stevens*

się z mrocznym, ocienionym holem. W tym oświetleniu wyglądał bardziej jak zjawą niż człowiek z krwi i kości.

Tylko te oczy...

Anna próbowała uspokoić oddech. Patrzyła na nieznajomego, doznając wrażenia déjà vu.

- Słucham, o co chodzi? - zapytał niecierpliwie. Anna odchrząknęła nerwowo.

- Nazywam się Anna Sebastian i przyjechałam zobaczyć się z Gwen Draven. Jesteśmy umówione.

- Gwen mieszka w domku na tyłach posesji, ale teraz jej nie ma - wyjaśnił z irytacją i niezbyt przyjaźnie. - Może zapomniała, że się z panią umówiła.

Obrzucił Annę spojrzeniem, które wydało się jej bardzo krytyczne. Potrafiła sobie wyobrazić, co sobie pomyślał. Była za szczupła, zbyt blada i wymizowana, by uznać ją za atrakcyjną.

Od lat czesała się we francuski warkocz, i choć kiedyś uważała tę fryzurę za elegancką, teraz ten styl wydał się jej żałośnie niemodny. Jej oczy pozbawione były blasku, a po niektórych lekarstwach trzęsły jej się ręce.

Mężczyzna wpatrywał się teraz w jej twarz. W jego oczach było coś takiego, że Anna odczuwała zaniepokojenie, ale też podekscytowanie.

Oparła się o framugę.

- Dobrze się pani czuje? - zapytał zaniepokojony jej zachowaniem.

- To przez ten upał i... - Przerwała nagle, gdy mężczyzna wyszedł z mroku i zobaczyła jego twarz.

Spowiedź serca 271

Najpierw dostrzegła bliznę, co spowodowało przyśpieszone bicie serca.

To był mężczyzna, na którego zwróciła uwagę w windzie w Chase Tower, ten, który gościł w jej erotycznych snach.

- Lepiej niech pani wejdzie do środka - powiedział już łagodniej.

Anna wyczuła, że źle zinterpretował jej zachowanie. Pewnie nieraz ludzie na widok jego blizny czuli się zażenowani.

- Nie chciałabym przeszkadzać - z trudem wydusiła.

- A ja bym nie chciał, żeby pani zemdląca pod moimi drzwiami. - Cofnął się i gestem zaprosił ją do środka. - Proszę wejść. Usłyszymy stąd samochód Gwen - nalegał, gdy Anna wciąż się wahała.

- Nie gryzę - dodał, a gdy go mijała, mruknął:

- Przynajmniej nie przed zachodem słońca. Czekala w mrocznym, chłodnym holu, dopóki gospodarz nie zamknął drzwi. Potem poprowadził ją do dużego salonu. Pokój utrzymany był w barwach jesieni, brązach i zieleni, umiejętnie skonstrastowanych z czerwonymi akcentami. Ściany zdobiły dziwne drewniane maski nadające wnętrzu egzotyczny klimat. Wrażenie to potęgowała jeszcze tapicerka i pluszowe poduszki z wizerunkami zwierząt. Meble i podłoga zrobione były z lśniącego mahoni, lecz wysoko sklepiony sufit i francuskie drzwi powodowały, że pomieszczenie nie przytłaczało ciemnymi barwami. Po ogrodzie pełnym bujnych, kolorowych roślin ten pokój

272 *Amanda Stevens*

wydał się Annie przyjemnie chłodny i działał kojąco.

- Nazywam się Ben Porter, jestem szwagrem Gwen.

- Miło mi pana poznać. - Anna szybko przypomniała sobie, co czytała o Benie Porterze w raporcie Toma. Był kiedyś policjantem i poślubił Katherine Sprague kilka miesięcy przed jej śmiercią.

Swoje zdenerwowanie i podekscytowanie złożyła na karb niezwykłej sytuacji. To oczywiście nie była do końca prawda. Gdy zobaczyła tego mężczyznę po raz pierwszy, nawet nie spojrzał w jej kierunku, a jednak wywarł na niej niezatarte wrażenie. Wmawiała sobie, że powodem jest szpecąca jego twarz blizna.

A jeśli chodzi o ten dom... Był mroczny, pełen ciężkich mebli, i choć zamknięto szczelnie wszystkie okna, nie sprawiał przygnębiającego wrażenia. Anna wyczuwała w powietrzu jakąś tajemnicę i im dłużej o tym myślała, tym bardziej pragnęła ją zgłębić.

Gdy już obejrzała dokładnie wnętrze, utkwiała wzrok w Benie Porterze. Z pewnością i on miał jakieś sekrety. Ciekawe, w jakich okolicznościach byłby skłonny je jej wyjawić. Może podczas żarliwego pocałunku?

Bezwiednie uniosła dłoń do ust. Dobrze wiedziała, jak smakowałyby pocałunki Bena. Poznała jego dotyk...

Nie był dla niej zupełnie obcym człowiekiem, bo nawiedzał ją w snach.

Spowiedź serca 273

Nagle Anna zadrżała, wpadła jej do głowy szalona myśl. Czy to możliwe, by wraz z sercem Katherine otrzymała również jej wspomnienia?

Nie, oczywiście, że nie. Co za bzdura. Serce to jedynie organ niezbędny do życia, rodzaj mięśnia. Nie jest obdarzone pamięcią, jednak....

Czy to zwykły zbieg okoliczności, że śniła o mężczyźnie, z którym teraz spotyka się w tak niezwykłych okolicznościach?

- Czy na pewno pani dobrze się czuje? - spytał zaniepokojony. - Proszę usiąść, przyniosę pani coś do picia.

- Proszę się nie trudzić - szepnęła Anna. - i tak już sprawiłam panu dużo kłopotów.

- Jaki kłopot? - Wzruszył ramionami. - Tylko poprosiłem panią do środka, bo na zewnątrz jest potworny upał.

- Na pewno panu przeszkadzam. Przyjdę kiedy indziej.

- Nie przeszkadza pani, a poza tym Gwen zaraz wróci. - Podeszedł do drzwi. - Proszę się rozgościć. Zaraz będę z powrotem.

Anna patrzyła, jak Ben przechodzi przez zwieńczone łukiem drzwi. Potem ponownie rozejrzała się dookoła. Na przeciwległej ścianie stała ozdobna komoda, na której umieszczono wazon z orchideami i kilka zdjęć w starych ramkach. Anna nie zdołała opanować ciekawości. Podeszła i wzięła do ręki jedną z fotografii. To było czarno-białe zdjęcie Katherine, takie samo, jakie widniało na okładkach jej książek.

274 *Amanda Stevens*

Katherine była prawdziwą pięknoscią. Ciemne włosy, klasyczne rysy, duze ciemne oczy i pełne, zmyslowe usta.

Gdy Anna przyglądala się zdjeciu, gdzieś z głębi domu dolecial jej cichy dzwiek pianina. Przez chwile nasluchiwała uwaznie, próbujac rozpoznać melodie.

„Twoje serce i dusza”. To byla ta sama piosenka, która slyszala w sluchawce, kiedy nekaly ja tajemnicze telefony.

- Przynioslem swiezą lemoniade. - Ben wszedl do salonu.

Pograzona w swoistym letargu Anna opuscila trzymane w rekę zdjecie. Srebrna ramka upadla na podloge, szklo rozpryslo sie.

- O Boze! Przepraszam. - Szybko uklkla i zaczel zbierac odlamki.

Ben odstawił szklanke z lemoniada i podszedl do Anny.

- Proszę to zostawic. Posprzatom pozniej.

- Tak mi przykro. Nie slyszalam, jak pan wchodzi do pokoju.

- Nie chcialem pani przestraszyc.

- Ta muzyka... - Anna nie mogla opanowac drzenia rak. - Czy pan tez ja slyszy?

Przez chwile nasluchiwal.

- Tak, moja pasierbica Gabriela cwiczy przed lekcja muzyki. - Uklkl przy Annie i polozyl jej dlon na ramieniu. - Naprawde prosze to zostawic, posprzatom pozniej.

Gdy jej dotknal, Anna spojrzala mu prosto w oczy. Miała wrazenie, ze pociemnialy.

Spowiedź serca

275

Z trudem oderwała wzrok od twarzy Bena i spojrzała na zdjęcie Katherine. Zauważyła na nim kilka kropelek krwi.

- Och nie, zniszczyłam fotografię pańskiej żony. Ben wzruszył ramionami.

- Żaden problem. Mam mnóstwo zdjęć Katherine. Lubiła pozować. - Ujął dłoń Anny. - Skaleczyła się pani. - Uważnie obejrzał małą ranę na kciuku. - Nie wygląda groźnie, ale wciąż krwawi. Trzeba to zabandażować.

- Nie. Nic mi nie jest. - Tak naprawdę po transplantacji powinna unikać wszelkich, nawet drobnych infekcji, i w innych okolicznościach natychmiast opatrzyłaby ranę. Teraz jednak była zbyt wytrącona z równowagi bliznami, jakie zauważyła na prawym ręku Bena. Były długie i głębokie, tak jak ta na twarzy. Ten widok dziwnie ją poruszył.

Wstał gwałtownie, wyraźnie zniecierpliwiony.

- Chodźmy po bandaż.

Przeszli przez hol do olbrzymiej łazienki, w której dominowały trzy kolory: róż, złoto i kość słoniowa. W tym bardzo kobiecym miejscu Ben wydawał się nie na miejscu.

Otworzył szafkę i wyjął bandaż oraz środek dezynfekujący. Anna ukradkiem wpatrywała się w jego wyrazisty profil. Szybko spuściła oczy, gdy zauważyła, że Ben obserwuje ją w lustrze.

Między jego brwiami pojawiła się głęboka zmarszczka. Anna dobrze wiedziała, dlaczego. Na pewno myślał, że to jego blizna przyciąga jej wzrok. Jednak prawda wyglądała zupełnie inaczej.

276 *Amanda Stevens*

Patrzyła przede wszystkim na jego oczy i usta...

Po operacji lekarze ostrzegli, że jej reakcje mogą ulec spowolnieniu, będzie również inaczej reagować na bardzo silne emocje. Jak to więc możliwe, że sama obecność Bena Portera spowodowała przyspieszone bicie jej nowego serca?

- Pani rysy wydają mi się znajome - powiedział nagle. Uniósł rękę i zrobił taki ruch, jakby chciał odgarnąć Annie włosy z czoła. Jednak nie dotknął jej i Anna poczuła się rozczarowana. - Czy myśmy się już gdzieś spotkali?

Potrząsnęła głową, niezdolna wydusić ani słowa. Co się dzieje? Co ona wyprawia? Jak to możliwe, że pragnie mężczyzny, którego nawet nie zna?

A potem wydarzyło się coś jeszcze bardziej niezwykłego. Łazienka znikła, a Anna i Ben leżeli w łóżku, nadzy, spleceni w miłosnym uścisku. Ich ciała pokryte były potem, ale oni nadal nie byli sobą nasyceni.

Ben, jakby pogrążony w tej samej wizji, przyciągnął Annę do siebie, wsunął dłonie w jej włosy i zbliżył usta do jej warg.

Nie zdołał jej pocałować, bo Anna cofnęła się gwałtownie.

Spojrzał na nią trochę nieprzytomnie.

- Mój Boże - mruknął. - Bardzo przepraszam, nie wiem, co mnie napadło. - Przetarł oczy, jakby chciał odpędzić męczącą wizję. - Przepraszam - powtórzył. - Co też pani sobie o mnie pomyśli? Przysięgam, że nie jestem groźny.

Spowiedź serca 277

Jasne, kobry to też miłe i niegroźne zwierzątka, pomyślała Anna.

Gdzieś w głębi domu trzasnęły drzwi i Ben wyraźnie się rozluźnił:

- O, to na pewno Gwen. Powiem jej, że pani przyszła. - Z ociąganiem ruszył w stronę drzwi. Po chwili odwrócił się i jeszcze raz spojrzał uważnie na Annę. - Czy na pewno dobrze się pani czuje?

- Tak, oczywiście. - Przez chwilę nasłuchiwała. - Ta muzyka... już jej nie słyszeć.

Ben wzruszył ramionami i uśmiechnął się.

- Dzięki Bogu.

W mrocznym salonie jakaś młoda kobieta zawzięcie kłóciła się z Benem. Kiedy zobaczyła wchodzącą Annę, natychmiast się rozpogodziła i uśmiechnęła.

- Anna, prawda? Ben powiedział mi, że właśnie przyjechałaś. Jestem Gwen, to ze mną rozmawiałaś dziś rano przez telefon.

Najpierw uderzyło Annę niezwykle podobieństwo Gwen Draven do siostry. To była młodsza wersja Katherine Sprague, jednak Gwen miała inny wyraz oczu i mniej wydatne usta.

Jej uroda nie rzucała się tak bardzo w oczy. O ile Katherine roztaczała wokół siebie aurę zmysłowości, co było widoczne nawet na zdjęciach, szczupła, wysoka i opalona Gwen mogłaby reklamować sprzęt sportowy.

Ciemne włosy sięgały ramion i były perfekcyjnie wycieniowane. Ta kobieta była młoda, piękna

278 *Amanda Stevens*

i pełna życia, ale kiedy podała Annie dłoń, w jej orzechowych oczach czaiła się niepewność.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedziała. - Zapomniałam o naszym spotkaniu.

- Proszę nie przepraszać, po prostu zjawiłam się tu nie w porę. - Anna zerknęła na Bena. Zachowywał się jak obcy człowiek, a jeszcze przed chwilą...

- Przepraszam za to najście.

Gwen zbyła jej przeprosiny machnięciem ręki.

- Nie ma sprawy. Przyjaciele mojej siostry są tu zawsze mile widziani.

Ben właśnie wychodził z salonu, ale teraz zatrzymał się.

- Znała pani Katherine? - zapytał zdziwiony.

- Myślałem, że jest pani przyjaciółką Gwen.

- Rozmawiałam z Gwen przez telefon, ale widzimy się po raz pierwszy.

Anna wpadła w lekką panikę. Pragnęła poznać rodzinę Katherine. Chciała im powiedzieć, jak wiele zawdzięcza zmarłej, choć nie mogła wyznać im prawdy. Oczywiście przygotowała odpowiednią historyjkę, by uwiarygodnić swoje pojawienie się w tym domu. Powiedziała Gwen, że poznała Katherine podczas studiów na uniwersytecie stanowym i dopiero niedawno usłyszała o jej śmierci.

Anna uznała, że to bardzo dobra przykrywka. Rzeczywiście ona i Katherine były absolwentkami Uniwersytetu Stanowego w Teksasie i ich ścieżki mogły się skrzyżować. Anna zaczęła studia w roku, w którym Katherine otrzymała dyplom. To brzmiało

Spowiedź serca

279

wiarygodnie, ale Anna już wiedziała, że nie będzie jej łatwo oszukiwać rodzinę Katherine.

Zasługiwali na coś lepszego, a ona, kłamiąc w żywe oczy, poczuła się podle.

Jednak teraz było już za późno na zmianę planów. Nie mogła powiedzieć im prawdy, bo na to też nie zasługiwali. Przecież gdyby chcieli się z nią skontaktować, odpowiedzieliby na jej list.

Ben nie spuszczał oczu z Anny, która czuła się coraz bardziej nieswojo.

- Kiedy pani powiedziała, że przyjechała na spotkanie z Gwen, automatycznie uznałem was za przyjaciółki.

- Anna i Katherine studiowały w tym samym czasie - wyjaśniła Gwen. - Anna długo chorowała i dopiero niedawno dowiedziała się o śmierci Katherine. Zadzwoiła dziś rano i zapytała, czy może na chwilę wpaść. - Odwróciła się do Anny i uniosła perfekcyjnie wymodelowane brwi. - Chyba nic nie poplątałam?

Zadała to pytanie takim tonem, jakby węszyła kłamstwo. A może Annie tylko tak się wydawało.

Zwilżyła usta, spięta i czujna.

- Tak - odpowiedziała krótko, czekając z niepokojem na dalsze pytania.

- Byłyście ze sobą blisko? - spytał Ben, jak się wydawało Annie, trochę napastliwym tonem.

- Słucham?

- Czy przyjaźniłyście się z Katherine? - uściślił. Przez chwilę się zastanawiała, co odpowiedzieć na to pytanie.

280 *Amanda Stevens*

- Nie, raczej nie - stwierdziła ostrożnie. - Jednak Katherine wywarła zasadniczy wpływ na moje życie.
- A konkretnie? - zapytał niemal niegrzecznie, wyraźnie zdenerwowany, choć Anna nie miała pojęcia, z jakiego powodu.

- Trudno to wyjaśnić.

Wydawało się, że Ben nie zamierza zadowolić się tak ogólnikowym stwierdzeniem, ale w tym momencie do rozmowy wtrąciła się Gwen:

- Wiele osób mówiło w ten sposób o Katherine, bo wywarła wpływ na życie wielu ludzi. To taki specjalny dar, nie każdemu jest dany. Ale moja siostra była wyjątkowa.

- Jednak jestem ciekaw, jak dobrze ją pani znała

- nalegał Ben.

- Na litość boską, zachowujesz się jak inkwizytor. Daj spokój ten biednej kobiecie! - krzyknęła Gwen ze złością. - Nie zwracaj na niego uwagi, Anno. Kto raz był gliną, pozostanie nim do końca życia. -

Ujęła ją za ramię. - Usiądź, musisz być zmęczona.

Podprowadziła Annę do wygodnej szerokiej sofy. Odsunęła na bok poduszki i usiadła twarzą do Anny. Ben nadal stał przy oknie. Rozproszone światło tworzyło wokół jego postaci niezwykłą aurę.

- Nie mogę zostać długo. Wpadłam tylko na chwilę - powiedziała Anna.

- Nie ma mowy, tak szybko cię nie wypuszczę

- zaprotestowała Gwen. - Prawie nikt nas nie odwiedza, czasami można tu umrzeć z nudów. Za życia Katherine przez dom przewalały się tłumy gości, zwłaszcza w lecie. Lubiła zapraszać przyjaciół

Spowiedź serca 281

na wakacje. Ale teraz... Bez Katherine nic już nie jest takie samo, prawda, Ben? - spytała zbyt może napastliwie i zwróciła się ponownie do Anny. - Jeśli dobrze pamiętam, pracujesz w kancelarii prawniczej w Houston.

- Tak.

- Czy po studiach utrzymywałaś kontakt z Katherine?

- Właściwie to nie - odparła Anna z wahaniem.

- W takim razie pewnie chciałabyś usłyszeć, co się u niej od tego czasu wydarzyło - powiedziała Gwen. - Katherine wykładała na uniwersytecie w San Antonio i napisała dziewięć książek. Nie odniosła komercyjnego sukcesu, ale znalazła grono wiernych czytelników. Można powiedzieć, że w pewnym sensie stała się postacią kultową.

- Czytałam jej książki i bardzo mi się podobały. - Anna była zadowolona, że wreszcie może powiedzieć prawdę.

- Wiesz, Ben też jest pisarzem. Właśnie dzięki temu poznał Katherine. Ben obrócił się gwałtownie od okna, wyraźnie zły i zniecierpliwiony.

- Nie jestem pisarzem.

- No cóż, jedyny bestseller, jaki mamy w domu, jest twojego autorstwa. Anna mogłaby przysiąc, że w tonie Gwen pojawiła się uszczypliwość.

- To jeszcze nie czyni ze mnie pisarza - odparł Ben.

- Owszem - przystała ochoczo Gwen. - Ale to ty zarobiłeś pisaniem mnóstwo pieniędzy, prawda?

282 *Amanda Stevens*

Wiem, że nie zabiegałeś o tego typu sukces. Tak wyszło - dodała już łagodniej i spojrzała na Annę. - Ben i Katherine poznali się, gdy Ben podpisywał swoją książkę w małej księgarni w Houston na South Main. Może znasz to miejsce.

- I po co ją zanudzasz takimi szczegółami? - zdenerwował się Ben.

- Och, przestań. Wszystkie kobiety lubią słuchać takich romantycznych historii, a już najbardziej tych o miłościach od pierwszego wejrzenia. - Gwen uśmiechnęła się promiennie. - Katherine przeciskała się przez tłum zgromadzony w księgarni i nagle napotkała spojrzenie Bena. Dalej wszystko potoczyło się jak w bajce. Moja siostra była bardzo szczęśliwa.

Tak bardzo szczęśliwa, że aż popełniła samobójstwo, pomyślała Anna.

Ben zacisnął usta i spojrzał na Gwen z nieukrywaną złością.

- Na litość boską, czy musisz odgrywać tę komedię przed obcą osobą?

- Chyba powinnam już pójść. - Anna zaczęła wstawać.

Jednak Gwen chwyciła ją za ramię i popchnęła z powrotem na sofę.

- Nie, proszę, nie jedź jeszcze. Jeśli Ben nie chce rozmawiać o Katherine, znajdziemy jakiś inny, bardziej interesujący temat. Może powinien opowiedzieć ci o swojej książce. To dopiero fascynująca historia. - Oczy Gwen lśniły dziwnym blaskiem.

Anna zaczęła się czuć coraz bardziej nieswojo.

Spowiedź serca

283

- A o czym jest ta książka? - spytała ostrożnie.

- To bez znaczenia - odparł Ben i wzruszył ramionami.

- O seryjnym zabójcy - obwieściła Gwen z szerokim uśmiechem, wyraźnie zadowolona ze zdenerwowania Bena.

Skoro tych dwoje nie mogło dojść ze sobą do porozumienia, dlaczego mieszkali pod jednym dachem?

- zastanawiała się Anna. Dlaczego po śmierci Katherine Ben nie wyprowadził się? Co trzymało go w San Miguel?

- Jesteś z Houston i być może pamiętasz taką sprawę sprzed trzech lat. Zamordowano kilka młodych dziewcząt, a policja nadała zabójcy przydomek Skorpion - wyjaśniła Gwen.

- Tak, pamiętam tę sprawę. Jedną z ofiar była dziewczyna, która pracowała w tym samym budynku co ja - powiedziała Anna.

- Jak się nazywała? - zapytał Bez ostro.

- Nie pamiętam jej nazwiska, ale na imię miała chyba Renee - odpowiedziała Anna, zdziwiona jego tonem.

. - Renee Canard? - raczej stwierdził, niż spytał.

- Tak, chyba tak - przytaknęła Anna. - Została zamordowana na podziemnym parkingu naprzeciwko mojego biura. Nie znałam jej, ale policja rozmawiała ze wszystkimi, którzy pracowali w tym budynku. Gwen, która podczas tej wymiany zdań siedziała spokojnie, nagle ożywiła się.

- Co za dziwny zbieg okoliczności. Wśród tych

284 *Amanda Stevens*

policjantów był również Ben. Może nawet rozmawiał z tobą.

Anna bezwiednie spojrzała na Bena. Była ciekawa, czy myślał o tym samym co ona. Może rzeczywiście widziała go wtedy, dlatego wydawał jej się dziwnie znajomy.

- Mordercy nigdy nie złapano, prawda, Ben? - spytała Gwen.

Ruszył w stronę drzwi, jakby miał już dość tej konwersacji.

- Przepraszam, ale muszę was opuścić. Mam dużo pracy.

Gdy wyszedł z salonu, Gwen odwróciła się do Anny.

- Wybacz, proszę, Benowi jego maniery. Chwilami bywa trochę szorstki.

Choć wyszedł z salonu, Anna nadal czuła jego obecność. Jeszcze nigdy nie była do tego stopnia zauroczona żadnym mężczyzną. Ona również musiała na nim wywrzeć duże wrażenie, skoro próbował ją pocałować.

- Czy on pracuje nad nową książką? - spytała, siląc się na obojętność.

- Nie - odparła Gwen z grymasem. - Pracuje nad starą sprawą.

- Wciąż jest policjantem?

. - Nie, i nigdy nie wróci do policji. Skorpion się o to zatroszczył.

- Co masz na myśli? - spytała zaskoczona Anna. Gwen zawahała się na chwilę.

- Nie wiem, ile pamiętasz z tej sprawy, ale po-

licja nie mogła wpaść na żaden trop. Nie mieli żadnego podejrzanego i byli coraz bardziej wściekli. Ben był jednym z detektywów prowadzących dochodzenie i zrobił coś głupiego. Zastawił pułapkę na Skorpiona i sam wystąpił w roli przynęty. O mały włos zostałyby trzynastą ofiarą tego psychopaty. Anna poczuła nieprzyjemne mrowienie. Gwen nachyliła się w jej stronę i zniżyła głos do szeptu: - Blizny na twarzy i ręku Bena to robota Skorpiona. Jednak najdłużej goją się rany psychiczne. Myślę, że Ben nadal nie doszedł do siebie. Boi się, że pewnego dnia Skorpion go dopadnie i dokończy robotę. Anna miała ochotę gorąco zaprotestować. Czegokolwiek obawiał się Ben, nie miało to nic wspólnego z jego bezpieczeństwem. Według niej należał do tych mężczyzn, którzy śmiało podejmują walkę nawet z brutalnym mordercą. Choć oczywiście i dla niej nie ulegało wątpliwości, że Ben czegoś się boi.

- Jeśli dobrze pamiętam, morderstwa skończyły się równie gwałtownie, jak się zaczęły. Policja doszła do wniosku, że być może Skorpion trafił do więzienia za inne przestępstwa.

- Nikt nie ma pewności, co stało się ze Skorpionem i czy w ogóle jeszcze żyje. - Gwen wzruszyła ramionami. - Ta sprawa stała się prawdziwą obsesją Bena.

- Czy właśnie dlatego napisał o tym książkę?

- To był jeden z powodów, ale przede wszystkim zaproponowano mu bająnskie honorarium. No, ale

286 *Amanda Stevens*

dość już o tym. - Uśmiechnęła się enigmatycznie. - Przecież nie przyszedł tu, żeby rozmawiać o seryjnych mordercach, tylko o mojej siostrze.

- Właściwie to chciałam wam tylko złożyć kondolencje. Powinam już pójść.

Anna wstała gwałtownie. Pragnęła jak najszybciej wydostać się z tego domu, uciec od Gwen Draven i jej mrocznych opowieści. Znaleźć się jak najdalej od Bena Portera, który tak bardzo ją intrygował. Potrzebowała przestrzeni i powietrza, bo słuchając Gwen, zaczynała się dusić, jakby ktoś próbował ją wcisnąć w cudze życie, w którym nie chciała uczestniczyć.

Ku jej uldze Gwen nie próbowała jej zatrzymać. Odprowadziła Annę do drzwi i zapytała:

- Czy wracasz jeszcze dzisiaj do Houston?

- Nie, to długa podróż, a ja jestem bardzo zmęczona. Prześpię się w jakimś hotelu i wyruszę skoro świt.

- Właściwie to nie moja sprawa, ale przez telefon wspomniałaś, że długo byłaś chora. Czy na pewno dobrze się czujesz? Wydajesz się taka krucha.

- Dość szybko się męczę, ale wszystko w porządku. Dziękuję za troskę i za to, że zgodziłaś się ze mną spotkać. Nawet nie wiesz, jakie to dla mnie ważne.

- Równie ważny był dla mnie twój dzisiejszy telefon - powiedziała Gwen.

- Katherine odmieniła moje życie. Chciałam, by jej rodzina o tym wiedziała.

Gwen uśmiechnęła się.

- Kiedyś będziesz musiała mi powiedzieć więcej

Spowiedź serca 287

o tym, co łączyło cię z moją siostrą, ale teraz nie chcę cię zatrzymywać. Na Old River Road jest zajazd „Casa del Gatos”. To coś pomiędzy pensjonatem a małym hotelem. Dość przyjemne miejsce, o ile jesteś w stanie zaakceptować rustykalny styl. Kiedy stąd wyjdiesz, jedź prosto tą ulicą w kierunku wzgórza, a później skręć pierwszą w lewo. Hotel stoi na końcu uliczki. Z niektórych pokoi rozpościera się piękny widok na rzekę.

- Dziękuję, na pewno trafię.

Pożegnały się, a potem Anna zeszła z werandy

i przeszła przez ulicę. Zatrzymała się przy samochodzie i jeszcze raz zerknęła na dom, niepewna, czy otrzymała odpowiedzi na wszystkie pytania.

Ani Gwen, ani Ben nie chcieli rozmawiać o samobójstwie Katherine, ale tego Anna się spodziewała.

Nie znali jej, dlaczego więc mieliby z nią omawiać tak bolesną sprawę.

Jednak nie odbyła tej podróży na darmo. Zobaczyła dom Katherine, poznała jej siostrę i męża.

Dlaczego tak spełniona i szczęśliwa kobieta jak Katherine popełniła samobójstwo?

I dlaczego wizyta w tym domu wywołała w Annie głębokie uczucie niepokoju? Miała wrażenie, że poznała tylko część prawdy, nie dotarła do sedna.

Nagle zauważyła jakiś ruch na jednym z balkonów. Ktoś stał oparty o barierkę i obserwował ją.

Najpierw Anna myślała, że to Gwen, ale nawet tak wysportowana kobieta nie zdążyłaby w tak krótkim czasie wbiec na drugie piętro.

To musiała być czternastoletnia córka Katherine,

288 *Amanda Stevens*

Gabriela, ta sama, która wcześniej grała na pianinie. Anna nie widziała dokładnie jej rysów, ale z jakiegoś powodu odniosła wrażenie, że na twarzy dziewczynki malują się gniew i niechęć.

Ich spojrzenia spotkały się na sekundę i Annę ogarnął dziwny lęk. Zamiast pomachać na pożegnanie, jak zamierzała przed chwilą, szybko otworzyła samochód i wsiadła do środka.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ben stał przy oknie swojego gabinetu na pierwszym piętrze. Patrzył na szybko pograżający się w mroku krajobraz. Wkrótce słońce schowa się za horyzontem i nastanie ciemność, a wtedy każdy krzew i każde drzewo może stać się kryjówką diabła.

Skrzywił się zniesmaczony i pomyślał, że już niedługo będzie wygadywał takie same bzdury jak Margarete Cortina. Uchodziła w miasteczku za osobę nawiedzoną, przebywającą w świecie demonów i duchów. Właściwie nikt nie traktował jej przepowiedni poważnie. Uważano ją za śmieszna i niegroźną wariatkę.

Jednak Ben nigdy się z niej nie śmiał, nigdy też nie traktował jej wiary w duchy jako dowodu szaleństwa. A to z jednego prostego powodu: on również,

290 *Amanda Stevens*

tak jak Margarete, wiedział, że diabeł naprawdę istnieje. Doświadczył jego istnienia na własnej skórze. Byłby ostatnim głupcem, gdyby teraz zlekceważył niepokojące sygnały. Czuł, że zło powróciło. Być może w innej formie, ale nadal śmiertelnie niebezpieczne.

Opuścił prawą rękę, którą zbyt długo przyciskał do ramy okna. Choć minęły już trzy lata od czasu, gdy został ranny, nadal nie mógł się przyzwycząić, że dłoń już nigdy nie będzie w pełni sprawna. Sztywne palce nie chciały go słuchać. Po czternastu latach spędzonych w policji nadal wiedziałby, jak użyć broni, ale z pewnością nie nazwałby siebie strzelcem wyborowym.

Jednak jeśli Skorpion powróci, Ben nie sprzeda łatwo skóry. Kiedyś nie docenił przeciwnika i drogo zapłacił za ten błąd.

Spojrzał na Annę Sebastian, która stała przy samochodzie. Patrzyła na dom, co natychmiast wzbudziło czujność Bena. Nigdy nie wierzył w żadne przeczucia i wizje, ale nie stracił policyjnego instynktu. Anna Sebastian nie powiedziała całej prawdy, coś ukrywała. Ben uważał, że z tej wizyty nie wyniknie nic dobrego.

Właściwie po co tu przyjechała i czego tak naprawdę chciała?

Złożyć kondolencje, jak próbowała im wmówić? Trochę późno, przecież Katherine nie żyła już od niemal roku.

Gwen wspominała coś o chorobie Anny i akurat w to Ben uwierzył. Anna była bardzo blada i wy-

dawała się nadzwyczaj krucha. Tak szczupła, że mógłby ją przewrócić silniejszy podmuch wiatru, a zabójczy upał południowego Teksasu z pewnością jej nie służył. A jednak Ben wyczuwał w niej jakąś wewnętrzną siłę. W jej oczach zobaczył stalowy upór, którego nie zdołała przytłumić nawet choroba. Bez wątpienia była interesującą i intrygującą kobietą. Tym bardziej Ben pragnął się dowiedzieć, po co tu przyjechała.

A może należałoby raczej zapytać, dlaczego wywarła na nim tak oszałamiające wrażenie. Wtedy w łazience na krótką chwilę zapomniał, że są dwojgiem obcych sobie ludzi. Zagubił się w zmysłowości tej kobiety, w jej pięknych, pełnych smutku oczach. Miał ochotę ją pocałować, ale nie czule i delikatnie, lecz z pasją i żarem. Nie pamiętał, kiedy ostatnio jakaś kobieta równie szybko rozpała jego zmysły...

Ze złości napiął mięśnie. Nie chciał porównywać Anny ze zmarłą żoną, ale naprawdę miały wiele wspólnego. Obie były piękne, inteligentne i trochę tajemnicze. Obie otrzymały od natury niezwykłą moc kobiecości, która zdolna była zniszczyć duszę każdego mężczyzny, o ile nie miał się na baczności.

Ben obserwował, jak Anna wsiada do samochodu i odjeżdża. Potem gwałtownie odwrócił się od okna. Miał nadzieję, że nigdy więcej jej nie zobaczy. Nie potrzebował nowych kłopotów, miał ich aż nadto. A jednak, pomimo tych postanowień, zaczął się zastanawiać, kiedy Anna wyjedzie z miasta. Może

udałoby się zaaranżować jakieś przypadkowe spotkanie.

Idiota! - ofuknął się natychmiast. Głupek, który nigdy nie wiedział, kiedy się wycofać. Właśnie dlatego musiał odejść z policji, a długie bezsenne noce spędzał na tropieniu demonów przeszłości.

Usiadł przy biurku i zaczął metodycznie przeglądać papiery. Po odejściu z policji dość makabrycznym hobby Bena stało się zbieranie materiałów o najcięższych zbrodniach w okolicach Houston. Pilnie przeglądał gazety i wykorzystywał stare znajomości w departamencie policji. Utrzymywał również kontakty z byłymi kolegami, jak on powołanymi do specjalnej sekcji, której zadaniem było odnalezienie Skorpiona.

Niedawno Ben przeczytał o morderstwie, które wstrząsnęło nim równie mocno jak to sprzed trzech lat. Doktor Michael English został zabity strzałem w głowę, a potem zabójca rozciął mu klatkę piersiową, jakby zamierzał usunąć serce. Tego ostatniego drastycznego faktu policja nie podała do wiadomości publicznej.

Gdy to się stało, Ben był akurat w Houston. Miał swojego człowieka w Wydziale Zabójstw, i ten informował go o wszystkich morderstwach, które choć trochę przypominały zbrodnie popełnione przez Skorpiona.

Większość seryjnych morderców dokonuje zbrodni w sobie tylko właściwy sposób, zupełnie jakby przy zwłokach zostawiali wizytówkę. Skorpion wycinał ofiarom serca, a w usta wkładał martwe skor-

Spowiedź serca 293

piony. Choć w sprawie Englisha brakowało tego podpisu, Bena nie opuszczało poczucie strachu. Dobrze wiedział od samego początku, że morderstwa przypisywane Skorpionowi nie były dziełem jednego człowieka. Zabójców musiało być dwóch.

Trzy lata temu większość detektywów uczestniczących w śledztwie, jak również wezwany z FBI profiler doszli do wniosku, że Skorpion, podobnie jak większość seryjnych morderców, jest białym mężczyzną rasy kaukaskiej. Ben podzielał tę opinię. Dopiero znacznie później zrozumiał, że Skorpion jest absolutnie wyjątkowy i nie sposób go z nikim porównywać.

Sprawa była bardzo głośna, ponieważ zabójca lubował się w pisaniu listów do policji i gazet.

Wyśmiewał w nich bezlitośnie nieudolność funkcjonariuszy. Takie same gierki uwielbiali stosować David Berkowitz w Nowym Jorku i Zodiak w San Francisco.

Listy Skorpiona były długie i z początku dość ogólnikowe, jednak z każdą kolejną zbrodnią stawały się coraz bardziej zuchwałe i osobiste, zwłaszcza te adresowane do Bena. Można by pomyśleć, że Skorpion uważa Bena za starego dobrego przyjaciela. Zaczął mu doradzać w sprawie jego wyglądu osobistego, oceniał jego wystąpienia telewizyjne, niepokoił się niestaranną fryzurą.

Profiler zauważył te niuanse i poradził Benowi, by wykorzystał je przeciwko zabójcy. Nie był jednak do końca przekonany, w przeciwieństwie do Bena, że Skorpion jest kobietą. Kobiety rzadko zostają

seryjnymi zabójcami i w zasadzie można je podzielić na dwie grupy: czarne wdowy i anioły śmierci. Skorpion nie pasował do żadnej z tych kategorii. Zabijanie sprawiało mu prawdziwą przyjemność. Mordował, by poczuć miły zastrzyk adrenaliny, która nadawała sens jego życiu.

Pod koniec lata ta zabawa w kotka i myszkę przemieniła się w śmiertelną grę. Udzielając wywiadu dla kolejnej stacji telewizyjnej, Ben patrzył zawsze prosto w obiektyw kamery, tak jakby zwracał się wprost do zabójcy. Nosił wyłącznie czerwone krawaty, ponieważ był to ulubiony kolor Skorpiona. Listy zaczęły przychodzić coraz częściej i na ogół zawierały sugestię, że już czas, by Ben i Skorpion poznali się osobiście.

Profiler ostrzegał, że śledztwo wkroczyło w bardzo niebezpieczną fazę i być może Ben powinien trochę przystopować.

Niestety, jak się okazało, miał rację, tylko że było już za późno. Ben ze ściganego stał się ofiarą i niezbyt pocieszał go fakt, że przydarzało się to policjantom o wiele lepszym od niego. Pozwolił, by pierwotny instynkt łowcy wziął górę nad chłodnym rozumem. Stał się nieostrożny, i pewnej nocy obudził się, patrząc wprost w oczy mordercy. Wtedy też boleśnie sobie uświadomił, że Skorpion wie o nim prawie wszystko.

To zabójca w pełni kontrolował sytuację. Ben był zawsze o krok z tyłu. Podejmując śmiertelną grę ze Skorpionem, wpadł prosto w zastawioną na siebie pułapkę.

Spowiedź serca 295

Później udało się ustalić, że ktoś dodał narkotyk do drinka Bena. Ben wpadł z kolegami do małego baru, by trochę się odprężyć przed pójściem do domu. Skorpion czuł się na tyle bezkarny i bezpieczny, że wszedł do ulubionego lokalu gliniarzy.

Dawka narkotyku została starannie odmierzona. Ben poczuł się tylko trochę bardziej zmęczony i dopiero po dotarciu do domu zwał się na łóżko tak jak stał, w ubraniu. Nie było w tym jednak nic dziwnego, bo jego dzień pracy rozciągnął się do piętnastu godzin.

Kiedy się wreszcie obudził, miał mocno związane ręce i nogi, a usta zalepione taśmą.

Morderca patrzył Benowi prosto w oczy. Jedno szybkie cięcie ostrym nożem, i Ben poczuł krew na policzku.

Następny cios ugodził go w prawą rękę. Morderca dźgnął go głęboko kilkakrotnie, jakby chciał się upewnić, że Ben już nigdy nie będzie wyborowym strzelcem.

Oszołomiony bólem Ben starał się jak najdłużej być przytomny, zapamiętać jak najwięcej szczegółów. Wagę i wzrost mordercy, kolor oczu wyzierających spod maski, kształt i wielkość dłoni ukrytych w rękawiczkach. Dłoni, które nawet przez chwilę nie zadrżały, nie zawahały się, nie okazały odrobiny miłosierdzia.

Ben nie był w stanie rozpoznać płci napastnika. Mógł to być drobny mężczyzna lub mocno zbudowana kobieta.

Dziwne, ale po miesiącach śledztwa, po próbach

spojrzenia na rzeczywistość oczami Skorpiona, Ben zupełnie inaczej wyobrażał sobie tę konfrontację. Myślał, że poczuje jakąś dziwną więź, tymczasem doświadczał tylko nienawiści i bólu.

I nagle, zanim stracił przytomność, zobaczył jeszcze kogoś. Stała w mroku, obserwując go. Nie widział twarzy, ale po prostu wiedział, że właśnie ta kobieta jest prawdziwym Skorpionem.

Ben Spróbował się unieść na łokciu, lecz kobieta postąpiła głębiej w cień. Po kilku sekundach zapadł w litościwą ciemną otchłań.

Zarówno profiler, jak i policyjny psycholog, który rozmawiał z Benem w szpitalu, zlekceważyli jego sugestię, że morderstw przypisywanych Skorpionowi dokonują dwie osoby? Takie partnerskie związki wśród morderców seryjnych zdarzają się niezwykle rzadko, jednak osobą dominującą jest mężczyzna. Kobieta zazwyczaj odgrywa rolę uległej niewolnicy, torturuje i morduje ofiary na polecenie swego pana i władcy.

Ben nie bardzo potrafił opisać, co tak naprawdę widział. Był zbyt zamroczony bólem i strachem, i być może udręczona wyobraźnia podsunęła mu obraz jeszcze jednego oprawcy.

Po dwóch dniach pobytu w szpitalu, pewnej nocy obudził się zlany zimnym potem. Wyczuwał instynktownie obecność morderczyni, tutaj, w tym pokoju.

Oczywiście to było tylko przywidzenie, senny koszmar. Przecież przed drzwiami postawiono policjanta i nikomu bez pozwolenia nie wolno było wejść do pokoju.

Spowiedź serca 297

A jednak w głębi duszy Ben wiedział, że intuicja go nie zwiódła. Zabójczyni w jakiś sposób okpiła zarówno policję, jak i pielęgniarzy. Ostatecznie to drobiazg dla tak inteligentnej, sprytniej i odważnej osoby.

Nigdy więcej nie wróciła. Tak jakby chciała jedynie pokazać Benowi, że nie ma przed nią ucieczki. W niedługim czasie ustały również morderstwa. Gra pozornie się skończyła, a zwycięzcą okazał się Skorpion.

Jednak Ben dobrze wiedział, że ta mroczna i niebezpieczna sprawa jeszcze nie dobiegła końca, a ostateczny ruch należy do Skorpiona.

Hotel „Casa del Gatos” mieścił się w uroczym budynku z przełomu dziewiętnastego i dwudziestego wieku. Zbudowany w stylu kolonialnym, miał białe ściany i dach z czerwonej dachówki, która pod niełitościwym teksaskim słońcem nieco wyrudziła. Długi, wijący się podjazd obsadzony był porządnie przystrzyżonym, kwitnącym szkarłatnie hibiskusem. Z dachu szerokiej werandy zwieszały się pędy dorodnej winorośli.

Zza rogu wyłonił się ogrodnik pchający taczkę. Zatrzymał się, by spojrzeć na Annę, która właśnie wysiadła z samochodu i ruszyła po schodkach do wejścia. Był to mały, nieco zasuszony mężczyzna z długim kucykiem sięgającym niemal do pasa. Czerwona bandana chroniła jego szyję przed słońcem. W uchu dyndał mu srebrny kolczyk w kształcie krzyża.

298 *Amanda Stevens*

- *Buenas tardes* - mruknęła nieco oszołomiona jego wyglądem.

Skinął głową, ale nic nie odpowiedział. Popchnął tylko taczkę i ruszył swoją drogą. Anna patrzyła za nim przez chwilę, a potem weszła do hotelu.

Wysoko sklepiony sufit dodawał przestrzeni. Sandały Anny zastukały na podłodze z terakoty. Po panującym na zewnątrz upale miejsce wydawało się przyjemnie chłodne. Anna rozejrzała się wokół ciekawie i odniosła wrażenie, że cofnęła się w czasie. Zarówno ciężkie, stare meble, jak i wiszące na ścianach kilimy wyglądały na bardzo stare.

Po prawej stronie mieściła się recepcja, przeciwległa ściana była oszklona. Anna zobaczyła wypielegnowany olbrzymi trawnik," a jeszcze dalej srebrną, lśniącą wstążkę rzeki San Miguel.

Wokół nie było żywego ducha, więc Anna podeszła do lady i nacisnęła dzwonek. Po kilku sekundach w zwieńczonym łukiem przejściu pojawiła się kobieta. Spojrzała na Annę, szybko oceniając jej ubiór. Na jej twarzy nie odmalował się niesmak, mimo to Anna poczuła się nieswojo w swojej kusej spódniczce i obcisłym podkoszulku.

W pierwszej chwili uznała nieznajomą za staruszkę, lecz gdy przyjrzała się jej, zmieniła zdanie. Prawdopodobnie kobieta niedawno przekroczyła pięćdziesiątkę, więc była w wieku Laurel, ale na tym podobieństwo się kończyło. Laurel szczyciła się swoim młodzieńczym wyglądem i kupowała ubrania w najmodniejszych butikach. Przynajmniej raz w miesiącu odwiedzała modnego i drogiego fryzjera.

Spowiedź serca 299

Kobieta za ladą w ogóle nie podejmowała walki z czasem. Była dość szczupła, lecz niezgrabna. Pozbawiona fasonu suknia z długimi rękawami jeszcze pogłębiała to wrażenie. Niegdyś czarne włosy były teraz zupełnie siwe. Nieznajoma miała przepiękne, zupełnie czarne oczy, mocno zarysowane kości policzkowe i wydatny nos, który wskazywał, że płynęła w niej krew Majów.

- Czym mogę pani służyć?

Spytała tak chłodno, że Anna miała ochotę natychmiast wyjść i pojechać do motelu, który zauważyła po drodze.

Jednak nienawidziła moteli. Wszystkie wydawały się jej równie nieprzytulne. Tutaj natomiast zachwyciły ją wnętrze i spokój. To okazało się ważniejsze niż wroga postawa kobiety za ladą.

- Chciałabym pokój na jedną noc. - Anna odruchowo przeszła na rzeczowy, chłodny ton, jakiego używała podczas rozmów z wyjątkowo trudnymi klientami. - Wolałabym taki z widokiem na rzekę - dodała.

- Tylko na jedną noc? - Kobieta mówiła powoli, z ledwo wyczuwalnym obcym akcentem.

- Tak.

- Pojedynczy? - Zdjęła z półki księgę gości i posunęła po ladzie w stronę Anny.

- Tak, pojedynczy - odpowiedziała Anna, podając kartę kredytową.

Kobieta spojrzała z wyraźnym obrzydzeniem na kawałek plastiku, ale bez słowa włożyła kartę do terminalu.

300 *Amanda Stevens*

- Proszę dać mi kluczyki od samochodu. Odstawimy go.

- Najpierw muszę wyjąć torbę z bagażnika.

- Amador przyniesie później pani bagaże do pokoju. Umieściłam panią w numerze 209. - Podała Annie klucze. - Z okien rozpościera się przepiękny widok na rzekę. Na szczycie schodów proszę skrócić w prawo i iść do końca korytarza.

- Dziękuję.

- Czy to pani pierwszy pobyt w San Miguel?

- spytała kobieta, ponownie mierząc Annę od stóp do głów.

- Owszem.

- Przyjechała pani w interesach?

Być może tą kobietą powodowała zwykła ciekawość, lecz Anna mogłaby przysiąc, że zobaczyła w jej oczach daleko posuniętą podejrliwość.

- Właściwie to przyjechałam, by złożyć kondolencje rodzinie mojej niedawno zmarłej przyjaciółki.

Może pani znała Katherine Sprague?

Na krótką chwilę twarz kobiety skurczyła się ze strachu, ale szybko zastąpił go wyraz chłodnej obojętności.

- Życzę miłego pobytu - powiedziała oschle.

- Doba kończy się o jedenastej.

Anna, idąc wąskim korytarzem, liczyła mijane drzwi. Troje po każdej stronie, zatem wliczając te w lewym skrzydle, na tym piętrze było zaledwie dwanaście pokoi. Anna była oczarowana panującą tu staroświecką atmosferą, choć przywitano ją wręcz wrogo.

Zachowanie kobiety w recepcji mąciło nieco jej dobry nastrój. Skąd ta podejrzliwość? Czy była to tylko naturalna nieufność w stosunku do wszystkich obcych? Dlaczego niewinna wzmianka o Katherine Sprague wywołała tak gwałtowną reakcję?

To wszystko było bardzo dziwne, lecz w tej chwili Anna odczuwała potworne zmęczenie i nie zamierzała sobie tym zaprzętać głowy. Otworzyła drzwi do pokoju i zostawiła je lekko uchylone dla mężczyzny, który miał przynieść jej bagaże.

Weszła do środka i rozejrzała się. Pokój był dość mały, stało tu niewiele mebli. Szafa, szafka nocna i wąskie łóżko przykryte białą narzutą. Białe ściany pozbawione były ozdób, jeśli nie liczyć masywnego drewnianego krzyża wiszącego nad łóżkiem.

Drewniana podłoga zaskrzypiała lekko, gdy Anna podeszła do balkonu, który ciągnął się przez całą długość hotelu i wychodził na nadrzeczne błonie. Leciutki wiaterek zaszeptał, przedzierając się przez dorodne liście starego orzecha.

Anna postanowiła chwilę postać na zewnątrz, by nacieszyć się chłodem płynącym od rzeki, jednak dzień wciąż był bardzo gorący, wręcz skwarowy. Na brzegu rzeki zobaczyła jakąś starą kamienną budowlę, która połyskiwała tajemniczo w późnym popołudniowym słońcu.

W jednym z otwartych okien budowli dostrzegła błysk czerwieni, więc uniosła dłoń, by osłonić oczy przed słońcem. Właśnie ktoś wyszedł na patio.

Obserwowana przez Annę dziewczyna zatrzymała się na moment, jakby poczuła na sobie czyjś

302 *Amanda Stevens*

wzrok. Potem odwróciła się i gdzieś znikła. Kiedy pojawiła się ponownie, była ubrana inaczej i niemal zlewała się z tłem.

Ruszyła szybko kamienną ścieżką ułożoną wzdłuż rzeki i po chwili skryła się za drzewami.

Anna obserwowała ją przez chwilę, wyraźnie zaintrygowana, a potem wróciła do pokoju. Wkrótce powinna wziąć lekarstwa.

Zamknęła drzwi balkonowe, by nie wpuszczać do środka gorącego powietrza i usiadła na brzegu łóżka. Wyjęła z torebki buteleczki z lekarstwami i ustawiła je równiutko na szafce.

Usłyszała jakiś hałas, więc odwróciła się w stronę drzwi, pewna, że Amador przyniósł jej bagaż. Zobaczyła jednak wysoką, około dwudziestoletnią kobietę. Dziewczyna stała nieruchomo w progu, a jej błękitne oczy utkwione były w baterię buteleczek z lekarstwami.

Pewnie wzięła mnie za narkomankę, pomyślała zdenerwowana Anna.

- Słucham? - zwróciła się do dziewczyny, wstając z łóżka.

- Och, przepraszam. - Nieznajoma z trudem oderwała wzrok od lekarstw, a potem nerwowo wytarła dłonie o dzinsy. - Właśnie miałam zapukać.

- O co chodzi? - spytała chłodno Anna. Dziewczyna uśmiechnęła się rozbijająco, wyraźnie zawstydzona swoim zachowaniem.

- Przepraszam, naprawdę nie zamierzałam pani podglądać. Margarete prosiła, by przekazać pani, że kolację podaje od siódmej do dziesiątej.

Spowiedź serca 303

- Margarete?

- Tak, ona i jej córka Rosita są właścicielkami „Casa del Gatos”.

Margarete to pewnie ta kobieta z recepcji, pomyślała Anna. Ciekawe, czy wobec wszystkich gości jest taka nieufna i oschła. Jeśli tak, jakość świadczonych tu usług musi być daleka od ideału.

- Pracujesz tutaj? - spytała Anna.

- Nie, skąd, mieszkam w pokoju naprzeciwko. Nazywam się Emily Winsome.

Anna doszła do wniosku, że imię bardzo pasuje do nowej znajomej. Emily była bardzo szczupła i krucha, miała krótko obcięte blond włosy i ogromne oczy barwy bławatków.

- A ja jestem Anna Sebastian - przedstawiła się.

- Witam w domu kotów. - Emily uśmiechnęła się. - Choć tak naprawdę nie ma tu ani jednego. To cudownie, że wprowadził się ktoś nowy. Zaczynałam czuć się trochę dziwnie w tych ogromnych pustych przestrzeniach.

- Chyba nie jesteśmy jedynymi gośćmi? - Anna uniosła brwi.

- W zasadzie tak, jeśli nie liczyć Dwighta Gumpa, ale on pojawia się tu niezmiernie rzadko. Jest geodetą i dużo podróżuje, poza tym mieszka w innym skrzydle. Ale nie martw się, nie zawsze jest tu tak cicho. Podczas weekendu przyjeżdża trochę gości. W miasteczku jest stary deptak i nowy park wodny, jeśli lubisz tego typu rozrywki.

Umilkła, jakby nagle zabrakło jej sił, a Anna nie zamierzała podtrzymywać konwersacji. Była

304 *Amanda Stevens*

potwornie zmęczona i musiała się zdrzemnąć przed kolacją.

Na szczęście z opresji wybawił ją mężczyzna, który wniósł do pokoju jej bagaże. Ten sam, którego Anna wcześniej widziała w ogrodzie.

Na jego widok Emily uśmiechnęła się radośnie i powiedziała:

- Znikam, żebyś się mogła spokojnie rozpakować. Może się zobaczymy przy kolacji.
- Może - powiedziała Anna niezobowiązująco i zaczęła szukać drobnych w portmonetce.
- *Gracias* - mruknął Amador, wsuwając monetę do kieszeni. Skinął głową, wprawiając w ruch srebrny kolczyk.
- *De nada* - opowiedziała Anna, odprowadziła go do wyjścia, a potem zamknęła drzwi.

Zimny prysznic na pewno dobrze by jej zrobił, ale nie miała dość sił, by dowiec się do łazienki.

Błyskawicznie ściągnęła koszulkę i spódnicę, i z ulgą ułożyła się w przyjemnie chłodnej pościeli.

Już po minucie zapadła w głęboki sen.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ciemność pochłonięła resztkę światła i wszystko wokół pogrążyło się w głębokim mroku. Na szczęście dom stał na wzgórzu i z werandy Ben zobaczył światła nadjeżdżającego samochodu. Jednak z całą pewnością nie zauważyłby napastnika, który skradałby się pieszo.

Poczuł na plecach nieprzyjemny dreszcz. Od kiedy poznał szczegóły śmierci doktora Michaela Englisha, nie mógł sobie znaleźć miejsca. Zamierzał obserwować drogę i rzekę, ale przecież za domem rozciągał się las. Morderca zawsze znajdzie sposób, by po kryjomu dostać się do domu, co Benowi spędzało sen z powiek.

Dobrze wiedział, że to jeszcze nie koniec tej sprawy. Nawet jeśli kobieta nazwana przez policję

306 *Amanda Stevens*

Skorpionem była martwa, to jej współniczka prawdopodobnie żyła i niedługo wyruszy na łowy. Miał na ten temat swoją teorię. Kobieta, którą dostrzegł wtedy w mroku pokoju i którą uważał za prawdziwego Skorpiona, tylko stała i patrzyła. Czerpała przyjemność, obserwując jego mękę. Nie chciała lub nie mogła osobiście zamordować Bena, choć być może rozważała to. Znalazła kogoś do mokrej roboty, kogoś równie żądnego krwi, choć działającego z innych pobudek. Szaleńca przekonanego, że ma do spełnienia ważną misję, być może typ wizjonera, kogoś, kto słucha się tylko swego wewnętrznego mrocznego głosu.

Ben został oszczędzony, ponieważ był częścią gry, która jeszcze nie dobiegła końca.

Cichy szmer dobiegający z drugiego końca werandy sprawił, że Ben wstrzymał oddech. Gzy już teraz stanie twarzą w twarz ze swym przeznaczeniem? Natychmiast się uspokoił, gdy dostrzegł skrytą w cieniu pasierbicę.

- Gabby, to ty, prawda?

- Przestań mnie tak nazywać - zażądała. - Wiesz, że mama tego nie znosiła.

- Jednak tobie nigdy to nie przeszkadzało. Myślałem, że lubisz to zdrobnienie.

Wzruszyła ramionami i odgarnęła z czoła ciemne włosy.

- Czy zauważyłeś, że prawie wszyscy używają jakiegoś zdrobnienia od imienia Gabriela?

- Hm... - Ben zastanawiał się przez chwilę. - Skoro już o tym wspomniałaś, to rzeczywiście, coś

Spowiedź serca 307

w tym jest. Dlaczego sam tego nie zauważyłem? Kiepski ze mnie ojczym.

- Wcale nie narzekam - powiedziała łaskawie. Ben westchnął.
- Wiesz, nie mam zbyt dużego doświadczenia w wychowywaniu dzieci.
- Tylko że ja nie jestem dzieckiem. Skończyłam czternaście lat.
- O nastolatkach wiem jeszcze mniej - przyznał Ben ze skruchą.

Co prawda wychowywał się z dwoma młodszymi siostrami, lecz Paige i Taylor w niczym nie przypominały Gabby. Na ogół wisiały na telefonie, chichocząc i plotkując o chłopakach, lub zamykały się w pokoju i urządzały wściekłe awantury, po których do nikogo się nie odzywały. Gabby nie urządzała awantur, nie obrażała się, ale też Ben nigdy nie słyszał jej śmiechu. Prawdę mówiąc, nie widział jej nigdy nawet uśmiechniętej, no i z całą pewnością nie miała przyjaciół.

Większość czasu spędzała przy komputerze, co Bena niezmiernie martwiło. Jednak kiedy próbował uzmysłwić jej liczne niebezpieczeństwa czyhające na nią w sieci, tylko pogardliwie prychnęła:

- Naprawdę masz mnie za taką idiotkę? Dobrze wiem, komu mogę podać prawdziwe imię albo adres.

Poza tym na milę wyczuwam wszystkich psycholi.

Ale mnie uspokoiłaś, pomyślał Ben sarkastycznie. Obserwował ją teraz, gdy wychodziła z cienia.

Wysoka dziewczyna o szczerym wyrazie twarzy

308 *Amanda Stevens*

i dziwnie nieporadnych ruchach. Mimo ciemności zobaczył, że jak zwykle ubrana jest na beżowo. Nie rozumiał, dlaczego Gwen nie wzięła Gabby pod swoje skrzydła. Przecież powinna z nią porozmawiać, zabrać do kilku sklepów z ciuchami, by Gabby zaczęła wreszcie wyglądać jak inne nastolatki. Gwen nie interesowała się modą tak bardzo jak Katherine, ale miała dobry gust.

Prawda jednak wyglądała tak, że w tym domu nikt nigdy nie interesował się Gabby, nawet jej matka. Katherine była wspaniałą i czarującą kobietą, lecz przy tym kompletnie zapatrzoną w siebie hedonistką. Nie interesowały jej potrzeby dziecka ani tym bardziej jego wychowanie.

- Co to za kobieta była i Tnas dzisiaj? - zapytała Gabby niespodziewanie.

- Przyjaciółka twojej mamy. Gwen nic ci nie powiedziała?

- Czego chciała?

Ben wzruszył ramionami.

- Dopiero niedawno usłyszała o śmierci twojej mamy i przyjechała złożyć nam kondolencje.

- Jak się nazywa?

- Anna Sebastian.

Gabby spojrzała na niego uważnie.

- To trochę dziwne, że pojawiła się dopiero teraz, nie sądzisz?

Owszem, sam się nad tym zastanawiał, ale tylko wzruszył ramionami.

- Podobno była bardzo chora.

Gabby przez chwilę milczała, a potem zapytała:

Spowiedź serca 309

- Jest ładna? Spodobała ci się?
- Powiedziałbym, że jest dość atrakcyjna - powiedział oschle.
- Jest równie piękna jak mama?
- Nikt nie jest równie piękny jak twoja mama. - Przynajmniej tyle mógł z czystym sumieniem powiedzieć o zmarłej żonie.

Gabby westchnęła.

- To naprawdę dziwne, że ta kobieta odwiedziła nas dopiero teraz.
- Co to za różnica? Już pojechała.

Gabby wpatrzyła się w ciemność, a potem powiedziała cicho:

- Ale ona wróci, Ben. Oboje o tym wiemy.

Ton jej głosu przestraszył Bena, albowiem instynktownie przeczuwał, że Gabby wcale nie mówi o Annie Sebastian, ale o matce.

Anna śniła o Benie i Katherine. Byli w oświetlonym płomieniami świec pokoju, a wokół roztaczał się upojny zapach jaśminu i dzikich orchidei. Anna również była w tym pokoju. W roli podglądacza, który z zapartym tchem śledzi dwoje namiętnych kochanków. Patrzyła, jak płomień świecy tańczy na ich nagich ciałach, i jej oddech stawał się coraz szybszy. Krew zmieniała się w płynną lawę. I nagle to ona znalazła się w ramionach Bena. To ona całowała go żarliwie.

Oddawał jej pocałunki, trzymał mocno, jakby chciał zatrzymać na wieczność. Potem opadli na zmiętą pościel. Stali się jednością w pełnym znaczeniu tego słowa.

310 *Amanda Stevens*

W pewnej chwili Ben odsunął się nieco i spojrzał na Annę. Kiedy zobaczył jej bliznę, w jego oczach pojawił się jakiś mroczny cień.

Nagle znikł, po prostu rozpląnął się w powietrzu, a jej wyciągnięta w błagalnym geście ręka trafiła w próżnię.

Obudziła się, z trudem łapiąc oddech, zarówno podniecona, jak i zażenowana senną wizją.

Przymknęła oczy, próbując odegnać niechciane wizje. Nie wolno jej ulec urokowi Bena Portera. Z takich erotycznych fantazji nic dobrego nie mogło wyniknąć. Choć bardzo się starała, nie umiała się uwolnić od zakazanych marzeń. Czuła się bardzo dziwnie i prześladowała ją wrażenie, że kiedyś, może w jakimś innym czasie, ona i Ben byli kochankami.

Jej tętno powoli wracało do normy. Anna leżała spokojnie i wpatrywała się w sufit. Nie miała pojęcia, która może być godzina, ale musiało być bardzo późno. Jej pokój pogrążony był w mroku, ale gdy zerknęła na stojący na szafce zegarek, zobaczyła, że dopiero dochodzi dziewiąta. To dobrze, bo zdąży jeszcze zejść na kolację. Nie była ani trochę głodna, lecz musiała jeść, by nie obniżyć poziomu cukru w organizmie.

Opuściła nogi z łóżka. Przez chwilę siedziała nieruchomo, zbierając siły. Powinna wziąć prysznic i przebrać się. Wydawało jej się, że z oddali dobiega jakaś grana na pianinie melodia. Zwlokła się z łóżka i podeszła do otwartych drzwi balkonowych. Dźwięk stał się głośniejszy. Już wiedziała, że to nie sen.

Spowiedź serca 311

Natychmiast rozpoznała melodię. To była piosenka, która towarzyszyła nocnym telefonom i którą później słyszała w domu Katherine. Melodia, która popchnęła ją do przyjazdu do San Miguel.

„Twoje serce i dusza”.

Opanował ją lęk. Szybko cofnęła się w głąb pokoju i zamknęła drzwi balkonowe. Później sprawdziła zamek w drzwiach wyjściowych. Już trochę spokojniejsza, oparła się o ścianę i zamknęła oczy.

Nie miała pojęcia, czy to zwykły zbieg okoliczności, czy ktoś specjalnie ją nęka. Nagle przyjazd do San Miguel wydał się jej szalenie głupim pomysłem.

Piętnaście minut później zeszła do jadalni. Była zaskoczona dużą liczbą gości. W hotelu mieszkało troje ludzi, natomiast wszystkie stoliki w jadalni, około dwudziestu, były zajęte. Już miała wyjść, by poszukać w mieście jakiejś innej restauracji, kiedy zauważyła machającą do niej Emily Winsome.

Młoda kobieta uśmiechała się serdecznie, wyraźnie zapraszając Annę.

- Nie byłam pewna, czy zjedziesz na kolację - powiedziała, ledwo Anna podeszła do stolika.

Wyglądała bardzo ładnie, ubrana w sweterek w kolorze oczu.

Miała najwyżej dwadzieścia pięć lat, lecz mówiła i zachowywała się jak o wiele starsza osoba. Niezwykła mieszanka wyrafinowania i naiwności dodawała jej uroku.

Anna rozejrzała się wokół.

- Skąd wzięli się ci wszyscy ludzie?

312 *Amanda Stevens*

- Jada tu sporo osób z miasta. Wszystko jest zajęte, przysiadź się do mnie.
- Nie chciałabym przeszkadzać - odparła Anna szybko.
- Proszę - nalegała Emily, widząc wahanie Anny.
- Nienawidzę jeść sama.
- Skoro tak, to dziękuję za zaproszenie. - Anna usiadła.
- Nie pożałujesz - obiecała Emily z uśmiechem.
- Margarete jest być może trochę... A co tam, tak naprawdę to potworna dziwaczka, ale wspaniale gotuje. Dla tego jedzenia warto znieść małe niedogodności pobytu w tym hotelu.
- To znaczy?

Emily wzruszyła lekko ramionami.

- Skrzypienie podłóg w środku nocy, drzwi, które się same zamykają i otwierają. Właściwie już się do tego przyzwyczyłam i specjalnie mi to nie przeszkadza. Owszem, budzę się czasami w środku nocy nieprzytomna ze strachu, ale powiedziałam sobie, że na tym polega urok tego miejsca.
- Dzięki za ostrzeżenie - powiedziała Anna. -Może wiesz, skąd się wzięła nazwa hotelu? Tak jak powiedziałeś, nie widziałam tu ani jednego kota.

Emily skrzywiła się.

- To kolejne dziwactwo Margarete. Podobno na tym terenie grasowało stado kotów. Uciekły z olbrzymiej fabryki perkalu, należącej do mężczyzny, który zbudował ten budynek pod koniec dziewiętnastego wieku. Kilka lat temu Margarete przyłączyła się do jakiejś dziwacznej sekty i rozprawiła się

Spowiedź serca

313

z kotami. Wierzy, że w ich ciałach znalazły schronienie dusze zmarłych.

Rozprawiła się z kotami? Anna zadrżała.

- A jaka jest jej córka? Znasz ją?

- Rosita? - Emily wymówiła to imię z wyraźną niechęcią. - Nic nie wiem na temat jej wiary, choć szcyci się pochodzeniem od Majów. Myślę, że i ona wyda ci się nieco ekscentryczna, ale bardzo różni się od matki. Zresztą wkrótce sama się przekonasz. Zazwyczaj wpada tu w porze kolacji, by trochę pomóc, o ile akurat nie udziela lekcji gry na pianinie.

- Uczy tutaj, w hotelu? - zdziwiła się Anna.

- Czasami. W prywatnych apartamentach właścicielek jest pokój muzyczny, jednak na ogół Rosita dojeżdża do swoich uczniów.

Anna odczuła dużą ulgę. Nie miała omamów, naprawdę słyszała muzykę, nie było w tym nic diabo-licznego. Ot, po prostu lekcja gry na pianinie.

To oczywiście nie wyjaśniało, dlaczego ktoś dręczył ją właśnie tą melodią w Houston, dlaczego ktoś niepokoił ją dziwnymi telefonami.

- Anno?

Anna uniosła głowę i napotkała zaniepokojone spojrzenie Emily.

- Tak?

- Czy dobrze się czujesz?

- Tak. A dlaczego pytasz? Emily wzruszyła ramionami.

- Bo ja wiem? Chyba trochę zbladłaś.

No tak, pewnie wciąż zastanawia się, po co mi tyle lekarstw.

314 *Amanda Stevens*

- Nic mi nie jest. Po prostu muszę coś zjeść.

- No to zamówmy.

Emily przywołała kelnerkę, która po chwili przyniosła wodę i menu. Zanim Anna zdążyła zajrzeć do środka, Emily powiedziała:

- Wszystko jest wspaniałe, ale szczególnie polecam rybę z rusztu. Margarete robi cudowny sos, po prostu boski.

- Brzmi zachęcająco.

Złożyły zamówienie, a kiedy kelnerka oddaliła się, Anna powiedziała:

- Musisz tu być dość długo, skoro znasz na pamięć całe menu.

- Och, tkwię tu od kilku tygodni. Prowadzę badania.

- Jesteś pisarką? Emily uniosła brwi.

- Dlaczego tak uważasz?

- Ach, właściwie bez powodu. Po prostu niedawno rozmawiałam z kimś, kto pisze książki.

- Można powiedzieć, że piszę. Ale to praca naukowa. - Emily bawiła się swoją szklanką. - Niedawno ukończyłam uniwersytet stanowy. A czym ty się zajmujesz, Anno?

- Jestem prawnikiem.

- Och, naprawdę? - Z jakiegoś powodu ta informacja wzbudziła duże zainteresowanie Emily. - Gdzie pracujesz?

- Pracuję, a właściwie pracowałam w firmie prawniczej w Houston. Przez kilka ostatnich miesięcy byłam na urlopie i szczerze mówiąc nie wiem, czy

Spowiedź serca 315

wrócę do zawodu. Nie chcę zanudzać cię szczegółami na ten temat.

Emily wypła łyk wody, ani na chwilę nie spuszczać wzroku z Anny.

- A zatem co sprowadza cię do San Miguel? Interesy czy przyjemność?

Anna wzruszyła ramionami.

- Ani jedno, ani drugie.

- Przyjechałaś z powodu Katherine Sprague?

- Skąd wiesz? szepnęła zszokowana Anna.

- Siedziałam w saloniku przy recepcji, gdy rozmawiałaś z Margarete. Nie podsłuchiwałam specjalnie - wyjaśniła szybko. Gdy Anna nie odpowiedziała, Emily westchnęła i dodała: - Pewnie cię to zdziwi, ale ja też przyjechałam do San Miguel z powodu Katherine.

- Znałaś ją?

- Tak, chodziłam na jej wykłady na uniwersytecie. Była jedną z najbardziej fascynujących kobiet, jakie poznałam. Nadal nie mogę uwierzyć, że już jej nie ma wśród nas. Co roku Katherine zapraszała kilkoro studentów do swego domu w San Miguel. Znalazłam się w gronie szczęśliwców i kilka lat temu miałam okazję spędzić tu cudowne lato.

Przyniesiono zamówione dania i obie zajęły się jedzeniem. Podczas posiłku niewiele rozmawiały, właściwie wymieniały się jedynie banalnymi uwagami. Ale gdy kelnerka sprzątnęła brudne naczynia, Emily nawiązała do poprzedniego tematu.

- Jak dobrze znałaś Katherine? - spytała Annę.

316 *Amanda Stevens*

- Niezbyt - odpowiedziała Anna zwięźle. - Jednak wywarła wielki wpływ na moje życie.
- W jakim sensie? Anna zawahała się.
- To prywatna sprawa i zbyt krępująca, by o tym mówić.
- Rozumiem. Nie chciałam być wścibska. Po prostu pomyślałam, że mogłabyś mi pomóc.
- Pomóc ci? W jakiej sprawie?

Twarz Emily zmieniła się nie do poznania. Delikatne przed chwilą rysy stwardniały. W oczach pojawił się zły błysk, usta zacisnęły się w wąską linię. Zdezorientowana Anna lekko zadrżała.

- Pomóż mi udowodnić, że Katherine została zamordowana - szepnęła* Emily, pochylając się w stronę Anny.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ben był pewien, że Gabby jest czymś bardzo zaniepokojona. Chodziło o coś więcej, niż niespodziewana wizyta Anny Sebastian. Zbliżała się rocznica śmierci Katherine, co dodatkowo musiało wpłynąć na wrażliwą nastolatkę.

To dziecko potrzebuje rozrywek i jakichś zmian, pomyślał. Tak samo jak ja.

- Może byś pojechała do miasta i pożyczyła kilka kaset? Obiecuję, że zrobię popcorn.

Gabby wzruszyła ramionami, zupełnie niezainteresowana propozycją Bena.

- Nie mogę, czekam na Rositę.

- O tej godzinie? - Ben zerknął na zegarek. - Już po dziewiątej, chyba za późno na lekcję gry na pianinie.

318 *Amanda Stevens*

Gabby ponownie wzruszyła ramionami.

- Miała zajęte całe popołudnie, więc przełożyła lekcję na wieczór.

- Trzeba było poprosić, żeby przyjechała jutro rano. Szczerze mówiąc, podczas wakacji powinnaś zrezygnować z lekcji muzyki. Pomyśl o jakichś rozrywkach. Spróbuj się bardziej wyluzować, to czas beztrudnej zabawy.

Spojrzała na niego rozzalona.

- Gdyby słyszała cię mama, wpadłaby we wściekłość. Bez przerwy mi powtarzała, że nieustannie należy dążyć do doskonałości, wciąż się uczyć, skoro dostało się od losu taką szansę.

Cała Katherine, pomyślał ponuro Ben. Nigdy nie pobłażała córce, nie pozwalała jej choćby na odrobinę luzu. Czasami odnosił wrażenie, że strofowanie małej sprawia jej ogromną satysfakcję.

Dziwne u kogoś, komu wszystko przychodziło wyjątkowo łatwo.

Może nawet zbyt łatwo, doszedł do wniosku po chwili zastanowienia. Katherine trudniła się pisaniem i nauczaniem, lecz była również bardzo utalentowaną poetką, malarką i pianistką. Należała do tych kobiet, które potrafią zawrócić w głowie każdemu mężczyźnie. Owijają sobie ofiary wokół palca, a potem popychają na skraj przepaści.

Tak jak zrobiła to z nim.

Pobrali się w Las Vegas zaledwie po dwóch tygodniach znajomości. Marzył o innej uroczystości, takie postępowanie zupełnie nie było w jego stylu. Gdy obudził się po nocy poślubnej, wiedział dobrze,

Spo wiedź serca 319

że to małżeństwo jest wielką pomyłką. Jednak Katherine umiała sprawić, by zapomniał o wszystkich zastrzeżeniach i wątpliwościach, przynajmniej na chwilę.

Gdy ich wzajemne zauroczenie nieco osłabło, oboje zdali sobie sprawę, jak niewiele ich łączy. Już z chłodną głową Ben dokładnie przeanalizował charakter kobiety, którą wybrał na żonę. Wnioski nie były zbyt wesołe. Przeraziła go obłuda Katherine i jego własna głupota.

Był klasycznym przykładem mężczyzny, który na chwilę przestał myśleć. Katherine pociągała go. Powinien się z nią przespać, a potem zwiewać gdzie pieprz rośnie.

Zwłaszcza że przed śmiercią żony zaczął żywić pewne poważne podejrzenia.

Nigdy nie nazwałby Katherine typem samobójczyni, lecz egoizm takiego pożegnania się ze światem był w jej stylu. Na pewno z trudem znosiłaby nadchodzącą starość, nieuniknione zmiany w zachowaniu i wyglądzie. Woląca przechytrzyć czas i wziąć sprawy-w swoje ręce. Odeszła, pozostawiając po sobie mnóstwo mrocznych sekretów, o których Ben nawet bał się myśleć.

To właśnie te sekrety zatrzymywały go nadal w San Miguel. No i oczywiście Gabby, której nie chciał zostawić z Gwen, albowiem jego szwagierka coraz bardziej zaczynała upodabniać się do swojej zmarłej siostry.

Była jeszcze jedna niepokojąca rzecz. To ostatnie morderstwo w Houston...

320 *Amanda Stevens*

- Przecież dobrze wiesz, po co Rosita tu przychodzi - powiedziała Gabby. - Ze względu na ciebie.

- Wątpię. - Żartobliwie szturchnął Gabby. - Pewnie zauważyłaś, że nie bardzo przypominam Brada Pitta, zwłaszcza teraz...

- Pewnie uważasz, że te blizny cię szpecą, ale to nieprawda. Mama często powtarzała, że dzięki nim wydajesz się bardziej tajemniczy. Uwielbiała je, dobrze wiesz.

Ben odruchowo pomasaował prawą rękę. Tak, Katherine zachwycała się jego bliznami już od pierwszego dnia ich znajomości. Nie rozumiał tego. Po prostu doszedł do wniosku, że jest wyjątkowo miła. Cóż za ironia losu.

Ben i Gabby w milczeniu obserwowali samochód wjeżdżający na podjazd. Po chwili silnik zgasł, trzasnęły drzwi i na kamiennych stopniach patio rozległy się czyjeś pośpieszne kroki.

Gdy dostrzegła wyłaniających się z mroku Bena i Gabby, Rosita jęknęła i przyłożyła rękę do serca.

- Dobry Boże! Ależ mnie przestraszyliście.

- Uśmiechnęła się niepewnie. Rosita dobiegała trzydziestki. Była szczupłą i elegancką kobietą obdarzoną egzotyczną urodą. Miała długie, gęste, czarne włosy i szeroko rozstawione brązowe oczy, okolone rzęsami aż ciężkimi od tuszu. Kolor czerwonej pomadki idealnie współgrał z barwą lakieru do paznokci. Odważna sukienka pozostawiała niewiele miejsca dla wyobraźni. - Powinnaś już ćwiczyć

- zwróciła się do Gabby. - Idź, zaraz do ciebie

Spowiedź serca 321

dołączę, tylko zamienię słówko z Benem. To sprawa poufna - dodała, widząc wahanie Gabby.

Gabby obrzuciła Bena spojrzeniem, które miało oznaczać: „A nie mówiłam?”. Potem odwróciła się i zniknęła wewnątrz domu.

Rosita roześmiała się i odruchowo wygładziła sukienkę. Prawdopodobnie chciała w ten sposób zwrócić uwagę Bena na swoją nienaganną figurę, co też jej się udało.

Wbrew temu, co powiedział Gabby, Ben nieco obawiał się zainteresowania okazywanego mu przez Rositę. Nie był na tyle naiwny, by składać to na karb swej atrakcyjności czy uroku osobistego. Dzięki testamentowi Katherine stał się bardzo bogatym człowiekiem i przypuszczał, że właśnie ta okoliczność interesowała kobiety.

- Wiem, o czym teraz myślisz. - Uśmiechnęła się prowokacyjnie. - Owszem, jak na lekcję muzyki jest trochę późno, ale musiałam pomóc mamie, a nie chciałam odkładać spotkania z Gabby.

- Niepotrzebnie tak się przejmujesz. - Ben wzruszył ramionami. - Jedna odwołana lekcja to jeszcze żadna katastrofa. Gabby jakoś by to przeżyła.

- No tak... - Rosita lekko westchnęła, po czym dodała: - Muszę przyznać, że jeszcze nigdy nie uczyłam tak utalentowanego dziecka jak Gabby. Ona ma słuch absolutny.

Jednak Ben miał na myśli co innego.

- Posłuchaj, Gabby potrzebuje jakiejś zmiany. Myślę, że do końca wakacji powinna zrezygnować z lekcji.

322 *Amanda Stevens*

Rosita westchnęła i spojrzała na niego z prawdziwym przerażeniem.

- Proszę, nie rób tego.

- Dlaczego nie? - spytał zdziwiony.

Przez chwilę zastanawiała się nad doborem właściwych słów.

- Przepraszam, Beniaminie, ale uważam, że nie masz racji. Gabriela potrzebuje teraz nie tyle zmian, co wręcz przeciwnie, pewnej rutyny. Musi wiedzieć, że w jej życiu jest coś, na czym może się oprzeć, coś, co było wczoraj, jest dziś, i będzie jutro.

- Odwołanie kilku lekcji gry na pianinie z pewnością jej nie zaszkodzi - obstawał przy swoim.

- Ależ nie chodzi tylko o lekcje - zapewniła go żarliwie. - Powinna wiedzieć, że może liczyć także na mnie. Związek nauczyciela i ucznia jest bardzo specyficzny i ważny. Wydaje mi się, że mogę korzystnie wpłynąć na życie Gabrieli. - Podeszła do niego szybko i zanim zdążył się cofnąć, położyła mu rękę na ramieniu. - Beniaminie, chętnie pomogę również tobie, tylko musisz mi na to pozwolić.

- Posłuchaj...

- Ciii... - Przerwała mu i położyła palce na jego ustach. - Katherine odeszła dawno temu, a ty wciąż jesteś młodym mężczyzną i na pewno masz swoje potrzeby. - Nachyliła się, rozchylając zachęcająco zmysłowe usta.

Zakłopotany Ben odchrząknął.

- Ja... hm... myślę, że to niedobry pomysł, i... Rosita ponownie mu przerwała.

- Nic podobnego. To raczej ty postrzegasz mnie

Spowiedź serca 323

w niewłaściwy sposób. Nie masz pojęcia, co dzieje się w mojej głowie i moim sercu, Beniaminie.

- Uśmiechnęła się uwodzicielsko. - Ja też mam pewne potrzeby.

Z tyłu dobiegł ich cichy śmiech.

- Kto tam jest?- spytała przestraszona Rosita. Drzwi na patio otworzyły się z rozmachem i w progu stanęła Gwen.

Na jej widok rysy Rosity wykrzywił grymas wściekłości.

- Jak śmiesz podsłuchiwać prywatne rozmowy?!

- Jak śmiesz flirtować z mężczyzną, którego żonę dopiero co złożono do grobu.

- Przecież Katherine umarła prawie rok temu!

- krzyknęła kompletnie wyprowadzona z równowagi Rosita.

- Miałaś przynajmniej na tyle przyzwoitości, że zaczęłaś podrywać Bena dopiero dziesięć minut po pogrzebie.

- To podłe kłamstwo!

- Raczej suche fakty.

- Nic się nie zmieniłaś od czasów szkoły. *Una canalla* - wysyczała, kreśląc w powietrzu znak krzyża.

- Och, daruj sobie te przedstawienia - powiedziała Gwen znudzonym tonem. - To, że potrafisz powiedzieć kilka słów po hiszpańsku, nie czyni cię bardziej interesującą. Równie żalosna zagrywka, jak twoje twierdzenie, że jesteś reinkarnacją księżniczki Majów. Zwłaszcza że jak na kogoś z królewskiego rodu, nie grzeszysz dobrymi manierami. - Gwen

324 *Amanda Stevens*

odwróciła się do Bena. - Od lat raczy wszystkich w miasteczku tą niedorzeczną historią. Jest równie zwariowana jak jej matka, która wymyśliła własną religię. Choć nie, widzę między nimi różnicę. Margarete szczerze wierzy w swoje demony, natomiast Rosita chce tylko na swoje opowiadki złapać bogatego męża.

- *Una canalla!* - powtórzyła Rosita ze złością. Gwen roześmiała się lekceważąco, co jeszcze bardziej rozwścieczyło Rositę. Wyglądało na to, że za chwilę kobiety rzucają się sobie do gardeł. Ben niezbyt się tym przejmował, jednak nie chciał być świadkiem żenującej sceny.

- Wybaczcie, drogie panie, ale muszę...

- Nie, nie odchódź! - "Rosita kurczowo złapała go za przegub. - Ona wszystko przekreśliła. Ja po prostu chcę być twoją przyjaciółką.

- Akurat - mruknęła Gwen.

- Porozmawiamy później - szepnęła Rosita do Bena. - W jakimś bardziej ustronnym miejscu. - Odgarnęła włosy i weszła do środka, zostawiając za sobą smugę perfum.

Gwen ponownie się roześmiała.

- Oferta przyjaźni... dobre sobie. Zdradzę ci pewną tajemnicę, Ben. Ta wariatka jest bardzo zaprzyjaźniona z połową facetów z tego hrabstwa.

- Była również twoją przyjaciółką - przypomniał jej Ben. - Wydaje mi się, że byłaś dla niej zbyt okrutna.

- Co ty wygadujesz? Ona nigdy nie była moją przyjaciółką - prychnęła Gwen.

Spowiedź serca 325

- Tak przynajmniej powiedziała mi Katherine.

Gwen wyprostowała ramiona. Ubrana była w białą, dopasowaną w talii bluzkę i obcisłe spodnie. Wyglądała w tym stroju niezwykle szczupło. Obsesyjnie dbała o dobrą sylwetkę, jednak brakowało jej kobiecości i z daleka można było ją wziąć za młodego mężczyznę.

- Moja siostra nie była dla mnie autorytetem we wszystkich dziedzinach. Rosita bałwochwalczo ją uwielbiała, spijała każde słowo z jej ust. Katherine lubiła otaczać się takimi ludźmi, lubiła być adorowana. - Spojrzała przeciągle na Bena. - Choć oczywiście nie wszyscy poddali się jej czarowi. - Gdy Ben nic nie odpowiedział, ciągnęła dalej: - Co ty tu właściwie robisz? Zauważyłam, że ostatnio co wieczór tkwisz na werandzie i wpatrujesz się w ciemność. O co chodzi?

- Po prostu lubię świeże powietrze. - Wzruszył ramionami.

- Kłamca. Czegoś szukasz. A może kogoś? - Uśmiechnęła się złośliwie. - Czy nigdy ci nie przyszło do głowy, Beniaminie, że szukasz nie tam, gdzie powinienes?

Odwróciła się i weszła do domu, a Ben znów został sam. Uważnie lustrował pograżoną w mroku okolice, a gdy zauważył jakiś ruchomy kształt w pobliżu ulicy, sprężył się jak do skoku. Po chwili doszedł do wniosku, że to tylko gra cieni i jego wybujała wyobraźnia. Ulica była pusta.

Jednak właśnie w chwili, gdy odetchnął z ulgą, zza chmur wjrzał księżyc, którego blask oświetlił

326 *Amanda Stevens*

kobiecą sylwetkę. Stała zupełnie nieruchomo i patrzyła wprost na Bena. Ich spojrzenia spotkały się w ciemności i Ben mimowolnie zadrżał. Odwrócił się i pędem zbiegł ze schodów.

Anna wciąż spokojnie wpatrywała się w ciemność, gdy nagle ktoś zaszedł ją od tyłu. Poruszał się zwinnie i cicho jak kot, w ogóle nie słyszała jego kroków. Nawet nie zdążyła krzyknąć, gdy poczuła czyjeś ręce na ramionach. Napastnik obrócił ją twarzą do siebie. Zobaczyła wściekłego Bena Portera i jej serce niebezpiecznie przyśpieszyło.

- Co ty tu robisz? - krzyknął. Wciąż trzymał dłonie na jej ramionach i gdy Anna próbowała mu się wyślizgnąć, tylko wzmocnił uścisk. - Odpowiadaj natychmiast! Co tu robisz?

Anna postanowiła, że nie da się ponieść nerwom, a nawet udało się jej buńczucznie unieść brodę.

- Zjadłam obfitą kolację i postanowiłam spalić trochę kalorii na spacerze. To chyba jeszcze nie jest karalne.

Ben podejrzliwie zmrużył oczy.

- I po prostu przechodziłaś obok?

- No właśnie. - Wzruszyła ramionami. - Zatrzymałam się niedaleko stąd, w „Casa del Gatos”. - Znow próbowała wyswobodzić się z jego uścisku, lecz bezskutecznie. - Posłuchaj, nie chciałam cię zdenerwować. Ruszę swoją drogą, a ty wróć do swoich spraw, jakie by nie były.

- Czy zawsze spacerujesz po ciemku?

Spowiedź serca 327

- Czasami, kiedy nie mogę zasnąć. To część mojej terapii.

Spojrzał na nią uważnie, po raz kolejny zdziwiony jej kruchością, a potem nagle cofnął dłonie. Zrobił to tak gwałtownie, że Anna lekko się zachwiała.

Zakłopotany Ben przygładził włosy.

- Przepraszam, że tak na ciebie napadłem. Chyba nie zrobiłem ci krzywdy?

- Nie jestem z porcelany. Nie rozpadnę się pod twoim dotykiem.

Co ja gadam? - pomyślała w popłochu.

Ben tylko się uśmiechnął, a później westchnął.

- Naprawdę nie powinnaś sama spacerować o tak późnej porze. Zresztą co ja ci będę mówić, przecież jesteś z Houston.

- Ale nie jesteśmy w Houston, a San Miguel wydaje mi się bardzo bezpiecznym miejscem.

- Ewa i Adam tak samo myśleli o Raju, a jednak Szatan okazał się sprytniejszy - rzucił zgryźliwie.

Anna zadrżała. Ben miał na myśli Skorpiona, była tego pewna.

Dlaczego tak na nią napadł? Czyżby przypuszczał, że to ona jest Skorpionem? Nie, to niemożliwe.

Spojrzała w jego ciemne, pełne napięcia oczy, potem przeniosła wzrok na zmysłowe usta i nagle zrozumiała, jak straszne musiały być dla niego trzy ostatnie lata. Za każdym razem, gdy patrzył w lustro, widział bliznę, która przypominała mu o spotkaniu z mordercą. Z potworem, który być może wciąż jest na wolności, drapieżnikiem polującym na niewinne ofiary. Taka sytuacja była

328 *Amanda Stevens*

dla Bena osobistą zniewagą i upokorzeniem. Nie spocznie, dopóki nie odda mordercy w ręce sprawiedliwości.

Skorpion stał się obsesją Bena, tak jak Katherine Sprague stała się obsesją Anny.

- Pójdę już - powiedziała szorstko.

Delikatnie położył dłoń na jej ramieniu.

- Nie wierzę, że przechodziłaś tędy przypadkowo. Po co tak naprawdę tu przyszedłaś?

Anna zawahała się, a potem powiedziała:

- Chciałam po raz ostatni spojrzeć na dom Katherine. Pożegnać się z nią.

- Ponieważ moja żona wywarła niezwykły wpływ na twoje życie.

- Tak - odparła spokojnie, niezrażona jego zgryźliwym tonem.

- Nalegam, byś rozwinęła ten temat - powiedział z mocą.

- Nie mogę.

- Dlaczego?

Anna wsunęła jasny kosmyk za ucho. Nie miała pojęcia, dlaczego przed wyjściem na spacer rozpuściła włosy.

- Czy to ważne? Jutro wracam do Houston. Nigdy więcej mnie nie zobaczysz.

Czy naprawdę dojrzała w jego oczach żal? Czy tylko były to jej pobożne życzenia?

Wyciągnął rękę i wplotł palce we włosy Anny. Nawet gdyby chciała, i tak nie miałyby siły go powstrzymać. Ben miał nad nią całkowitą władzę, co było dla Anny nową sytuacją. Do tej pory potrafiła

Spowiedź serca 329

kontrolować wszystkie sfery swego życia. To ona zrywała z mężczyznami, którzy traktowali ich związek zbyt poważnie.

Ben Porter podniecał ją i przerażał, bo nie lubiła czuć się jak bezwolna marionetka. Gdyby miała choć trochę oleju w głowie, natychmiast pobiegłaby do hotelu, spakowała rzeczy i wróciła do Houston.

Najlepszym sposobem uczczenia pamięci Katherine byłoby rozpoczęcie nowego życia, skorzystanie z drugiej szansy, która niewiele jest dana.

To wszystko prawda, lecz teraz Anna nie była w stanie oderwać oczu od męża Katherine.

Przypomniła sobie, jak Ben niemal ją pocałował, i chciała, by ta sytuacja się powtórzyła. Tym razem nie wahałaby się ani sekundy. Oddałaby pieśczętę.

Nie przyszła tutaj, by pożegnać się z Katherine. Miała nadzieję, że ponownie ujrzy Bena.

Niespodziewanie Ben umknął wzrokiem, jakby wyczuł, o czym myśli Anna.

- Odprowadzę cię do hotelu.

- Nie trzeba.

- Jednak nalegam.

Przestała się upierać i razem ruszyli w drogę, pogrążeni w ciszy. Szli skrótem wzdłuż rzeki, którego Anna nie знаła. Chmury ustąpiły i w tafli wody odbijała się lśniąca tarcza księżyca. W oddali błyskały światelka domów, czasami dobiegał czyjś śmiech.

Anna wciąż była zdenerwowana i zmieszana. Nie czuła się przy Benie bezpiecznie, lecz obawiała się

330 *Amanda Stevens*

nie o swoje życie, lecz o serce. Nigdy nie wierzyła w miłość od pierwszego wejrzenia, a teraz padła ofiarą uczucia, które nią bez reszty zawładnęło.

Czy w ten sam sposób rozpoczął się romans Bena i Katherine?

Podobno ich spojrzenia spotkały się w zatłoczonej księgarni, a potem wszystko potoczyło się jak w bajce. Tak przynajmniej twierdziła Gwen.

- Ben... - Urwała raptownie, zawstydzona, że zwróciła się do niego po imieniu.

- Tak?

- Nic. Nieważne - odparła po chwili wahania.

- O co chciałaś mnie zapytać?

- O coś, co nie powinno mnie obchodzić.

- Pozwól, że ja to ocenię:

- No dobrze. - Wiatr od rzeki zmierzwił jej włosy i Anna starannie je przygładziła. - Wyczułam pewne napięcie między tobą i Gwen. A może tylko mi się wydawało.

- Nie wydawało ci się. Gwen za mną nie przepada.

- Dlaczego?

- Nie pochwałała naszego małżeństwa z Katherine.

Zaskoczona Anna aż przystanęła.

- To dość skomplikowane. - Wzruszył ramionami. - Rodzice Gwen i Katherine umarli, kiedy Gwen miała jedenaście, a Katherine dwadzieścia jeden lat. Gwen zawsze traktowała Katherine bardziej jak matkę niż jak siostrę. Była w swych uczuciach niezwykle zaborcza i zazdrosna.

- Ale przecież Katherine miała córkę.

Spowiedź serca 331

- Tak. Gabby skończyła czternaście lat. Gwen w zasadzie ją ignoruje, ale nic dziwnego, skoro Katherine postępowała tak samo. Biedna mała chowała się zupełnie sama.

Cóż, przynajmniej nie zaślepią go miłość do żony. Umiał na nią spojrzeć obiektywnie, dostrzegał jej wady.

- Czy to z powodu Gabby zostałeś w San Miguel po śmierci Katherine?

- Częściowo tak. Było jej trudno po śmierci matki, nie chciałem jej przysparzać kolejnych stresów.

- I nie myślałeś o powrocie do Houston? Być może zmiana otoczenia wpłynęłaby korzystnie na psychikę Gabby. - Ledwo to powiedziała, natychmiast pożałowała swych słów. A jeśli Ben domyśli się, co nią powodowało? Gdyby wraz z Gabby przeprowadził się do Houston, mogłaby się z nim od czasu do czasu spotykać...

Bzdura. Niebezpieczne mrzonki. Powinna jak najszybciej wybić sobie takie myśli z głowy. Ona i Ben nigdy nie zostaną parą.

- Gdybym spróbował zabrać stąd Gabby, Gwen z pewnością zaczęłaby walczyć o prawo do opieki nad siostrzenicą.

- Ale przecież przed chwilą powiedziałeś, że Gwen nie interesuje się Gabby.

- To bez znaczenia. Liczy się tylko to, że Gabriela jest córką Katherine i Gwen nie pozwoliłaby jej zabrać.

- Szczerze mówiąc, twoja argumentacja niezbyt mnie przekonuje.

- To naprawdę dość skomplikowane - odparł, unikając jej wzroku.

332 *Amanda Stevens*

Przez jakiś czas szli w milczeniu. Anna spojrzała w górę na gałęzie drzew poruszane wiatrem od rzeki. Szum liści przypominał odgłos deszczu. Noc była pełna dźwięków - cykania świerszczy, kumkania żab.

Anna czuła się coraz pewniej w towarzystwie Bena. Nagle ta wspólna wędrówka brzegiem rzeki wydała się jej czymś zupełnie naturalnym. Przestała się wstydzić, że zadała Benowi tyle osobistych pytań. Może i był zaskoczony, ale odpowiadał bez wahania.

Zatrzymała się na moment, ale nie z powodu zmęczenia. Chciała dłużej pobyc w towarzystwie Bena. Jutro powinna wyjechać do Houston i być może już nigdy się nie zobaczą. To spostrzeżenie napełniło ją smutkiem.

Ben też się zatrzymał i utkwiał wzrok w Annie.

- Powiedziałeś, że były też inne powody, dla których zostałeś w San Miguel.

- Powiedzmy, że mam tu jeszcze niezłatwione sprawy - z wyraźną niechęcią powiedział po chwili wahania.

- Czy to oznacza, że zamierzasz na stałe tu osiaść?

- Tak, chyba tak.

Miała nadzieję, że nie zobaczył jej rozżalonego spojrzenia.

- Jutro z samego rana wracam do Houston. Musimy się zatem pożegnać.

- Jeżeli to ma być pożegnanie, muszę jeszcze coś zrobić. Coś, o czym myślałem od momentu, gdy po raz pierwszy cię zobaczyłem.

Spowiedź serca 333

- Co takiego? - szepnęła i niemal wstrzymała oddech.

Nie odpowiedział, tylko pochylił się, ujął jej twarz i przybliżył usta do jej warg.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wiedział, że zachowuję się nierozsądnie, ale w sekundę później zaczął całować Annę. Przez chwilę miał nadzieję, że Anna oprzytomnieje i odepchnie go, ale nie zrobiła tego. Wręcz przeciwnie, ledwie jej dotknął, przylgnęła do niego, odchyliła zachęcająco głowę i opuściła powieki.

Jeszcze przez sekundę patrzył na jej twarz i wmawiał sobie, że ta kobieta zupełnie nie jest w jego typie. Była zbyt szczupła i krucha, a przy tym wydawała się zupełnie bezbronna. Potrzebowała kogoś, kto by się nią zajął, jednak Ben nie miał ochoty podejmować się takiego zadania. I bez tego jego życie było wystarczająco skomplikowane.

Równocześnie jednak pocałowanie Anny wydało mu się czymś niezwykle naturalnym i oczywistym.

Spowiedź serca 335

Musiał to zrobić, musiał jej dotknąć, poczuć smak jej ust.

Nie było sensu zwalczać tej pokusy.

Postanowił być czuły i delikatny. Jeśli Anna się cofnie czy choćby na moment zawaha, nie będzie nalegał. Złoży incydent na karb swej chwilowej niepoczytalności, pójdzie do domu i szybko zapomni o Annie Sebastian.

Jednak Anna nie zawahała się, a on nie był delikatny. Wystarczyło, że dotknął jej ust, a wszystkie wcześniejsze postanowienia diabli wzięli.

Wydawała się taka zimna i nieprzystępna. Może przez kontrast między jasnobłond włosami i ciemnymi oczami. Jednak to wrażenie było mylące, bo w jej żyłach płynęła gorąca krew. Poznał to po sposobie, w jaki go całowała i po żarze bijącym od jej ciała. Ben niemal nie mógł oddychać, a co dopiero logicznie myśleć.

Poza tym Anna była o wiele silniejsza, niż się mogło wydawać. Nie miała tak twardych mięśni jak Gwen, lecz była równie dobrze zbudowana, a przy tym bardzo kobieca.

Gdy wsunęła mu ręce pod koszulę, wiedział, że spała ją taka sama żądza jak jego.

Przez chwilę rozkoszował się tą pieśczęcią, lecz gdy Anna sięgnęła do paska jego dżinsów, przejął inicjatywę. Szybko rozpiął jej bluzkę i poprzez materiał stanika poczuł krągłość piersi.

Jęknęła i przerwała pocałunek, po czym oparła głowę o ramię Bena. Nie odepchnęła jego dłoni, lecz przykryła je swoimi.

336 *Amanda Stevens*

- Mój Boże, co my wyprawiamy - szepnęła.

- Czuję twój przyspieszony puls. Twoje serce bije jak oszalałe.

- A właśnie tego nie wolno mu robić.

- Co takiego? - spytał z roztargnieniem i pocałował jej włosy.

Wciąż trzymał dłoń na jej piersi. Kilkakrotnie obrysował kciukiem nabrzmiąłą brodawkę. Anna cichutko jęknęła, lecz nadal kryła twarz w ramionach Bena. Trwała tak bez ruchu, jakby chciała przedłużyć tę chwilę.

Ben przesunął dłoń i już zamierzał nakryć nią drugą pierś Anny, gdy nagle znieruchomiał:

- Masz bliznę na mostku. Co się stało?

Odskoczyła gwałtownie?-jakby ją uderzył. Zgarnęła połę bluzki, odwróciła się i zaczęła drżącymi dłońmi zapinać guziki.

- Nie wiem, co się dzieje - szepnęła przestraszona. - Co mnie napadło?

- Nas oboje coś napadło.

- Tak, ale ja powinnam być bardziej rozsądna. - Nerwowym gestem przygładziła włosy. - Po raz pierwszy zrobiłam coś tak impulsywnego i nieodpowiedzialnego.

Ben chciałby powiedzieć o sobie to samo, lecz teraz, gdy już nieco ochłonął, znalazł inny temat do przemyśleń. Jeśli wyciągnął jakąś naukę z małżeństwa z Katherine, to taką, że uleganie impulsom na ogół prowadzi do nieszczęścia. A jednak ponownie zachował się jak idiota, pozwolił, by sytuacja wymknęła mu się z rąk.

Spowiedź serca 337

Anna odsunęła się od niego i spojrzała w stronę rzeki. Po chwili uniosła głowę i wskazując jakiś punkt na drugim brzegu, spytała:

- Możesz mi powiedzieć, co tam jest? Wygląda jak ruiny starego kościoła.
- To misja San Miguel - odpowiedział Ben z dziwnym wyrazem twarzy. - Jedna z ostatnich, jakie franciszkanie zbudowali na tym terenie. Nie jest równie znana jak ta w San Antonio ani tak dobrze zachowana, ale ma interesującą historię.
- Nie widzę dzwonów.
- Wyobraź sobie, że kiedy wieje silny wiatr, to słyhać nawet ich dźwięk.
- Ten krajobraz w blasku księżyca jest zachwycający.

Zerknął na nią i pomyślał, że to ona wygląda zachwycająco w srebrnej poświacie księżyca. Podziwiał jej bladą, perłową cerę i opadające na ramiona, złociste włosy.

Gdy spojrzała na niego, poczuł, jak oblewa go żar.

- Jak przedostajecie się na drugi brzeg? - spytała zaciekawiona.
- W mieście jest most. Można nim dojechać prosto do misji.
- Czy prowadzą tam jakieś inne drogi? Ben potrząsnął głową.
- Następny most jest dopiero kilka kilometrów dalej. Kiedy woda w rzece opada, można przeprowić się na drugą stronę, ale to zdarza się dość rzadko. Tutejsze wiosny są bardzo deszczowe, a ten odcinek rzeki należy do najgłębszych i najbardziej dzikich.

338 *Amanda Stevens*

Do misji można się tak naprawdę dostać mostem w miasteczku albo łódką.

- To dziwne - szepnęła skonsternowana. - Dziś z okien mojego pokoju w hotelu widziałam w tych ruinach jakąś kobietę. Potem ruszyła w stronę zarośli nad rzeką.

- Czy to na pewno była kobieta? - Ben nie był w stanie ukryć zdenerwowania.

Anna przytaknęła.

- To była dziewczyna albo bardzo młoda kobieta. Z takiej odległości nie byłam w stanie ocenić jej wieku, ale takie odniosłam wrażenie. Wydawało mi się, że nie chciała, by ktokolwiek ją zobaczył.

Poruszała się jakoś tak... ukradkiem. - Anna zawahała się przez chwilę. - i jeszcze coś. Kiedy zobaczyłam ją po raz pierwszy, była ubrana na czerwono, lecz gdy wychodziła z ruin, miała inną sukienkę. Ciemną, której kolor stapiał się z otoczeniem.

Ben poczuł, jak wokół jego serca zaciska się stalowa obręcz.

- Jesteś pewna? Spojrzała na niego zdziwiona.

- Oczywiście. Na pewno widziałam tę kobietę.

- Nie o to chodzi. - Zacisnął dłonie na jej ramionach. - Czy jesteś absolutnie pewna, że była ubrana na czerwono?

Pytał tak gwałtownie i natarczywie, że ją przestraszył. Zdawał sobie z tego sprawę, jednak emocje okazały się silniejsze. Sam był przerażony tym, co właśnie usłyszał.

- Tak, jestem pewna, że widziałam coś czer-

Spowiedź serca

339

wonego. Może to była chusta albo szal, coś, co łatwo zdjąć. Nie rozumiem, dlaczego to dla ciebie takie ważne.

Pozwolił się jej cofnąć, a później spojrział w stronę ruin i powiedział:

- Obym się mylił.

Anna patrzyła na Bena ze wzrastającą obawą. Wyraz jego twarzy bardzo ją zaniepokoił. Nie wiedziała, co go tak wyprowadziło z równowagi.

Nagle przypomniała sobie słowa Emily Winsome: „Pomóż mi udowodnić, że Katherine została zamordowana”.

Anna nie mogła przestać o tym myśleć i doszła do wniosku, że najwyższy czas, by wróciła do hotelu.

Zachowanie Bena zupełnie wytrąciło ją z równowagi, a poza tym chciała wreszcie zostać sama.

Musiała przemyśleć wszystko, co się dzisiaj wydarzyło. Poznała tyle nowych osób, a potem ten incydent z Benem... żarliwe pocałunki, wzajemne pożądanie...

Znów poczuła się nieswojo i zadrzała. Objęła się ramionami i powiedziała:

- Robi się późno. Muszę wracać. Nie odprowadzaj mnie, proszę.

- Nie puszczę cię samej.

- Przecież stąd widać już światła hotelu. Jeśli chcesz, postój tu i poczekaj, dopóki nie wejdem do środka.

- Chyba żartujesz. Pozwól się odprowadzić przynajmniej do przystani.

340 *Amanda Stevens*

Anna domyśliła się, że Ben mówi o przystani, którą widziała z okna. Z hotelu można było tam dojść po kilku kamiennych schodach.

Gdy dotarli do tego miejsca, Anna odwróciła się do Bena.

- No to jesteśmy na miejscu. Pewnie nie zobaczymy się przed moim wyjazdem.

- Pewnie nie - zgodził się, a potem, jakby w obawie przed żenującą sceną, szybko dodał: - Nie będę cię już zatrzymywał. Szczęśliwej podróży.

- Dziękuję. - Nie przedłużała pożegnania, lecz na szczycie schodów odwróciła się, by pomachać Benowi.

Lecz było już za późno. Ben niemal biegł w stronę rzeki.

Anna dotarła do swojego pokoju skrajnie wyczerpana, choć raczej psychicznie niż fizycznie.

Najbardziej wyprowadził ją z równowagi pocałunek. Bała się, że jeszcze chwila, a wyzna Benowi całą prawdę.

Jak by zareagował, gdyby poznał prawdziwy motyw jej przyjazdu do San Miguel? Co by zrobił, gdyby się dowiedział, że serce jego zmarłej żony bije w piersi Anny? Może ucieszyłby się, że jakaś część Katherine wciąż żyje.

A może obwiniałby Annę, bo przecież dostała drugą szansę od losu dzięki śmierci Katherine, niejako jej kosztem.

Biorąc pod uwagę te wszystkie okoliczności, najlepiej będzie wrócić jutro z samego rana do Houston.

Spowiedź serca 341

Gdy wkładała piżamę, rozległo się pukanie do drzwi. Narzuciła szlafrok i poszła otworzyć, łudząc się nadzieją, że to Ben.

Jednak na progu stała uśmiechnięta, choć nieco zakłopotana Emily Winsome.

- Przepraszam, Anno, że ci przeszkadzam, ale usłyszałam, jak wracasz, i chciałam ci coś dać, zanim położysz się spać. Bałam się, że nie zdążę, bo z samego rana wracasz do domu.

Podawała Annie książkę.

Anna spojrzała na okładkę. Widniało na niej nazwisko Bena, a poniżej nazwisko jakiejś kobiety.

Intensywnie czerwone tło, czarny skorpion, czarne litery. Tytuł brzmiał: „Śmiertelne zauroczenie”.

Książkę reklamowano jako „opowieść o mężczyźnie, którego obsesją stał się seryjny morderca”.

- Przy kolacji wspomniałaś, że rozmawiałaś dzisiaj z kimś, kto pisze książki - mówiła Emily z ożywieniem. - Wyczułam, że chodzi o Bena Portera. Na pewno chciałabyś to przeczytać.

- Naprawdę nie musiałaś tego robić.

- Może i nie musiałam, ale chciałam. Już to przeczytałam i wierz mi, nie zamierzam wracać do lektury.

Powiedzmy, że ta książka jest nieco... zbyt szczerą. Nikt nie powinien jej czytać w samotności, a zwłaszcza po zapadnięciu zmroku.

- Będę o tym pamiętać - mruknęła Anna.

- Szkoda, że już wyjeżdżasz, bo mogłabyś poprosić Bena o autograf.

Jakiś fałszywy ton w głosie Emily. zaalarmował Annę. Może widziała ich pocałunek nad rzeką?

342 *Amanda Stevens*

- Pewnie marzysz o tym, by położyć się wreszcie do łóżka, ale chciałabym z tobą chwilę porozmawiać. Nie zajmę ci dużo czasu.

Anna zawahała się.

- Jeśli zamierzasz wrócić do tematów poruszanych przy kolacji, to nie mam nic więcej do powiedzenia. Przykro mi, Emily, ale naprawdę nie mogę ci pomóc.

Emily skinęła głową. Wyglądała w tej chwili jak ucieleśnienie niewinności.

- Rozumiem, ale jesteś jedyną osobą w miasteczku; z którą mogę na ten temat porozmawiać. Nawet policja nie chce mnie słuchać. Zamierzałam tylko... sama nie wiem... Powiedzieć ci, co odkryłam? Może w ten sposób wpadnie mi do głowy jeszcze jakiś pomysł.

Anna westchnęła cicho.

- To mało prawdopodobne, ale jeśli ma ci to pomóc, chętnie z tobą porozmawiam. - Rozejrzała się po skąpo umeblowanym wnętrzu. - Tutaj nawet nie ma gdzie usiąść.

- Wyjdźmy na balkon - zaproponowała Emily z ożywieniem. - Wzdłuż ściany ustawiono kilka ławek.

- No dobrze, ale tylko na kilka minut - zastrzegła Anna. - Naprawdę muszę wcześniej wstać.

- Będę się streszczać, obiecuję.

Jednak gdy już usiadły na zewnątrz, Emily nie kwapiła się z rozpoczęciem opowieści. Po prostu siedziała, wpatrując się w ciemność. Milczała tak długo, że w końcu Anna zaczęła się zastanawiać, co

Spowiedź serca 343

zwróciło jej uwagę. Nie zobaczyła jednak niczego poza lśniąca w blasku księżyca rzeką.

- Gzy coś się stało? - spytała zaniepokojona Anna. - Myślałam, że chcesz ze mną porozmawiać.

Emily nie odpowiedziała. Siedziała niemal nieruchomo, nawet nie mrugała powiekami, tylko od czasu do czasu jakby machinalnie pocierała dłońmi ramiona.

Anna była zdumiona jej zachowaniem. Jeszcze przed chwilą Emily była bardzo ożywiona i aż rwała się do opowieści. Teraz wpadła w stan podobny do hipnotycznego transu.

W głowie Anny rozległ się alarmowy dzwonek. Może zbyt szybko się pośpieszyła, pozwalając Emily wejść do środka.

- Emily?

Drgnęła na dźwięk swego imienia, ale nadal uporczywie wpatrywała się w ciemność.

- Przepraszam, ale nie miałam pojęcia, że to stąd widać.

- Ale co ? - spytała coraz bardziej zaniepokojona Anna.

- Starą misję. Nie miałam pojęcia, że widać ją z hotelu.

Anna spojrzała w stronę rzeki. W mroku ruiny misji były tylko niewyraźną plamą na horyzoncie.

- To piękne miejsce, prawda?

- Piękne? - Emily wreszcie spojrzała na Annę. Jej oczy błyszczały dziko. - Ja tak nie uważam. To złe, mroczne miejsce. W tych ruinach mieszka diabeł.

344 *Amanda Stevens*

- Co ty opowiadasz?

- To wydarzyło się właśnie tam.

- Co?

- To podobno tam Katherine popełniła samobójstwo. Podobno przyłożyła sobie broń do głowy i pociągnęła za spust. Ale ja w to nie wierzę.

Dopiero teraz Anna zrozumiała, dlaczego Ben tak zdenerwował się jej opowieścią o tym, co zobaczyła w ruinach misji. To miejsce przywoływało bolesne wspomnienia.

A teraz jeszcze Emily. Jej dziwne zachowanie pogłębiło niepokój Anny. Wydawała się zupełnie inną osobą od tej, którą poznała wieczorem. Znikł gdzieś cały urok, zniewalający uśmiech i pogoda ducha. Teraz obok Anny "Siedziała ponura i zestresowana kobieta, która obsesyjnie obstawała przy swojej wersji wydarzeń.

- Kto znalazł ciało? - spytała Anna.

- Jej córka, Gabriela. Miała wtedy tylko trzynaście lat.

- Och mój Boże... Emily skinęła głową.

- Tak, to było straszne. Katherine chodziła do misji, gdy chciała pobyć sama. To miejsce dziwnie ją fascynowało i przyciągało. Tego dnia długo nie wracała do domu, więc Gabriela popłynęła łódką do misji, żeby poszukać matki. Zanim dobiła do brzegu, usłyszała strzał. Wbiegła do środka i znalazła zakrwawione ciało Katherine. Jeszcze żyła, ale Gabriela musiała ją zostawić, żeby popłynąć na drugi brzeg po pomoc.

Spowiedź serca 345

Anna zamknęła oczy i odruchowo przyłożyła dłoń do serca. Nie знаła córki Katherine, nic o niej nie wiedziała, ale szczerze współczuła dziewczynce, zwłaszcza że i ona straciła matkę w wieku trzynastu lat. Jednak to, co przeżyła Gabriela, wydało się Annie szczególnie przerażające.

Na jaką kobietę wyrosnie dziewczyna, której matka popełniła samobójstwo? Okres dojrzewania i tak jest trudny, nawet bez takich dramatycznych wydarzeń.

Śmierć matki zaciążyła na całym dalszym życiu Anny, choć dopiero teraz w pełni to sobie uświadamiała.

- Jak mogła zrobić coś takiego własnemu dziecku? - spytała cicho.

Emily wciągnęła głośno powietrze, a potem krzyknęła z furją:

- Przecież ona wcale nie popełniła samobójstwa! Dlaczego nikt nie chce mnie słuchać? Nawet policja mi nie wierzy. Bardzo dobrze znałam Katherine i wiem, że nigdy by nie popełniła samobójstwa. Zbyt kochała życie. Lubiła eksperymentować, szukać nowych podniet. Była najbardziej witalną osobą, jaką poznałam.

Pewnie tak, skoro jej serce wciąż bije w mojej piersi, pomyślała Anna.

- Na pewno od razu wszczęto śledztwo w tej sprawie - powiedziała.

Emily wzruszyła ramionami.

- Oczywiście, ale wątpię, czy policja w San Miguel ma wielkie doświadczenie w tego typu

346 *Amanda Stevens*

sprawach. Poza tym nie do końca ufam detektywowi, który kierował śledztwem. Nazywa się Tony Mendoza. To taki macho do kwadratu. Traktuje kobiety jak obiekty seksualne. Kilka razy próbowałam się czegoś od niego dowiedzieć, ale zbywał mnie ogólnikami. Odniosłam wrażenie, że on kogoś kryje.

- Kogo?

Przez chwilę Emily nie odpowiadała.

- Kiedy rozpoczynałam swoje prywatne śledztwo, szukałam odpowiedzi na najważniejsze pytanie: kto najbardziej zyskał na śmierci Katherine?

- To logiczne - zgodziła się Anna. - I co odkryłaś?

- To oczywiste. - Emily zniżyła głos. - Mąż Katherine.

- Co zyskał na śmierci Katherine? - spytała, z trudem dobywając głos.

- Och, bardzo dużo. - Emily uśmiechnęła się drapieżnie. - Może o tym nie wiesz, ale Katherine była bardzo bogatą kobietą. Odziedziczyła spory majątek po śmierci rodziców, a w wieku dwudziestu jeden lat poślubiła bogatego biznesmena. Zmarł kilka lat temu, a Katherine była jedyną spadkobierczynią.

- Czy Gabriela jest jego córką?

- Nie. Jej ojcem jest poeta, autor tekstów piosenek, największa miłość w życiu Katherine. Kiedy dowiedział się o ciąży, ukradł Katherine trochę pieniędzy i zniknął. Nikt więcej nic o nim nie słyszał.

- Biedna Gabriela - szepnęła Anna.

Spowiedź serca

347

- I Katherine. Zdrada tego człowieka zupełnie ją załamała. Później żyła samotnie, dopóki nie spotkała Bena. - Emily znów spojrzała w stronę rzeki i lekko zadrżała. - Po śmierci Katherine majątek podzielono między Bena i Gabrielę. Ben dostał dom, połowę pieniędzy, a także zarządza funduszem powierniczym Gabrieli. Nieźle, jak na byłego gliniarza.

Emily zacisnęła ze złości usta, jej twarz wykrzywił nieprzyjemny grymas. Anna nie miała ochoty jej dłużej słuchać. Nie wierzyła, że Ben miał cokolwiek wspólnego ze śmiercią żony. Mężczyzna, który ją tak żarliwie całował i którego tak bardzo pragnęła, nie mógł być mordercą.

Anna nie należała do kobiet, dla których najważniejsza jest fizyczna atrakcyjność mężczyzny. Ben był kiedyś przystojny, lecz teraz szpeciły go blizny. Jednak w oczach Anny właśnie to czyniło go jeszcze bardziej interesującym... i niebezpiecznym.

- A co z siostrą Katherine? Jak przyjęła postanowienia testamentu?

- Niezbyt dobrze. Może mieszkać w domu Katherine, jak długo zechce, ale na prawach gościa. Co miesiąc otrzymuje małą pensję, ale Katherine nie zapisała jej nic więcej.

- Dziwne, bo odniosłam wrażenie, że były niezwykle zżyte.

- Do pewnego czasu. Później bardzo się skłóciły. Nie wiem, o co poszło, ale kiedyś Katherine wspomniała, że musi podjąć jakieś decyzje w sprawie Gwen.

- Co miała na myśli?

348 *Amanda Stevens*

- Nie wiem. Powiedziała tylko, że martwi ją zachowanie Gwen i już czas coś z tym zrobić.
- Czy Gwen wiedziała, że Katherine ją wydziedziczyła?
- Nie mam pojęcia. Dlaczego pytasz?
- Jeśli Gwen coś podejrzewała, to może po prostu chciała usunąć Katherine, zanim ta zdąży zmienić testament.
- Nie pomyślałam o tym - przyznała Emily.
- To tylko spekulacje - mruknęła Anna, wzruszając ramionami. - Nie wiem, co sądzić o twoich podejrzeniach. Nie widziałam raportu policyjnego ani dowodów, mogę tylko snuć różne domysły.
- Właśnie dlatego potrzebna mi twoja pomoc - powiedziała podekscytowana Emily. - Spojrzysz na wszystko obiektywnie, zobaczysz coś, czego ja nie jestem w stanie dostrzec. To będzie nowe spojrzenie na śledztwo, na pewno bardzo owocne, zwłaszcza że jesteś prawnikiem. Nawet detektyw Mendoza będzie się musiał z tobą liczyć.

Anna potrząsnęła głową.

- Przepraszam, Emily, ale nie zmieniłam zdania w tej sprawie. Jutro rano wracam do Houston.

Emily przez chwilę wpatrywała się w nią intensywnie, a potem powiedziała:

- Podczas kolacji przyznałaś, że Katherine wywarła duży wpływ na twoje życie. Na tyle znaczący, że postanowiłaś tu przyjechać i złożyć kondolencje jej rodzinie. Jeśli spróbujesz odkryć prawdę, spłacisz dług, jaki zaciągnęłaś wobec Katherine. Chyba chcesz, by sprawiedliwość zatriumfowała.

Spowiedź serca 349

Emily trafiła w dziesiątkę. Anna również uważała, że jest coś winna Katherine, jednak nie była specjalistką od prawa karnego.

Nawet jeżeli Katherine została zamordowana, Anna nie czuła się powołana do odkrycia prawdy.

No i była jeszcze jedna sprawa. Im dłużej zostanie w San Miguel, tym większe prawdopodobieństwo, że ktoś ją zdemaskuje.

Jednak czy to naprawdę byłoby takie wielkie nieszczęście?

Czyż nie tego właśnie pragnęła w głębi duszy? Czy nie marzyła o tym, by rodzina Katherine poznała prawdę?

Może tak było na początku, jeszcze przed wyruszeniem w podróż, lecz teraz sytuacja się zmieniła.

Anna nie zniosłaby myśli, że Ben interesuje się nią, ponieważ nosiła w sobie część Katherine.

- Według mnie jeszcze jedna osoba miała motyw - powiedziała Emily, wyrywając Annę z zamyślenia.

- Kto? - spytała krótko, marząc o zakończeniu tej rozmowy.

- Rosita Cortina. Wszyscy w miasteczku wiedzą, że zwariowała na punkcie Bena, ledwie się tu pojawił.

- Czy on odwzajemnia jej uczucia? - zapytała, usiłując zachować spokój.

Emily potrząsnęła głową.

- Nie wiem, ale być może mieli romans, Katherine to odkryła i...

- Zaraz, zaraz - przerwała jej Anna nieco ostrzej, niż zamierzała. - Chyba zbyt pochopnie wyciągasz

350 *Amanda Stevens*

wnioski. A poza tym sama sobie przeczysz, bo przed chwilą powiedziałaś, że nie wiesz, czy Ben nie odwzajemnia uczuć Rosity.

- No dobrze, masz rację - zgodziła się Emily.

- Nawet jeśli Ben nie romansował z Rositą, to i tak miał motyw. Dzięki śmierci Katherine stał się bardzo bogatym człowiekiem. Według mnie to on jest głównym podejrzanym.

- I tak nie był biedny, bo sporo zarobił na książce.

- Anna starała się mówić obojętnie. Nie chciała, by Emily odkryła, że broni Bena. Jeszcze bardziej nie chciała, by odkryła powody takiego postępowania.

- Poza tym jako były gliniarz dobrze wie, że wcale nie jest łatwo upozorować czyjeś samobójstwo.

- Właśnie, ale jako były gliniarz potrafiłby to zrobić. - Słowom Emily trudno byłoby narzucić brak logiki.

- Nadal twierdzę, że zapędzasz się zbyt daleko w swych spekulacjach.

Emily uśmiechnęła się enigmatycznie.

- Przeczytaj jego książkę. Przeczytaj o jego obsesji na punkcie zabójcy zwanego Skorpionem. A potem spójrz mi prosto w oczy i powiedz, że Ben Porter jest zupełnie zdrowy psychicznie.

Anna leżała na plecach i wpatrywała się w sufit. Wreszcie porzuciła nadzieję, że wkrótce zaśnie, włączyła lampkę i sięgnęła po książkę Bena.

Już po pierwszym akapicie poczuła, jak włosy stają jej dęba.

Mieliśmy do czynienia z potworem. To było oczywiste,

Spowiedź serca

351

wystarczyło popatrzeć, jak potraktowano ofiarę, w jaki sposób usunięto jej serce. Nie było to czyste chirurgiczne cięcie skalpelem. Morderca użył rzeźnickiego noża...

Anna szybko zamknęła książkę i równie szybko odłożyła ją na szafkę. Zrozumiała, dlaczego Emily przestrzegała ją przed lekturą. Zacznie czytać rano i zapewne ta historia bardzo ją wciągnie, zwłaszcza że wszystkie opisane tu zdarzenia nie były fikcją.

Choć jeśli Skorpion nadal żył, brakowało zakończenia.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Anna postanowiła wrócić do lektury książki Bena zaraz po powrocie do Houston. Usiadła w przytulnym i jasnym pokoju, włączyła relaksującą muzykę i poczuła się bezpieczna. Książki Bena na pewno nie należało czytać w środku nocy w pustym pokoju hotelowym.

Mijały kolejne minuty, a Anna wciąż nie mogła zasnąć. Zrezygnowana sięgnęła ponownie po książkę i tym razem czytała, dopóki nie zmorzył jej sen.

O dziwo, po lekturze nie miała żadnych koszmarów. Spała mocno przez całą noc. Obudziło ją dopiero słońce wdzierające się do pokoju. Anna otworzyła oczy i spojrzała na zegarek. Dochodziła dziewiąta. Jęknęła i opadła z powrotem na poduszkę. Nigdy

Spowiedź serca 353

nie spała tak długo, nawet wtedy, gdy była w najgorszej kondycji fizycznej. Jej wewnętrzny zegar budził ją zawsze dokładnie o siódmej rano. Wrodzona obowiązkowość nie pozwalała jej długo wylegiwać się w łóżku. Nawet gdy nie chodziła już do pracy, wstawała, brała prysznic, ubierała się i energicznie stawiała czoło obowiązkom.

Szczyliła się tym, że do dnia operacji ani razu nie spóźniła się do pracy. O ósmej siedziała już zawsze przy biurku i przygotowywała się do wizyty w sądzie, którą zazwyczaj wyznaczano na dziewiątą. Potem lunch, kolejne spotkania, i tak aż do kolacji. Wieczorem, przed wyjściem z pracy, porządkowała jeszcze papiery na biurku.

Często wracała do domu koło północy, lecz nigdy nie narzekała, bo nie знаła innego sposobu życia. Od śmierci matki parła konsekwentnie do sukcesu, najpierw w szkole, potem w pracy. Gdyby nie zawiodło jej serce, żyłaby tak dalej, wciąż szybciej i szybciej, dopóki...

Dopóki co? Dopóki pewnego dnia po przebudzeniu nie stwierdziłaby, że jest stara i samotna. Że nikogo nie obchodzi.

W pewnym sensie jej choroba okazała się błogo- . sławieństwem. Dzięki niej Anna musiała zwolnić tempo, a przede wszystkim uświadomiła sobie, że kariera zawodowa nie gwarantuje udanego życia. Prawdziwym bogactwem nie są pieniądze, lecz ludzie, na których możesz liczyć w każdych okolicznościach, ludzie, którzy nigdy cię nie zawiodą.

W ciągu minionego roku Anna do tego stopnia

354 *Amanda Stevens*

zmieniła swój pogląd na życie, że czasami się nie poznawała.

Wstała, wzięła prysznic, ubrała się w dżinsy i białą bluzkę bez rękawów, a potem zeszła do recepcji. Ponieważ nie mogła nigdzie dostrzec Margarete, podeszła do lady i nacisnęła dzwonek. Po kilku minutach pojawiła się młoda, dobiegająca trzydziestki kobieta. Miała długie ciemne włosy, piękne brązowe oczy i wspaniałą figurę. Ubrana była w białe szorty i obcisłą koszulkę, która podkreślała jej pełne piersi.

Anna domyśliła się od razu, że to Rosita, córka Margarete. Ta sama, która udzielała lekcji gry na pianinie, wywodziła swój ród od Majów i być może miała romans z Benem.

Rosita Cortina zmierzyła Annę od stóp do głów, a potem, najwyraźniej uznając, że ta kobieta jej w niczym nie zagraża, uśmiechnęła się ciepło.

- W czym mogę pomóc? - spytała. Anna odstawiła bagaże i powiedziała:

- Wyprowadzam się z pokoju 209.

- Mam nadzieję, że jest pani zadowolona z pobytu w naszym hotelu. Zwalnia pani pokój 209, tak?

- Zaczęła czegoś szukać w książce meldunkowej.

- Anna Sebastian? - upewniła się.

- Tak.

- Proszę tylko podpisać rachunek, to wszystko.

- Dziękuję. - Anna poczuła się nieswojo, ponieważ Rosita, od kiedy poznała jej nazwisko, nie spuszczała z niej wzroku. Nie miała pojęcia, dlaczego, i trochę ją to denerwowało.

Spowiedź serca 355

- Proszę tu poczekać. Poproszę Amadora, żeby przyprowadził pani samochód.

- Nie ma potrzeby. Poradzę sobie sama.

- W takim razie życzę przyjemnej podróży do Houston.

Już w drzwiach Annę nagle coś tknęło. Skąd Rosita wiedziała, że mieszkam w Houston? - zastanawiała się. Czy przeczytała mój adres w książce meldunkowej, czy też rozmawiała na mój temat z Benem?

Co jeszcze o niej powiedział? Czy wspomniał o tym, co zdarzyło się ostatniej nocy? O pocałunku? Ledwo o tym pomyślała, natychmiast przypomniała sobie jego niecierpliwe dłonie i lekko zadrżała. Podniecał ją jak żaden inny mężczyzna. Przy nim zapominała o rozsądku, nie myślała o konsekwencjach. Pragnęła go tak bardzo, że przy nim zapominała, po co przyjechała do San Miguel. Udało się jej zapomnieć nawet o tym, że w jej piersi biło serce zmarłej żony Bena.

Co by było, gdyby się o tym dowiedział?

Tego się nigdy nie dowie, pomyślała, próbując ignorować żar lejący się z nieba. Gdyby odpowiedział, na list ze szpitala, gdyby wyraził zgodę na spotkanie z osobą, której przeszczepiono serce Katherine, Anna wyznałaby mu prawdę. Może tak się jeszcze stanie, jednak teraz powinna wrócić do Houston, zająć się własnym życiem i pozwolić Benowi na to samo. Przyjechała tu, by odzyskać spokój ducha, lecz nie kosztem spokoju innych ludzi.

Wrzuciła torbę do bagażnika i usiadła za kierownicą.

356 *Amanda Stevens*

W środku było jak w piecu. Włożyła kluczyk do stacyjki i przekręciła. Nic się nie zdarzyło.

Ponownie przekręciła kluczyk, z tym samym skutkiem.

Wysiadła z samochodu i uniosła klapę nad silnikiem, choć nie miała bladego pojęcia, czego właściwie szuka. Nawet nie wiedziała, gdzie jest akumulator.

Gdy patrzyła bezradnie na plątaninę kabli, w pewnym momencie wyczuła za plecami czyjąś obecność.

Amador skinął głową, a jego srebrny kolczyk w kształcie krzyża zaśnił w słońcu.

- Nie chce zapalić? - spytał.

- Tak, chyba wyczerpał akumulator. W miasteczku na pewno jest mechanik.

- Chwileczkę.

Już po chwili wsiadał do starego pikapu zaparkowanego w cieniu rozłożystego wiązu. Ruszył i zatrzymał się tuż przed samochodem Anny. Wyjął spod siedzenia kable i spróbował uruchomić wóz Anny.

Po dziesięciu minutach bezowocnych działań cofnął się, wyraźnie zafrasowany.

- Mój kuzyn ma warsztat w miasteczku. Zadzwoń do niego.

Anna tylko smętnie skinęła głową. Usiadła na schodach przed wejściem do hotelu i czekała na kuzyna Amadora, Luisa. Kilka minut później obserwowała z lekkim przerażeniem, jak jej wóz jest wciągany na lawetę, która wyglądała jak najgorszy

Spowiedź serca

357

wrak. Widać Anna była osobą małego ducha. Może jednak niepotrzebnie się martwiła, bo Luis nie podzielał jej obaw. Usiadł za kierownicą, uśmiechnął się promiennie do Anny, zsalutował jej żartobliwie i odjechał.

- Anna? - Na schody wbiegła lekko Emily. - Myślałam, że już dojeżdżasz do domu. - Zdjęła okulary słoneczne. - Co się stało?

Anna wskazała na znikającą za zakrętem lawetę i powiedziała:

- Właśnie odwożę mój wóz do warsztatu.

- Żartujesz? - Emily usiadła obok Anny. - Co za dziwny zbieg okoliczności. Wczoraj namawiałam cię, żebyś została i pomogła mi w śledztwie, a teraz wygląda na to, że nie masz wyboru.

Ton jej głosu działał Annie na nerwy. Spojrzała ostro na Emily, nawet nie próbując ukryć targających nią podejrzeń. Czyżby ktoś celowo uszkodził mój samochód? - pomyślała. Nie, to zwykły pech, uspokoiła się natychmiast. Ciekawe tylko, dlaczego Emily tak dziwnie się uśmiecha.

- To żadna poważna awaria. Z pewnością jutro będę mogła wyjechać. Wcale nie zmieniłam zdania. Nie zamierzam ci pomagać.

- W porządku, rozumiem.

Najwyraźniej Emily pojęła, że pora się wycofać.

- Trochę myślałam o tym, co mi wczoraj powiedziałaś. Jeśli Katherine Sprague, jak twierdzisz, została naprawdę zamordowana, to śledztwo w tej sprawie może być niebezpieczne. Chyba zdajesz sobie z tego sprawę.

358 *Amanda Stevens*

- Myślisz, że jej morderca może próbować mnie uciszyć? Tak, zastanawiałam się nad tym, ale jest mi to obojętne. Jeśli coś mi się stanie, będzie to zarazem dowodem, że Katherine została zamordowana.

- Chyba że ktoś sprytnie upozoruje wypadek. Emily zdecydowanie potrząsnęła głową.

- To zbyt ryzykowne, nawet dla niego.

A zatem to nadal Ben jest podejrzanym numer jeden, pomyślała zdenerwowana Anna. Może jednak powinna zająć się śledztwem, by udowodnić, jak bardzo Emily się myli.

Ale kogo tak naprawdę chciała przekonać o jego niewinności? Emily czy... może siebie?

Emily, która wybierała się do San Antonio na spotkanie z przyjaciółmi, podrzuciła Annę do warsztatu. Powiedziała, że potem zamierza trochę poszperać w uniwersyteckiej bibliotece. Obiecała, że w drodze powrotnej zabierze Annę do hotelu, lecz Anna wolała wrócić sama. Miała dość rozmów z Emily i oskarżeń pod adresem Bena.

W warsztacie próbowała się skoncentrować na mętnych i zawiłych wyjaśnieniach Luisa, wygłaszanym w dziwnym hiszpańsko-angielskim języku. Zrozumiała tylko tyle, że coś się stało z alternatorem i samochód będzie sprawny za kilka godzin, o ile Luisowi uda się zdobyć części zamienne. Tu zaczynały się problemy, bo choć Luis wykonał mnóstwo telefonów, wszędzie odprawiano go z kwitkiem. Być może trzeba będzie wysłać zamówienie do Niemiec, a wtedy wszystko potrwa kilka tygodni.

Spowiedź serca 359

- Z Niemiec? - Anna nie kryła zdumienia. - Ten samochód ma dopiero trzy lata. Nie wierzę, że w całym Teksasie nikt nie ma części zapasowych.

Luis zapewnił ją, że zrobi, co w jego mocy. Obiecał jeszcze zadzwonić do kuzyna, który skupywał samochody po wypadkach i handlował częściami.

Anna westchnęła z rezygnacją.

- Czy gdzieś w miasteczku można pożyczyć samochód? - spytała.

Luis poprowadził ją do zatoczki garażu i z dumą pokazał czerwonego mustanga. Trzydziestoletni wóz wyglądał na swoje lata, lecz Luis patrzył na niego z czułością, jak na ukochaną zabawkę.

- Dwadzieścia pięć dolarów za dzień, ty kupujesz benzynę. To korzystna oferta, prawda?

Anna przytaknęła i wyciągnęła portfel.

- Mogę zapłacić kartą?

- Oczywiście. Honoruję wszystkie rodzaje kart kredytowych. Tak jak w dużym mieście. - Uśmiechnął się lekko, a potem z wahaniem przyjął kartę Anny.

Odpowiedziała mu uśmiechem. W odróżnieniu od Amadora Luis był miły i bezpośredni.

Otworzył przed nią drzwi samochodu, a kiedy Anna usiadła za kierownicą, pochylił się i spytał:

- To nie jest automat. Umie pani zmieniać biegi? Anna spojrzała na drążek. Minęły wieki, od kiedy prowadziła samochód z ręczną skrzynią biegów, ale miała nadzieję, że tego się nie zapomina.

Nie od razu wszystko poszło gładko, ale wreszcie

360 *Amanda Stevens*

po kilku próbach wyjechała na ulicę. Zerknęła w lusterko wsteczne i zobaczyła, że Luis stoi w drzwiach warsztatu i bacznie ją obserwuje. Gdy

o włos uniknęła zderzenia z minivanem, Luis szybko się przeżegnał.

Anna nie miała pojęcia, co ją napadło, by ruszyć w stronę starej misji. Przecież zamierzała tylko przez chwilę pokrażyć po miasteczku, a potem wrócić do hotelu i ponownie wynająć pokój.

Ale nagle tuż przed nią wyłonił się stary metalowy most łączący brzegi rzeki. Bez namysłu przejechała na drugą stronę i ruszyła na północ drogą ocienioną wielkimi dębami.

Zaparkowała na poboczu, wysiadła z samochodu

i rozejrzała się wokół. Była zdziwiona pustkowiem, jakie ujrzała, ale czego się właściwie spodziewała. Tabunów wystrojonych turystek, tak jak w Alamo? To miejsce było zupełnie wyludnione, pępne i mroczne, a baldachim z liści skutecznie zasłaniał drogę promieniom słonecznym.

Zachowała się tylko część muru obronnego, który miał chronić misję przed atakami francuskich najeźdźców, a także Apaczów i Komanczów. Sporo kamieni piętrzyło się w stertach po całym terenie.

Wszystko porastał zielony mech.

Gdy na drogę wybiegła wiewiórka, Anna zatrzymała się, by poobserwować zwierzątko, które czegoś szukało w zaścielających ziemię liściach.

Kiedy znów wyruszyła w stronę misji, kątem oka zobaczyła jakiś ruch. To pewnie kolejna wiewiórka,

Spowiedź serca 361

próbowała się uspokoić, intensywnie wpatrując się w ruiny. Choć dzień był gorący i parny, Annie zrobiło się zimno.

To dziwne, ale właściwie nie odczuwała strachu. Raczej coś jej mówiło, że nie powinna tu przyjeżdżać, a dodatkowo towarzyszyło temu poczucie déjà vu. Tak silne, że zaczęła się zastanawiać, czy to jej pierwsza wizyta w tym miejscu. Co za bzdura, oczywiście, że pierwsza.

Wiem, dlaczego mi się wydaje, że już tu byłam, pomyślała. Oglądałam wiele misji rozsianych wzdłuż rzeki San Antonio, a one wszystkie są do siebie podobne.

Za życia matki często spędzały weekendy w San Antonio, zatrzymywały się na posiłki w nadbrzeżnych restauracjach, robiły zakupy w butikach, a potem zwiedzały misje.

Teraz te cudowne chwile stały się Annie przed oczyma jak żywe. Po raz pierwszy od wielu lat odważyła się wspomnieć matkę, ale i tym razem zalała ją fala dojmującego smutku i poczucia osamotnienia. Niemal słyszała łagodny śmiech mamy i jej dźwięczny głos.

Anna pchnęła ciężkie drewniane drzwi i weszła do środka. Spodziewała się mrocznego miejsca, jednak przez niekompletny dach wpadało słońce.

Rozejrzała się wokół i mimowolnie napięła mięśnie. A więc to tutaj... To tutaj zakończyła życie Katherine Sprague.

Z punktu widzenia medycyny Katherine umarła w szpitalu, kiedy odłączono aparaturę podtrzymującą życie.

362 *Amanda Stevens*

Ale to tutaj, może nawet w tym miejscu, w którym stała Anna, Katherine podjęła decyzję, że pora odejść z tego świata.

Lub też zrobił to za nią ktoś inny.

Brudna podłoga była tak zaśmiecona, że Anna podczas zwiedzania kilkakrotnie się potknęła. Właściwie poczuła się źle w momencie, gdy weszła do środka. Przecież Emily ostrzegła ją wczoraj, że ta misja to mroczne miejsce, złe, nawiedzone przez diabła.

Tak, Anna czuła to wyraźnie. W tych murach czaiło się zło. Podobnego wrażenia doznała w Alamo, ale tutaj było jeszcze gorzej. Nagle obleciał ją strach.

Odwróciła się gwałtownie i chciała ruszyć do wyjścia, lecz ktoś zagroził-*jej drogę. Ktoś, kto pojawił się cicho niczym duch, kto być może nie miał dobrych zamiarów.

Odskoczyła i zachwiała się na jakiejś nierówności, na szczęście Ben zdążył ją podtrzymać. Jednak gdy zobaczył przestraszoną minę Anny, natychmiast wypuścił ją z objęć.

- Co ty tu robisz? - spytał zdumiony. Przyłożyła drżącą dłoń do gardła.

- Mogłabym zapytać cię o to samo.

- Przyszedłem sprawdzić, czy znajdę jakieś ślady po wizycie tej kobiety, o której mi wczoraj wspomniałaś.

- Nadal nie rozumiem, dlaczego przykładasz do tego zdarzenia tak dużą wagę.

Ben wzruszył ramionami.

Spowiedź serca 363

- Może rzeczywiście przesadzam, ale powinienem dbać o to miejsce. Byłoby szkoda, gdyby padło łupem jakichś wandalii.

Anna zerknęła na schody prowadzące na dzwonnice i szepnęła:

- Kiedy przyjechałam, wydawało mi się, że ktoś jest w środku. Może ukrył się na górze?

Ben uniósł brwi, ale nie skomentował tej informacji. Rozejrzał się wokół, a potem powiedział łagodnie:

- Poczekaj tutaj, sprawdzę to. Przytaknęła, ale wyglądała, jakby za chwilę miała zemdleć. Ben zastanawiał się, co ją tak bardzo wystraszyło i po co, do diabła, w ogóle tu przyjechała. Przeszukał cały parter, a potem wszedł na dzwonnice. Nawet jeśli ktoś tu był, już dawno zdążył uciec. Powrócił na dół i dołączył do Anny.

- Nikogo tu nie ma. Może po prostu widziałaś wiewiórkę.

- Możliwe - przyznała z ociąganiem.

- Takie miejsca działają na wyobraźnię. Machinalnie przytaknęła, ale nie podjęła tematu.

Rozejrzała się, a potem potarła dłońmi ramiona, jakby nagle zrobiło się jej bardzo zimno.

- Zabierajmy się stąd - zaproponował Ben, któremu zaczął udzielać się nastrój Anny.

Poprowadził ją do niskiego kamiennego murku, z którego rozpościerał się widok na rzekę. Gdy usiedli, Ben zapytał:

- Dlaczego zostałaś w San Miguel? Miałaś z samego rana wracać do Houston.

364 *Amanda Stevens*

- Kłopoty z samochodem - wyjaśniła, odwracając się w stronę Bena.

Zobaczył w jej oczach tę samą pasję, która rozpałała ich wczoraj wieczorem. Ale dostrzegł jeszcze coś, co bał się nazwać.

Łagodny wietrzyk znad rzeki uniósł pasemko włosów Anny. Ben przypomniał sobie, że tak samo była uczesana, kiedy widzieli się po raz pierwszy. Dzięki tej fryzurze zdawała się mu zimna i niedostępna. Wczoraj wieczorem rozpuściła włosy, ale była też w innym nastroju. Namiętna, spragniona, nieokiełz-* nana.

Oddałby wiele, by poznać teraz jej myśli. Miała twarz pokerzystki, co na pewno przydawało jej się w pracy w sądzie.

- Czy coś się stało? - spytała łagodnie.

- Nie - skłamał. - Dlaczego pytasz?

- Wydajesz się taki... zaaferowany. - Spojrzała w stronę murów misji. - To miejsce musi przywoływać bardzo przykre wspomnienia.

- A więc już wiesz, co tu się stało - stwierdził oschle.

Przytaknęła.

- To musi być dla ciebie straszne. Dziwię się, że tu wytrzymujesz.

- To tylko miejsce.

- Wiem, ale mimo to... straciłeś tu kogoś, kogo kochałeś.

Odwrócił się i utkwiał spojrzenie w rzece.

- Może powinienem ci wyjaśnić, jak się sprawy

Spowiedź serca 365

miały między mną a Katherine - zaczął z wahaniem, ale po chwili jego głos nabrał mocy. - Nie kochałem jej, nigdy jej nie kochałem. Pod koniec zacząłem nią pogardzać.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Te dosadne słowa, wypowiedziane spokojnym tonem, wstrząsnęły Anną do głębi. Pogardzał nią? Pogardzał Katherine? Anna zamknęła oczy, próbując oswoić się z tym, co właśnie usłyszała.

- Ale przecież na początku ją kochałeś? Inaczej byś się z nią nie ożenił - powiedziała po chwili. - Gwen opowiedziała mi, jak się poznaliście. Podobno to była miłość od pierwszego wejrzenia.

Ben skrzywił się, a potem ponownie utkwiał wzrok w rzece.

- Na samą myśl o tym, że miałbym jej dotknąć, dostawałem gęsiej skórki.

Powiedział to tak dziwnym tonem, że Anna poczuła się urażona. Choć nie mówił o niej, tak

Spowiedź serca

367

właśnie się poczuła. Ogarniała ją złość, z trudem trzymała nerwy na wodzy.

- To po co się z nią ożeniłeś? - spytała obcesowo.

- To trudno wyjaśnić - odparł wymijająco.

- Z powodu pieniędzy? - spytała tak napastliwie, że aż się przestraszyła. Nie miała prawa zadawać takich pytań, ani powodu, by odczuwać wściekłość. Dlaczego Ben poślubił Katherine, skoro jej nie kochał? Dlaczego mnie pocałował, jeśli...

Zaraz, przecież to nie to samo. Dlaczego nagle zaczęła porównywać się z Katherine?

Ale przecież serce Katherine biło w jej piersi.

„Na samą myśl o tym, że miałbym jej dotknąć, dostawałem gęsiej skórki”.

Czy gdyby znał prawdę, poczułby równie silny wstręt do Anny? Czy też zacząłby nią gardzić? Czy już nigdy więcej by jej nie pocałował?

- Nie chodziło o pieniądze - odparł Ben.

- A o co?

- Myślę, że o żądzę. - Wyraźnie zakłopotany przygładził ręką włosy. - To był taki trudny, skomplikowany związek. Katherine nie miała łatwego charakteru. Ludzie albo ją uwielbiali, albo jej nie-nawidzili. Wzbudzała jedynie skrajne emocje. Ci, którzy kochali ją najbardziej, po jakimś czasie zaczęli ją gardzić. Brała z innych to, co najlepsze, a potem traktowała ich jak śmieci.

- Dlaczego od niej po prostu nie odszedłeś?

- Chciałem, ale nie zrobiłem tego ze względu na Gabby. Przywiązała się do mnie. Nie mogłem tak po

368 *Amanda Stevens*

prostu odejść i zostawić małej z kimś takim jak Katherine.

- Przecież Gabby nie jest twoją córką. Nie ponosisz za nią żadnej odpowiedzialności.

- Stałem się odpowiedzialny w momencie, w którym poślubiłem jej matkę. Jako były gliniarz dobrze wiem, że nie wolno zostawiać dzieciaków na pastwę losu.

Anna pomyślała o prowadzonych przez siebie sprawach rozwodowych, w których dzieci były jedynie kartą przetargową dla obu skłóconych stron. Zrobiło jej się wstyd, że w jakiś sposób brała udział w tych zenujących przedstawieniach, za nic mając dobro najmłodszych i najsłabszych.

- Co ci jest? Źle się czujesz?

Ben dotknął jej ramienia, a ona aż podskoczyła. Nawet taki niewinny gest wywarł na niej oszałamiające wrażenie.

- Przepraszam - powiedział oschle. Najwyraźniej poczuł się urażony jej reakcją.

- Nic się nie stało. Po prostu jestem trochę... podminowana. To miejsce... to, co przed chwilą powiedziałeś...

- Powinienem trzymać język za zębami. Czasami zapominam, że znamy się dopiero od wczoraj.

Spojrzał na nią tak intensywnie, że Annę oblał żar.

- Wiem - powiedziała łagodnie. - Podobnie jest ze mną.

Nic nie odpowiedział, ale nie spuszczał z niej wzroku. Czują, że pragnie jej równie mocno jak ona jego. I to właśnie było najdziwniejsze. Miała powo-

Spowiedź serca 369

dzenie, podobała się mężczyznom, ale do żadnego nie czuła tak pierwotnego, niemal zwierzęcego pożądanego. Sądząc po fotografii, Katherine była bardzo zmysłową kobietą. Tak samo Rosita Cortina. Anna uchodziła za przystojną, lecz nikt nie nazwałby jej demonem seksu. Podejrzewała, że była dość przeciętną kochanką. Rzadko wykazywała inicjatywę w łóżku, a jej były mąż, Hays, zarzucał jej oziębłość. Ale przy Benie...

Wystarczyło, że tylko na niego spojrzała, a już pragnęła jego pieśczoć. Gotowa była porzucić wszelkie zasady i z premedytacją uwieść mężczyznę, którego ledwie znała.

- O czym myślisz? - spytał, choć chyba dobrze znał odpowiedź.

Anna szybko spuściła wzrok.

- Myślałam o tym, co mi powiedziałeś. O Katherine. Jeśli wzbudzała tak silne i skrajne emocje, to może... - Urwała zakłopotana.

- Co? Śmiało, powiedz.

- Czy rozważałeś taką możliwość, że Katherine została zamordowana?

Anna spodziewała się, że Ben będzie zaszokowany, ale on tylko stwierdził spokojnie:

- Ach, jak widzę, rozmawiałaś z Emily Winsome.

- Znasz ją?

- Spotkałem Emily kilka razy. Była jedną z fanek Katherine.

- Fanek?

- Tak bym to nazwał z braku lepszego określenia. Co roku Katherine zapraszała na wakacje

370 *Amanda Stevens*

dwoje studentów. Była dla nich kimś więcej niż nauczycielem i mentorem. Pełniła rolę guru. Spijali każde słowo z jej ust, zwierzali się ze wszystkich problemów. Nazywała to warsztatami, choć nigdy nie widziałem, by prowadzili jakieś badania.

- Czy Emily była jedną z takich pupilek Katherine?

Ben przytaknął.

- Studenci mieszkali w domkach gościnnych na tyłach posesji, ale poruszali się swobodnie po całym terenie.

- Jak znosiła to Gwen? Skoro źle przyjęła twoje małżeństwo z Katherine, bo była zazdrosna o siostrę, to pewnie nie lubiła też studentów. Czy nie miała pretensji, że Katherine poświęca im zbyt dużo czasu?

- Na początku nie. Była pełnoprawnym członkiem tego towarzystwa wzajemnej adoracji. Później, kiedy było jej coraz trudniej dogadać się z siostrą, została zdegradowana do roli zaufanej sekretarki,

- Jak na to zareagowała?

- Znając Gwen, na pewno próbowała się buntować, ale była zależna finansowo od Katherine. Nie miała wyboru, musiała robić, co jej kazała.

- Nie mogła znaleźć jakiejś pracy, wyprowadzić się, zacząć żyć na własny rachunek?

Ben roześmiał się szyderczo.

- Gwen nie przepracowała ani jednego dnia. Nie ma pojęcia, jak wygląda życie w prawdziwym świecie. Katherine dobrze o tym wiedziała.

Co za dziwna rodzina, pomyślała Anna.

- Emily powiedziała mi, że Gwen i Katherine

Spowiedź serca

371

w ostatnim czasie były bardzo skłócone. Podobno Katherine wydziedziczyła siostrę. Czy to prawda? Ben przytaknął.

- W zasadzie tak. Gwen odziedziczyła pewną sumę, która wystarczy na skromne życie, ale nic ponadto.

- Myślisz, że Gwen o tym wiedziała? Ben spojrzał na nią z zadumą.

- Chyba zbyt szybko wyciągasz wnioski, nie sądzisz?

- Wiele osób straciło życie z powodu pieniędzy.

- W takim razie powinnaś wiedzieć, że gdy Katherine wydziedziczyła Gwen, cały majątek podzieliła między mnie i Gabby.

- Wiem o tym. Ale ty jej nie zabiłeś.

- Skąd ta pewność? Przecież prawie mnie nie znasz. Anna wzruszyła ramionami.

- Nie wiem skąd. Po prostu tak uważam. Sądzisz, że rozmawiałabym teraz z tobą, gdybym cię podejrzewała? - Machnęła ręką w kierunku murów misji. - A zwłaszcza w tym miejscu?

- Po co tu naprawdę przyjechałaś, Anno? Przyglądał jej się intensywnie, a ona nie miała odwagi odwrócić wzroku.

- Nie umiem tego wytłumaczyć. Po prostu musiałam tu przyjechać - powiedziała bezradnie.

- Ponieważ uważasz, że Katherine została zamordowana?

- Sama nie wiem. Emily jest o tym święcie przekonana. Powiedziała mi, że Katherine nie była typem samobójczyni.

372 *Amanda Stevens*

- Czy powiedziała ci też, że była zakochana w Katherine?

- Zakochana?!

- Miała obsesję na jej punkcie. To było przed moim ślubem z Katherine. Nawet gdy byliśmy już małżeństwem, Emily bez przerwy tu dzwoniła, choć nikt już nie chciał z nią rozmawiać. Na początku Katherine bawiła ta sytuacja, później zaczęła ją nudzić i irytować. Wystąpiła nawet o sądowy zakaz zbliżania się do niej Emily.

- O mój Boże... A co na to Emily? Ben skrzywił się.

- Na początku była bardzo rozzalona. To nie jej wina, że uległa czarowi charyzmatycznej nauczycielki. Kiedy wyznała Katherine swe uczucia, ta roześmiała się jej w twarz. Emily była załamana. Groziła, że zabije Katherine, a później odbierze sobie życie. Tego ci już zapewne nie powiedziała? Anna odetchnęła z ulgą, kiedy Emily nie pojawiła się na kolacji. Nadal nie wiedziała, jak potraktować informacje przekazane jej przez Bena. W pierwszym odruchu chciała je zignorować, tak samo zamierzała postąpić z rewelacjami Emily na temat zamordowania Katherine.

Jedna rzecz jednak nie dawała jej spokoju. Emily zwróciła się do niej o pomoc, lecz nie była do końca szczerą. Nie wspomniała o swej fascynacji Katherine ani o zakazie sądowym, przez co stawała się nie tylko mniej wiarygodna, ale i podejrzana.

Spowiedź serca

373

Choć z drugiej strony Annie trudno było sobie wyobrazić, by Emily była morderczynią. Przecież gdyby zabiła Katherine, wyjechałaby czym prędzej z San Miguel. Ona tymczasem prowadziła prywatne śledztwo na pewno nie po to, by oddalić od siebie podejrzenia. Sprawa była zamknięta i nikt nie miał zamiaru do niej wracać.

Nie, Emily nie jest morderczynią, zdecydowała Anna. Cóż za ironia losu, że dwoje najbardziej podejrzanych oskarża się nawzajem.

Anna nie potrafiła powiedzieć, dlaczego bez zastrzeżeń uwierzyła Benowi. A już zupełnie nie miała pojęcia, dlaczego tak bardzo ją pociągał.

Zaraz po kolacji Anna wróciła do pokoju. Choć było jeszcze dość wcześnie, postanowiła się położyć. Umościła się wygodnie i sięgnęła po książkę Bena.

Choć po wczorajszej lekturze dobrze spała, przez cały dzień nawiedzały ją obrazy zbrodni, które tak plastycznie nakreślił Ben. Wszystkie ofiary, bez wyjątku kobiety, zabito strzałem w głowę, lecz przed śmiercią były torturowane. Serca usuwano pośmiertnie, lecz nikt nie wiedział, w jakim celu. Nigdy też żadnego nie odnaleziono, dlatego policja skłaniała się ku teorii, że chodzi o zabójstwa rytualne lub też morderca chciał stworzyć takie wrażenie.

W miarę lektury Anna była coraz bardziej przerażona. Dowiedziała się o rzeczach, o których dotąd nie miała pojęcia, ale których nigdy nie zapomni.

Lektura książki nie należała do lekkich i przyjemnych, lecz Anna nie umiała się od niej oderwać.

374 *Amanda Stevens*

Mogła wniknąć w psychikę Bena i dzięki temu odkryła rzeczy, których jej o sobie nie powiedział. Ani razu nie wspomniał o swoistej więzi, która połączyła go z mordercą, ale Anna wyczytała to między wierszami. Od razu przypomniała sobie, co powiedziała jej Gwen: „Blizny na twarzy i rękę Bena to robota Skorpiona. Jednak najdłużej goją się rany psychiczne. Myślę, że Ben nadal nie doszedł do siebie”.

O wiele później Anna skończyła książkę i długo leżała w ciemnościach, wpatrując się w sufit.

Próbowała sobie wyobrazić, co przeżył Ben i jak wysoką cenę zapłacił.

Tamtego tragicznego lata sprawa Skorpiona musiała zdominować jego "życie. Zasypiał i budził się z myślą o brutalnym seryjnym mordercy, którego trzeba jak najszybciej oddać w ręce sprawiedliwości.

Gdy został zaatakowany przez Skorpiona we własnej sypialni, jego determinacja i oddanie sprawie zmieniły się w obsesję. Wcześniej Ben był ulubieńcem mediów, specjalistą od analizy dowodów z miejsca przestępstwa. Dziennikarze uwielbiali go nie tylko za wiedzę i fachowość, ale również za komunikatywność i fotogeniczność. Kamery go kochały. Wszyscy byli przekonani, że skończy na wysokim stanowisku w Departamencie Policji w Houston.

Skorpion brutalnie zniszczył jego marzenia i zabrał mu wszystko: prezencję, możliwość awansu, spokój ducha. Niegdysiejszy gliniarz stał się potencjalną ofiarą, człowiekiem ściganym nie tylko przez

Spowiedź serca 375

swoje demony. Mężczyzną, któremu lustro nigdy nie pozwoli zapomnieć o przeszłości.

Anna, wbrew własnym obawom, tuż po północy zapadła w sen, z którego nagle wyrwał ją jakiś hałas. Leżała spokojnie, nasłuchując. Próbowwała sobie wmówić, że coś się jej po prostu przyśniło. Jednak gdy przekręciła się na bok, znów usłyszała ten dźwięk. Na korytarzu przed jej drzwiami zaskrzypiała klepka.

W pierwszym momencie pomyślała, że to Emily wróciła z San Antonio o wiele później, niż planowała. A może to Dwight Gump ściągnął wreszcie do hotelu? Co prawda mieszkał podobno w innym skrzydle, ale jeśli był bardzo zmęczony lub pijany, mógł zabłądzić.

Równie dobrze mogła to być Rosita lub Margarete.

Albo Skorpion...

Anna podciągnęła kołdrę pod samą brodę. Próbowwała okiełznać wyobraźnię, która podsuwała jej mrożące krew w żyłach obrazy, jednak bez większego powodzenia. Wciąż drżała jak osika, widziała oczyma wyobraźni ofiary Skorpiona, zakrwawione i zmasakrowane. Wreszcie poddała się, wstała i ruszyła w stronę drzwi. Zatrzymała się, gdy jedna z klepek zaskrzypiała pod jej stopami. Z korytarza rozległ się taki sam dźwięk.

Jeśli ktoś był na zewnątrz, na pewno zdążył się zorientować, że Anna nie śpi. Teraz stali oboje, wsłuchując się w ciszę, niemal równocześnie wstrzymując oddechy.

376 *Amanda Stevens*

Po chwili Anna zdecydowanym krokiem doszła do drzwi i przyłożyła do nich ucho. Usłyszała jedynie niczym niezmaconą ciszę. Jeżeli nawet ktoś tam był, już dawno zdążył zniknąć.

Albo stoi tam nieruchomo, czekając, aż ona zrobi następny krok.

Nie miała najmniejszego zamiaru otwierać drzwi i sprawdzać, co dzieje się na korytarzu.

Wracając do łóżka, kątem oka dostrzegła jakiś ruch. Po balkonie przemknął szybko dziwny cień.

Anna zupełnie nie wiedziała, co zrobić. Jej przerażone serce tłukło się jak oszalałe. Czyjeś kroki na korytarzu, jakiś cień na balkonie... Poczowała się jak w pułapce, nie miała dokąd uciec.

Zaświtała jej myśl, że powinna zadzwonić do recepcji po pomoc. Ale czy w środku nocy ktoś tam w ogóle będzie?

Może lepiej zadzwonić na policję albo do Bena?

Ale co miałyby mu powiedzieć? Że przeczytała książkę o seryjnym mordercy, a później wydawało jej się, że coś słyszy? W stuletnich budynkach rozlegają się czasami różne dźwięki, również takie, jak skrzypienie podłogi. A ten cień na balkonie? Cóż, prawdopodobnie zwykłe przywidzenie.

Anna zaśmiała się nerwowo. Wydawało jej się, że w tym cichym pokoju zabrzmiało to szczególnie złowieszczo. Jeśli tak dalej pójdzie, wybujała wyobraźnia doprowadzi ją do szaleństwa.

Sprawdź zamek w drzwiach i wracaj do łóżka, nakazała sobie. Nie ma się czym martwić i nie ma się czego bać.

Spowiedź serca 377

Jednak gdy ponownie umościła się w pościeli, nie zmrużyła oczu, dopóki za oknami nie wstał świt. Następnego dnia rano wstała z przeświadczeniem, że nocny incydent był jedynie wytworem jej wyobraźni. Szybko wzięła prysznic, ubrała się i postanowiła wpaść do Luisa, by dowiedzieć się, co z jej autem.

Jeśli jego przewidywania były słuszne, powinna zrobić jakieś zakupy i znaleźć pralnię, bo pewnie zabawi w tym miasteczku jeszcze kilka dni.

Gdy wyszła z pokoju, odruchowo spojrzała na drzwi po drugiej stronie korytarza. W pierwszym odruchu miała zamiar zapukać do Emily, później jednak rozmyśliła się. Jeśli dziewczyna wróciła bardzo późno, powinna spokojnie się wyspać.

Poza tym w blasku słońca nocne koszmary po prostu znikły i Anna nie czuła potrzeby nikomu o nich opowiadać.

Przejechała przez skwarne miasteczko i zaparkowała przed warsztatem Luisa. Miał dla niej zarówno dobrą, jak i złą wiadomość. Znalazł alternator, i to w Dallas. Ponieważ jednak jutro była niedziela, należało się spodziewać dostawy dopiero w poniedziałek. Przewidywał, że uda mu się zakończyć naprawę we wtorek.

Mogłaby co prawda pojechać do Houston i wrócić za kilka dni po samochód, ale nie miało to sensu. Nie czekały tam na nią żadne obowiązki, zostało dużo czasu do kolejnych badań. Poza tym takie częste podróże nie były dobre dla jej serca.

378 *Amanda Stevens*

Tak przynajmniej próbowała sobie wmówić.

Ben oczywiście nie miał z tym nic wspólnego.

Dwie godziny później Anna, obciążona zakupami, wróciła do hotelu. Gdy wkładała klucz do zamka, spojrzała w kierunku pokoju Emily. Drzwi były zamknięte, ale Emily na pewno już dawno wstała.

Anna wrzuciła zakupy do pokoju, potem podeszła do drzwi Emily i zapukała. Ku jej zdziwieniu drzwi uchylły się. Po chwili wahania Anna weszła do środka.

W pokoju panował potworny bałagan. Zawartość szuflad leżała w nieładzie na podłodze, pościel i materac pocięto na kawałki, równie brutalnie napastnik rozprawił się z bagażami Emily.

Ktoś przeszukał pokój, lecz nie trudził się, by zatrzeć ślady swojej działalności. Nagle Annę ogarnęło to samo uczucie, którego doświadczyła w ruinach misji. Otaczało ją niemal namacalne zło.

Wyszła z pokoju i ruszyła pędem w stronę schodów prowadzących do recepcji.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Anna niecierpliwie przestępowała z nogi na nogę, czekając na przyjazd Bena.

Gdy tylko zobaczyła jego samochód, ruszyła w tamtą stronę.

- Dziękuję, że przyjechałeś.

- Żaden problem. Wydawało mi się, że jesteś bardzo zdenerwowana.

- Kiedy zobaczyłam pokój Emily, rzeczywiście trochę się przestraszyłam. Chodź, pokażę ci.

Ruszyli w stronę schodów.

- Czy po twoim telefonie do mnie ktoś tam wchodził?

- Ja, ale niczego nie dotykałam.

- Prosiłem, żebyś czekała na mnie na dole - rzucił ze złością.

380 *Amanda Stevens*

- Tak, ale bałam się, że może Emily leży gdzieś tam w pokoju, ranna...

- No i co?

Anna potrząsnęła głową.

- Tam jej nie ma, ale wciąż się o nią bardzo martwię. Wczoraj powiedziała, że wróci na kolację, a nadal jej nie ma. A teraz jeszcze to...

- Dzwoniłaś na policję?

- Margarete to zrobiła, na moją prośbę. Niedługo powinni przyjechać.

Gdy wchodzili po schodach, Ben ujął Annę za łokieć. Nie powinien jej dotykać, tak byłoby bezpieczniejsze dla nich obojga. Głupio zrobił, przyjeżdżając tutaj, ale nie mógł pozostać obojętny na wezwanie Anny. Co zresztą bardzo go martwiło.

Zaprowadziła go na koniec korytarza i wskazała drzwi po prawej.

- To jej pokój.

Drzwi wciąż były uchylone. Ben otworzył je nogą, ale na razie nie wszedł do środka. Nawet z progu mógł zobaczyć spustoszenie, o którym mówiła Anna.

- Zaczekaj tutaj - rzucił przez ramię. Ostrożnie wszedł do środka, starając się niczego nie dotykać. Zajrzał pod łóżko, do szafy, a potem do łazienki. Nie znalazł ani ciała, ani śladów krwi czy walki. Dobrze i to.

Przez chwilę jeszcze rozglądał się wokół, a potem wyszedł na korytarz.

- No i co o tym myślisz? - spytała Anna niecierpliwie.

Wzruszył ramionami.

Spowiedź serca 381

- Trudno powiedzieć. Może policja znajdzie jakieś odciski palców, ale raczej bym na to nie liczył. Anna potarła dłońmi ramiona, jakby nagle zrobiło jej się bardzo zimno.

- Kiedy zobaczyłam ten bałagan, pomyślałam, że ktoś czegoś szukał, pieniędzy albo biżuterii. Ale tutaj chodzi o coś innego, prawda? Jakby ktoś chciał wyładować swoją złość i przestraszyć Emily. To wszystko wygląda jak robione na pokaz, pomyślał. Włamywacz szukający kosztowności nie zwracałby sobie głowy niszczeniem poduszek czy ubrań i bielizny.

Anna miała rację. To było nie tyle włamanie, co osobisty atak na Emily. Instykt podpowiadał Benowi, że ta dziewczyna jest w poważnych kłopotach. Zachował to jednak dla siebie. Nie chciał jeszcze bardziej denerwować Anny, i tak była w kiepskim stanie. Próbował zwalczyć w sobię ten nagle przebudzony instykt opiekuńczy. Anna Sebastian w ogóle nie powinna go obchodzić.

Jednak gdy spojrzał jej w twarz, nagle zapragnął wziąć ją w ramiona i obronić przed całym złem świata.

Na to przyjdzie czas później. Teraz mieli co innego do roboty. Na dźwięk rozlegających się w holu kroków odwrócili się. W ich kierunku szli Tony Mendoza, Margarete i Rosita.

Mendoza był dość niski; ale nosił się jak twardziel. Ubrany był w dżinsy, wysokie buty i czarny T-shirt. Czarne, długie, natłuszczone brylantyną włosy związał w kucyk. Wyglądał raczej jak szef gangu ulicznego niż jak policjant.

382 *Amanda Stevens*

Gdy podszedł, najpierw zerknął na Annę i przez długi czas nie spuszczał z niej wzroku. Lustrował ją tak długo, że Ben odruchowo zbliżył się do niej. Ten gest nie uszedł uwagi Mendozy, który uśmiechnął się kwaśno. Zauważyła go również Rosita. Zmrużyła oczy, przenosząc spojrzenie to na Bena, to na Annę.

Ben odniósł wrażenie, że ta słodka indiańska księżniczka o współczującym serduszku wpakuje go w niezłe tarapaty.

Mendoza zajrzał do pokoju Emily.

- Czy po zgłoszeniu zajścia ktoś tu wchodził?

- Ja i Anna. Chcieliśmy sprawdzić, czy nikt nie został ranny, ale niczego nie dotykaliśmy - wyjaśnił spokojnie Ben.

- Co ty tu właściwie robisz, Porter? - spytał Mendoza, nie kryjąc wrogości.

Zanim Ben zdążył odpowiedzieć, odezwała się Anna:

- Zadzwoiłam i poprosiłam go, żeby przyjechał. Mendoza ponownie spojrzął na Annę, tym razem z o wiele mniejszą sympatią.

- Kim pani jest?

- Nazywam się Anna Sebastian. To ja pierwsza weszłam do tego pokoju i odkryłam, co się stało.

- Wtargnęła pani do środka, tak? A czy nie pomyślała pani, że napastnik może tam jeszcze być?

- Pomyślałam - przyznała Anna. - Ale martwiłam się o Emily i chciałam sprawdzić, co się z nią dzieje.

Mendoza spojrzął na Bena.

- A ty z jakiego powodu wszedłeś do środka?

Spowiedź serca

383

- Z tego samego co Anna. - Ben wzruszył ramionami.

- A więc potrzeba było aż dwojga ludzi, by stwierdzić, że Emily Winsome nie ma w jej pokoju.

Ciekawe. - Nie spuszczał oczu z Bena. - Masz dziwne hobby, Porter. Gdy tylko zostaje popełnione przestępstwo, ty pojawiaasz się jako pierwszy. To daje mi dużo do myślenia.

- Samo myślenie nie wystarczy, potrzebne są jeszcze dowody.

Mendoza nie docenił subtelnego poczucia humoru Bena.

- Mógłbym cię przymknąć za niszczenie dowodów. Mam do tego prawo, wiesz o tym.

To oświadczenie nie zrobiło wrażenia na Benie, który znał metody Mendoza, jednak Anna wydawała się trochę zdenerwowana.

- Chwileczkę... - zaczęła.

Zdumiony Ben dostrzegł, że Anna ma zarumienione policzki, a jej oczy błyszczą ze złości. To pozwalało się domyślać, jak atrakcyjną i energiczną kobietą była Anna, zanim zaczęła chorować.

- Ben przyjechał tu tylko dlatego, że go o to poprosiłam. Nie miałam pojęcia, kiedy pan się tu zjawi, a martwiłam się o Emily. Mieliliśmy prawo podejrzewać, że leży gdzieś tam ciężko ranna lub nawet martwa. Po prostu musieliśmy to sprawdzić. Pańska napaść na Bena jest niczym nieuzasadniona.

Mendoza uniósł brwi.

- Jest pani bardzo skora do obrony Portera. Być może nie musiała pani do niego dzwonić.

384 *Amanda Stevens*

- Co pan ma na myśli?

- Po co dzwonić do kogoś, kto już jest na miejscu? - powiedział łagodnie Mendoza.

Postawa Anny zmieniła się w jednej sekundzie. Teraz była pewna siebie, gotowa twardo bronić swych racji.

- To naprawdę nie pańska sprawa.

- Owszem, moja, jeśli Porter tu był w czasie, kiedy dokonano włamania. - Odwzajemnił gniewne spojrzenie Anny. - Czy pani wie, że Emily Winsome nie wierzy w samobójstwo żony Portera?

- Tak, ale...

Ben zauważył subtelną zmianę w wyrazie twarzy Anny. Sugestia Mendozy bardzo ją dotknęła, jednak szybko się opanowała.

- Gzy pan sugeruje, że to włamanie miało coś wspólnego ze śmiercią Katherine?

Mendoza zerknął na Bena.

- Może zapytamy o to Portera? Ben wzruszył ramionami.

- Przecież to ty ustaliłeś, że Katherine popełniła samobójstwo.

- Tak - przyznał Mendoza. - Ale to jedna z tych spraw, które wciąż nie dają mi spokoju.

- Jeśli uważa pan, że podejrzenia Emily nie są zupełnie bezpodstawne, dlaczego nie chce pan z nią współpracować? - spytała Anna. - Skarżyła się, że ilekroć próbuje z panem porozmawiać, zbywa ją pan byle czym.

- Być może nie chciałem jej wmanewrować w sytuację, która mogłaby skończyć się dla niej tragicz-

nie. - Mendoza zerknął na pokój Emily. - Choć wygląda na to, że sama się w coś takiego wpakowała. Anną i Ben spojrzeli na siebie porozumiewawczo. Był pewien, że ujrzał w jej oczach wyraz niedowierzania i podejrzliwości. Uczucia, które znał aż zbyt dobrze.

Mendoza odwrócił się do Margarete i Rosity, które co prawda nie brały udziału w rozmowie, ale z pewnością były nią bardzo zainteresowane.

- Czy poza panią Sebastian i panią Winsome w hotelu zameldowani są jacyś inni goście?

- Pan Gump, ale on mieszka w innym skrzydle - odpowiedziała Margarete i obrzuciła Annę nieprzyjemnym spojrzeniem, jakby winiąc ją za wszystkie kłopoty. - Ostatniej nocy nie było go w hotelu. Właściwie nie ma go już od tygodnia. Wczoraj w nocy wprowadził się jeszcze pan Carter. Mieszka w tym samym skrzydle co pan Gump.

- W którym pokoju? - spytał Mendoza.

- Umieściłam go w 203, ale teraz go nie ma. Wyszedł wcześniej rano i nie wiem, kiedy wróci.

Mendoza zwrócił się do Anny:

- W którym pokoju pani mieszka?

- W 209.

- Hm, zatem dokładnie naprzeciwko pokoju Emily Winsome. - Mendoza potarł brodę. - I nic pani nie słyszała? Żadnych podejrzanych dźwięków?

- Wydawało mi się, że w nocy ktoś chodzi po korytarzu.

- Która mogła być godzina?

- Zaraz po trzeciej. Obudziłam się i usłyszałam,

386 *Amanda Stevens*

jak tuż za drzwiami mojego pokoju skrzypi podłoga. Pomyślałam, że to Emily idzie do siebie.

Ben spojrzał na nią zaskoczony. Ciekawe, dlaczego Anna nic mu o tym nie powiedziała.

- Nie wyjrzała pani, żeby sprawdzić, co się dzieje? - dociekał Mendoza.

Anna zawahała się, a potem zerknęła na Bena.

- Uznałam, że takie dźwięki w starym budynku to nic dziwnego.

- Czy to możliwe, że napastnik szukał pani pokoju? - spytał Mendoza.

Zaszokowana Anna patrzyła na niego bez słowa. Do tej pory taka myśl nawet nie zaświtała jej w głowie.

Nie zaświtała też w głowie Bena, ale teraz to się zmieniło.

Po wyjściu Mendozy Ben i Anna udali się na zewnątrz i usiedli na ocienionej ławeczce z widokiem na

rzekę. Anna wpatrywała się w wodę, lecz czując na sobie wzrok Bena, odwróciła się w jego stronę.

Odgarnął jej z twarzy pasemko włosów, a czułość tego gestu sprawiła, że Anna zamarzyła o innym życiu, pełnym miłości i uczuć.

- Wyglądasz na zmęczoną.

Anna pomyślała, że Ben i Laurel są jedynymi osobami, które się o nią troszczą.

- Ostatniej nocy nie spałam zbyt dobrze.

- Obudziła cię skrzypiąca podłoga?

- Coś w tym stylu. - Umknęła wzrokiem.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

Spowiedź serca 387

- Uznałam, że to nic ważnego. Po prostu wybujała wyobraźnia.

- Nie wyglądasz na osobę szczególnie podatną na przywidzenia.

Anna wzruszyła ramionami.

- Kiedy jesteś w obcym mieście i śpisz w nie swoim łóżku... - I właśnie przeczytałaś książkę o seryjnym mordercy, pomyślała, a na głos dodała:

- Słyszysz różne dziwne rzeczy, masz przywidzenia.

- A co konkretnie widziałaś? Anna zawahała się.

- Wydaje mi się, że ktoś był na moim balkonie.

- Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś?

- Naprawdę nie widziałam powodu - upierała się. - Myślę, że teraz powinniśmy się martwić o Emily.

A jeśli Mendoza ma rację? Jeśli zniknięcie Emily ma coś wspólnego z morderstwem Katherine?

Ben zmrużył oczy, a później gwałtownie odwrócił się w stronę rzeki.

- Wiem, że nie miałaś z tym nic wspólnego

- powiedziała łagodnie. - Nie wierzę w insynuacje Mendozy.

Ben uśmiechnął się lekko.

- Ślepa wiara może ci przysporzyć wiele kłopotów, Anno.

Pomyślała zmartwiona, że w San Miguel jest wiele rzeczy, które mogą wpakować ją w kłopoty. W tym miasteczku pod powierzchnią na pozór spokojnego życia kryło się zbyt wiele mrocznych tajemnic.

- Posłuchaj, nadal mam trochę znajomości w policji. Mogę zadzwonić do któregoś ze starych kumpli

388 *Amanda Stevens*

i poprosić, by patrol drogowe poszukały samochodu Emily. Mógłbym też pojechać do San Antonio i popytać, co się z nią stało. Czy to cię trochę uspokoi?

- Świetny pomysł. Pojadę z tobą. - Anna zerwała się z ławki. - Nie ma co tego odkładać, jedźmy zaraz. Ben również podniósł się z ławki.

- Jesteś pewna? Wyglądasz na bardzo zmęczoną. Zostań w hotelu i odpocznij. Jeśli się czegoś dowiem, od razu do ciebie zadzwonię.

- I tak bym nie wytrzymała w łóżku - stwierdziła Anna oschle. - Poza tym jestem o wiele silniejsza, niż mogłoby się wydawać.

- Ubiegłej nocy odniosłem takie samo wrażenie - powiedział z poważną miną, lecz w jego oczach zabłyśły iskierki.

Podczas jazdy Anna uważnie przyglądała się profilowi Bena. Przez całą drogę milczeli i Anna była ciekawa, o czym myśli Ben. Czy żałował, że dał się wciągnąć w tę awanturę? Nawet jeśli tak, to milczał z innego powodu. Był bardzo skupiony i najwyraźniej czymś się martwił. Może zastanawiał się, czy rzeczywiście ktoś był w nocy na balkonie Anny.

Szczerze mówiąc, Anna też coraz bardziej się martwiła. Od kiedy Mendoza zasugerował, że być może napastnik szukał jej pokoju, nie mogła się pozbyć niemiłego wrażenia, że te nocne incydenty mają bezpośredni związek z prawdziwym celem jej wizyty w San Miguel.

Wciąż nie wiedziała, kto nękał ją nocnymi telefo-

Spowiedź serca

389

nami w Houston i jakie były intencje tego człowieka. Czy był to ktoś bliski Katherine, kto szukał kontaktu z Anną?

Zadrżała na wspomnienie brutalnego morderstwa doktora Englisha i rozmowy z byłym mężem. Hays nazwał ją „współczesną wersją Frankensteina”. Chciał ją zranić równie mocno, jak ona zraniła jego.

Czy to on wydzwaniał po nocach?

Gdy Ben zjechał na boczną drogę, zdziwiona Anna rozejrzała się wokół. Krajobraz nie urzekł pięknem. Pó prawej płynęła rzeka, jednak zza porastającej brzeg bujnej roślinności była słabo widoczna.

- To jakiś skrót? - spytała Anna.

- Droga, którą właśnie minęliśmy, prowadzi do przystani. Chyba zauważyłem tam jakiś samochód. Zawrócił i skręcił na gruntową drogę. Po chwili znów zobaczyli rzekę, a zaraz potem volkswagena Emily..

- To jej samochód! - krzyknęła Anna i natychmiast odpięła pasy.

- Zaczekaj! - zawołał Ben i pobiegł za nią. Po chwili jednak zatrzymał się i zaczął uważnie oglądać drogę. - Nie widzę żadnych śladów oprócz tych, które musiał zrobić samochód Emily.

- Jak myślisz, jak dawno tędy jechała? Ben wzruszył ramionami.

- Ślady wyglądają na świeże. Przecież widziałaś Emily wczoraj. - Podszedł do samochodu i zajrzał przez szybę. - Ktokolwiek zostawił tutaj ten samochód, dokładnie go zamknął i zabrał kluczyki.

390 *Amanda Stevens*

Przeszedł na przód auta, ukląkł i zaczął badać grunt. Później skinął na Annę, by do niego dołączyła.

- Co jest? - spytała. Wskazał na ziemię.

- Ślady stóp prowadzą w stronę wody. Ten ktoś miał sportowe buty, ale nie markowe. Sądząc po rozmiarze i głębokości śladów, to była kobieta.

- Emily miała wczoraj sportowe buty - powiedziała Anna. - Zauważyłam to, kiedy podwoziła mnie do warsztatu.

- Ślady prowadzące w stronę rzeki... - Ben zawahał się. - Ciekawe, czy wsiadła z kimś do łodzi.

- Dlaczego miałyby zrobić coś takiego? Chyba że ktoś ją zmusił! - krzyknęła przestraszona Anna.

Bewn potrząsnął głową:^f

- Nie wydaje mi się. Nie ma śladów walki. Emily miała dość czasu, by zamknąć samochód i zabrać kluczyki. Bardziej prawdopodobne jest, że przyjechała tu, by się z kimś spotkać.

- Ale przecież to bez sensu. Kiedy się z nią żegnałam, powiedziała, że jedzie prosto do San Antonio.

- Może ktoś do niej zadzwonił na komórkę i zamieniła plany.

- Albo ktoś ją tu podstępnie zwabił. Pomyśl tylko, Ben. Emily postanowiła udowodnić, że Katherine została zamordowana. Co, jeśli ktoś zadzwonił do niej wieczorem i powiedział, że dostarczy jej niezbitych dowodów na poparcie jej tezy? A jeśli jeszcze był to ktoś, kogo znała i komu ufała, pewnie by się zgodziła na spotkanie.

Spowiedź serca 391

Ben wyjął komórkę.

- Możemy tak spekulować przez cały dzień, ale czy ci się to podoba, czy nie, powinniśmy powiadomić Mendozę.

Podczas gdy Ben dzwonił, Anna zapatrzyła się na rzekę. Ogarnęło ją niedobre przeczucie. Nawet jeśli Emily poszła z kimś z własnej woli, nie wiadomo, czy szczęśliwie powróci.

Jakiś czas później Ben zatrzymał się przed hotelem Anny.

- Spróbuj trochę odpocząć, dobrze? Gdyby się coś działo, na pewno zadzwonię.

- Masz numer mojej komórki?

- Tutaj. - Poklepał się po kieszeni.

- Dobrze. W takim czasie czekam na wiadomości od ciebie.

Gdy pomagał jej wysiąść z samochodu, ich spojrzenia się spotkały.

Oboje milczeli. Po chwili Ben puścił jej rękę i Anna prawie pobiegła w stronę wejścia.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kiedy Anna się obudziła i spojrzała na mroczny pokój, doszła do wniosku, że musi być wieczór. Zapadła w sen niedługo po tym, jak Ben podrzucił ją do hotelu. Jej organizm po nieprzespanej nocy marzył o odpoczynku.

Wciąż jeszcze trochę nieprzytomna, wstała, otworzyła drzwi balkonowe i wyszła na zewnątrz.

Zachodzące słońce barwiło rzekę na ciepły złotawy kolor. Anna odruchowo spojrzała w stronę ruin misji, zastanawiając się, czy rzeczywiście kogoś tam widziała.

Tym razem w ruinach nic się nie działo. Ucichł nawet wiatr od rzeki, jakby cała przyroda szykowała się do zapadnięcia w sen.

Już miała wracać do pokoju, gdy jakiś dźwięk

Spowiedź serca 393

przykuł jej uwagę. Zamarła na chwilę, bacznie nasłuchując. Ktoś grał na pianinie.

Anna dobrze wiedziała, jaka to melodia, choć dźwięk był ledwo słyszalny.

„Twoje serce i dusza”.

Zjeżyły jej się włosy na głowie, jednak nie mogła się ruszyć. Stała i słuchała muzyki. Dopiero po dobrej chwili przemknęła przez pokój i wybiegła na korytarz.

Korytarz był pusty. Emily wciąż się nie znalazła, a Dwight Gump nadal był w terenie. W hotelu była tylko Anna i nowy gość, pan Carter z pokoju 203.

Gdy weszła na schody, zauważyła, że drzwi od jego pokoju są zamknięte, co oczywiście jeszcze nie oznaczało, że pana Cartera nie ma. Nie wiedziała nawet, jak on wygląda i czy w ogóle istnieje.

Przestań, zaczynasz wpadać w paranoję! - krzyknął jej wewnętrzny głos.

Jednak nawet bardzo rozsądny człowiek przyznałby, że Margarete i Rosita były trochę dziwne.

Dziwny był również ten hotel i Anna nie mogła wyjść ze zdumienia, że kiedyś uważała to miejsce za miłe i spokojne.

Nagle wyobraziła sobie Margarete z rzeźnickim nożem w dłoni, mknącą przez mroczne hotelowe korytarze. A potem zobaczyła Rositę jako wampira...

Zupełnie mi odbiło, mruknęła Anna w duchu, zbiegając po schodach. Minęła jadalnię, powoli wypełnianą się gośćmi przybyłymi na kolację. Skręciła w korytarz, który, jeśli wierzyć słowom Emily, prowadził do apartamentu właścicielki hotelu. Anna

394 *Amanda Stevens*

nie czuła się dobrze, naruszając czyjąś prywatność, ale chciała się przekonać, czy to naprawdę któryś z uczniów Rosity gra na pianinie.

W miarę jak szła korytarzem, dźwięk narastał. Jednak kiedy dotarła do pokoju, muzyka ustała. Anna pchnęła uchylone drzwi, zastanawiając się, jakimi słowami przeprosi Rositę za to nagłe wtargnięcie. Jednak pokój był pusty.

Zdumiona rozglądała się wokół. Skąd dochodziła ta muzyka?

Pokój musiał kiedyś służyć za bibliotekę. Na trzech ścianach znajdowały się sięgające sufitu półki, lecz były prawie puste. Zostało tylko kilka podniszczonych woluminów. Anna zaczęła się zastanawiać, czy Margarete nie rozprawiła się z księgozbiorem równie radykalnie jak z biednymi kotami.

Wchodząc do tego pokoju, Anna poczuła niemiły dreszcz. Było to jednak zupełnie inne uczucie niż to, jakiego doznała w ruinach misji i w pokoju Emily. Wtedy miała wrażenie, że otacza ją czyste zło. To, co wyczuwała teraz, było bardziej subtelne, ale też bardziej wyrafinowane i podstępne.

Stare pianino stało przy drzwiach balkonowych. Zza okien rozciągał się widok na tylny dziedziniec. Jedno skrzydło drzwi balkonowych było lekko uchylone. Anna wyszła na wyłożone kamiennymi płytami patio. Jej pokój był tuż nad pokojem muzycznym, co tłumaczyło, dlaczego tak wyraźnie słyszała dźwięki pianina.

Spowiedź serca

395

Ciekawe, gdzie podziała się Rosita i jej uczeń. Dlaczego tak niespodziewanie wyszli z pokoju.

Gdy Anna spojrzała w stronę rzeki, dostrzegła czyjaś sylwetkę na schodach prowadzących do przystani. Zaczęła się zastanawiać, czy to mogła być Emily.

Anna ruszyła szybko w tamtą stronę, jednak ani na schodach, ani na brzegu rzeki nikogo nie było. Słońce powoli zachodziło za horyzont i choć nadal było jasno, porastające brzeg cyprysy rzucały głęboki cień na wodę.

W gałęziach drzew aż roiło się od nietoperzy. Anna mimowolnie zadrżała. Nagle rzeka wydała się jej mroczna i złowróżbna. Posepna, ciemna i zdradliwa toń.

Łódka na przystani uderzała co jakiś czas o pomost i ten dźwięk przypominał Annie, do jakiego wniosku doszedł Ben w związku ze zniknięciem Emily. Jeśli dobrowolnie popłynęła z kimś łódką, to może w ten sam sposób powróciła do hotelu.

Aż podskoczyła, gdy usłyszała za sobą czyjeś kroki. Ale zaraz odetchnęła z ulgą. Para w średnim wieku skłoniła się jej grzecznie i uśmiechnęła miło.

- Przyjemny wieczór na spacer - powiedział mężczyzna.

Anna poczekała, aż przejdą, a potem ruszyła za nimi. Skręcili w ścieżkę prowadzącą brzegiem rzeki i wkrótce zniknęli Annie z oczu. Zeszła na przystań i skierowała się w stronę pomostu.

Przycumowana tu łódka była mała, przeznaczona najwyżej dla dwóch osób. Mały silniczek przycze-

396 *Amanda Stevens*

piony był do rufy. Gdy Anna wychyliła się przez poręcz, zobaczyła na rufie i dnie łódki wyraźne zadrapania.

Uklękała, by mieć lepszy widok, i wychyliła się tak daleko, jak tylko zdołała.

To nie były zarysowania, lecz ciemne plamy. Z pewnością krew, tak jakby ktoś wciągnął do łódki ranne zwierzę lub... człowieka.

Anna dosłownie zamarła z przerażenia. W pierwszym momencie chciała pobiec po telefon i zadzwonić do Bena, jednak zanim podniosła się z klęczek, usłyszała skrzypienie desek pomostu.

Ben zamknął teczkę z dokumentami i potarł nos. Jeden z jego starych przyjaciół z policji przefaksował mu raport z laboratorium oraz dane na temat miejsca zbrodni. Materiały dotyczyły śledztwa w sprawie zabójstwa Michaela Englisha.

Na razie nic, co przeczytał Ben, nie pozwalało w sposób jednoznaczny powiązać tego morderstwa z zabójstwami dokonаныmi przez Skorpiona. Wszystkie ofiary Skorpiona, przynajmniej te, których ciała odnaleziono, były białymi kobietami. Tak samo jak one, English został uśmiercony strzałem w głowę, lecz z innej broni. Z drugiej strony jednak, tak jak wszystkie ofiary Skorpiona, doktor English miał rozciętą klatkę piersiową, tak jakby zabójca zamierzał usunąć serce.

Dlaczego morderca doktora Englisha nie dokończył swego dzieła? Dlaczego zostawił serce?

Może po prostu zabrakło mu czasu. Zabójstwa

Spowiedź serca 397

dokonano w biały dzień i napastnika mógł spłoszyć przejeżdżający samochód czy szczekanie psa. Możliwe też, że morderca był nowicjuszem. To by oznaczało, że W Houston pojawił się nieudolny naśladowca Skorpiona.

Przez chwilę Ben zastanawiał się, czy nie powinien zadzwonić do Douga Jamisona, profiler z FBI, i poprosić go o opinię w tej sprawie. Jednak na to było chyba jeszcze za wcześnie.

Jedyne, co mógł teraz zrobić, to po prostu czekać.

Tymczasem zabójca być może już upatrzył sobie kolejną ofiarę.

Ben wstał zza biurka, przeciągnął się, podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz. Było jeszcze jasno, lecz nagle ten pełen gęstych zarośli krajobraz wydał się Benowi równie ponury jak cmentarz.

Postanowił pójść na spacer. Gdy mijał pokój Gabby, zawahał się przez chwilę. Chętnie poprosiłby ją, by mu towarzyszyła, ale pewnie siedziała przy komputerze i nie chciał jej przeszkadzać. Poza tym samotna przechadzka dobrze mu robi. Potrzebował czasu, by przemyśleć informacje, z którymi się właśnie zapoznał.

Jednak już kilka minut później, wędrując wzdłuż rzeki, przyznał, że od początku dobrze wiedział, dokąd tak naprawdę zmierza.

Szedł zobaczyć się z Anną.

Nie mógł przestać o niej myśleć. Nie mógł przestać jej pragnąć. Choć była w San Miguel tak krótko, już niemal oszalał na jej punkcie i nie bardzo wiedział, jak sobie z tym poradzić. Dlaczego ona po

398 *Amanda Stevens*

prostu nie wróci do Houston i nie zostawi go w spokoju?

Ale gdyby wróciła do Houston, nie mógłbym jej tak często widywać, pomyślał natychmiast. Może i on powinien wrócić do miasta, z którego uciekł jak niepyszny, i na miejscu zapoznać się ze szczegółami śledztwa w sprawie morderstwa doktora Englisha, Może przeprowadzka do San Miguel była złym pomysłem.

Mógłby zabrać ze sobą Gabby, o ile będzie chciała. Znalazłby jakiś sposób, by polubownie załatwić sprawę z Gwen. Wynająłby dom w pobliżu dobrej szkoły, miał przecież dość pieniędzy. Również dzięki Katherine.

Jednak na myśl o wydawaniu pieniędzy po zmarłej żonie czuł niesmak. Na szczęście dostawał rentę i zarobił całkiem sporo na książce. Perspektywy też były obiecujące.

Jeden z jego byłych partnerów był teraz współwłaścicielem prywatnej firmy detektywistycznej w Houston. Ted McElroy od dawna namawiał Bena do przyjęcia pracy w BMI. Ostatnio rozmawiali na ten temat dzień przed zabójstwem doktora Englisha w siedzibie firmy. Jednak Ben nigdy poważnie nie rozważał tej propozycji, ponieważ gdzieś w głębi duszy żywił nadzieję, że pewnego dnia wróci do służby. Oczywiście zdawał sobie sprawę, że to mało prawdopodobne. Może nadszedł już czas, by pogrzebać nierealne mrzonki i poważnie pomyśleć o ofercie Teda.

Gdy usłyszał na ścieżce odgłos czyichś kroków,

Spowiedź serca 399

poszedł w tamtym kierunku. To była Gwen. Miała na sobie wilgotne obcięte dżinsy i stanik od kostiumu kąpielowego. Z jej włosów kapłała woda.

- Co ci się stało? - spytał Ben. - Wpadłaś do rzeki?

- Poszłam popływać. O tej porze dnia woda jest cudowna.

- Nie powinnaś chodzić nad rzekę sama. Nurt wydaje się leniwy, ale jest tu mnóstwo zdradliwych wirów.

Roześmiała się i odgarnęła z czoła włosy.

- Właśnie dlatego to jest takie ekscytujące. Przez chwilę patrzył na nią bez słowa. To, co powiedziała, no i ten ton...

Chyba jeszcze nigdy nie przypominała bardziej Katherine.

Zdziwiona jego milczeniem, potrząsnęła głową.

- Co się stało, Ben? Wyglądasz, jakbyś właśnie zobaczył ducha.

- Bo zobaczyłem - mruknął.

- Co takiego?

- Zupełnie jakbym słuchał Katherine.

Jej oczy zapłonęły, ale Ben nie potrafił powiedzieć, czy ze złości, czy też z całkiem innego powodu.

- Może czasami mówię jak moja siostra, ale z pewnością nią nie jestem. Może nie zauważyłeś, ale jestem od niej młodsza i silniejsza, a niektórzy uważają, że ładniejsza. - Kiedy Ben nadal milczał, uśmiechnęła się zimno. - O co chodzi, Ben? Kot odgryzł ci język? Och, zapomniałam, że to

400 *Amanda Stevens*

niemożliwe. Przecież Margarete rozprawiała się ze wszystkimi kociętami.

Słyszając jej napastliwy ton, Ben aż się skrzywił.

Gwen zauważyła jego reakcję i znów się roześmiała.

- Wiesz, co myślę? Te kociaki nie wyniosły się z hotelu. Są zakopane w jego pobliżu. Ciekawe, czy Margarete słyszy nocami ich żalosne jęki?

- Dość odważna, ale paskudna teoria - powiedział Ben.

Gwen rozpromieniła się, wyraźnie zachwycona swym poczuciem humoru.

- A może to była Rosita? Zawsze wydawała mi się trochę krwiożercza. Skoro twierdzi, że jest reinkarnacją księżniczki Majów^to może złożyła te koty w ofierze jakiemuś bóstwu.

- Myślałem, że Majowie byli łagodnym ludem.

- Tak się powszechnie uważa, ale ofiary z ludzi to był dla nich chleb powszedni. Tak jak Aztekowie, ofiarowywali Bogom jeszcze bijące ludzkie serca.

- Skąd wiesz tyle o Majach?

- Od Katherine. Fascynowały ją stare kultury. To właśnie pod jej wpływem Rosita doszła do wniosku, że jest reinkarnacją księżniczki Majów. Święcie wierzyła w każde słowo Katherine, ale nawet mnie to nie dziwi. Oboje wiemy, że Katherine umiała wmówić ludziom niemal wszystko, prawda, Ben?

Zimne krople spadające na twarz ocuciły Annę. Była w łodzi łagodnie kołysanej falami rzeki.

Spowiedź serca

401

Nie bardzo mogła sobie przypomnieć, co się właściwie stało. Czy potknęła się i spadła z pomostu do łódki?

Powoli rozejrzała się wokół. Zauważyła, że z łódki wyjęto siedzenie. Leżała na plecach w zimnej wodzie, która zebrała się na dnie. Kiedy próbowała usiąść, zorientowała się, że jej nadgarstki i kostki są przywiązane do dulek.

Annę ogarnęła panika. Zaczęła z furją szarpać więzy, jednak im mocniej ciągnęła, tym bardziej węzły się zaciskały. W końcu ból w nadgarstkach i kostkach stał się nie do zniesienia.

Przy każdym ruchu woda zalewała jej nos i usta, podnosiła więc głowę tak wysoko, jak tylko zdołała. Wody nieustannie przybywało, jeszcze chwila, a łódź pójdzie na dno.

Walcząc o utrzymanie twarzy nad poziomem wody, zaczęła się gorączkowo zastanawiać, w jaki sposób ściągnąć pomoc. Zaczęła krzyczeć, modląc się, by ktoś ją usłyszał. Gdy jej oczy przyzwyczały się nieco do mroku, ze zgrozą zauważyła, że płynie z leniwym nurtem w dół rzeki. Zobaczyła na brzegu niewyraźny zarys ruin misji San Miguel.

Napastnik musiał dobrze znać rzekę. Założył, że Anna pójdzie na dno, gdy dotrze do głębi. Chciał mieć pewność, że Anna nie przeżyje.

Wysłał ją na pewną śmierć.

Kto chciał ją zabić? Dlaczego?

Czy był to ten sam człowiek, który zamordował Katherine? I Emily?

Muszę jakoś wydostać się z tej łodzi, pomyślała

402 *Amanda Stevens*

zdesperowana Anna. Wzdłuż rzeki było sporo zabudowań, może ktoś ją zauważy.

Jednak nadzieja umarła równie szybko, jak się zrodziła. Dla patrzącego z brzegu łódź musiała wydawać się pusta. Nawet jeśli ktoś rozpocznie akcję ratunkową, będzie już za późno.

I nagle, gdy woda zaczęła przelewać się przez burtę, łódź podskoczyła i zaczęła się obracać do góry dnem wraz z uwięziona Anną.

Zimna woda pozbawiła ją tchu, ale przez chwilę poczuła się o wiele lżejsza. Łódź powoli szła na dno, a Annie udało się wreszcie uwolnić jedną rękę.

Zaczęła szarpać za drugi węzeł, wiedząc, że ma bardzo mało czasu. Gdy łódź ostatecznie osiadzie na dnie, Anna już nigdy nie wydostanie się z tego grobowca. Nikt się nigdy nie dowie, co się z nią stało...

Udało się jej uwolnić oba nadgarstki, i całe szczęście. Jeśli natychmiast nie zaczerpnie powietrza, jej płuca zaraz pękną. Nagle zobaczyła czyjąś ciemną sylwetkę. Ktoś odwiązał węzły na jej kostkach i wyciągnął ją spod tonącej łódki.

Ledwo jej twarz znalazła się nad powierzchnią wody, Anna łapczywie wciągnęła powietrze. Kaszląc i krztusząc się, próbowała płynąć, ale była zbyt słaba. Poczuła, że znów idzie na dno.

Tuż przy niej pojawił się Ben. Objął Annę silnym ramieniem i spokojnym głosem nakazał, by się odprężyła i przestała się szamotać.

Anna go posłuchała, choć przyszło jej to z trudem. Wciąż była w szoku, a instynkt samozachowawczy

Spowiedź serca

403

kazał jej kontynuować walkę o życie. Chwilę trwało, nim potulnie zdała się na Bena i przestała mu przeszkadzać.

Na szczęście Ben był świetnym pływakiem. Już po chwili doholował Annę do brzegu i oboje padli na piasek,

- Zabieram cię do szpitala - powiedział Ben, z trudem łapiąc oddech.

- Nie - zaprotestowała słabo. - Nic mi nie jest.

- Jesteś skrajnie wyczerpana, Anno. Musi cię zbadać lekarz.

Wziął ją na ręce i wstał. Anna była zbyt zmęczona, by z nim walczyć.

- Nałykałam się trochę wody, ale poza tym nic mi się nie stało - szepnęła.

- O tym zadecyduje lekarz - uciął dyskusję. Wtuliła twarz w ramię Bena. Miała nadzieję, że jej oszalałe serce zaraz się uspokoi i zacznie bić wolniej. Już po chwili Ben wnosił ją do domu. Do domu Katherine.

Z Anną działo się coś dziwnego, choć nie do końca potrafiła to wyjaśnić. Cudem uniknęła śmierci na dnie rzeki, dlatego po wejściu do ciepłego wnętrza powinna odczuwać ulgę i wdzięczność. Jednak w tym domu było coś takiego...

Już kiedy weszła tu po raz pierwszy, odniosła wrażenie, że ta okazała rezydencja skrywa wiele mrocznych sekretów. Nadal tak myślała, jednak teraz nie miała już ochoty ich odkrywać.

Ben objął ją mocniej, jakby wyczuł niedobry nastrój. Zatrzymał się na chwilę w holu, nic sobie nie

404 *Amanda Stevens*

robiąc z tego, że woda z ich ubrań kapiała wprost na drogocenny perski dywan.

- Cała się trzęsiesz - szepnął. - Poczekaj tu. Pójdę po samochód i pojedziemy do szpitala.

Choć ten dom wydał się Annie złowieszczym miejscem, wzmianka o szpitalu jeszcze bardziej ją zaniepokoiła. Podczas badania lekarz zobaczy jej bliznę i będzie chciał poznać historię choroby. Jeśli powie mu o transplantacji... jeśli Ben się dowie...

Wcześniej czy później i tak się dowie, pomyślała ze smutkiem.

No tak, ale to nie powinno stać się w ten sposób. Potrzebowała czasu, by wyjaśnić mu, dlaczego uciekła się do podstępów. Sprawić, by zrozumiał i zaakceptował jej motywacje.

Zaczęła się wyrywać z jego objęć.

- Puść mnie, proszę. Nic mi nie jest, nie potrzebuję lekarza.

Westchnął zirytowany.

- Prawie utonęłaś. To poważna sprawa. Trzeba sprawdzić, czy wszystko jest w porządku z twoimi płucami.

- Nie przesadzaj. Byłam pod wodą zaledwie minutę, choć wydawało mi się to wiecznością. Nawet nie straciłam przytomności.

- Dlaczego nie chcesz, żeby zbadał cię lekarz?

- Mam dość szpitali i lekarzy. Przez ostatnie dwa lata spędziłam tam mnóstwo czasu - mówiła gorączkowo.

Przez moment patrzył na nią uważnie, a potem wzruszył ramionami.

Spowiedź serca 405

- No dobrze, jeżeli tak się upierasz. Nie mogę cię do niczego zmusić.
 - Dziękuję.
 - Jednak musimy zadzwonić na policję. Ktoś próbował cię zabić. To nie ulega wątpliwości.
 - Wiem. To wszystko wydaje mi się koszmarnym snem, jakby przydarzyło się komuś innemu. - Gdy zadrżała, Ben przytulił ją mocno.
 - Chodź. - Poprowadził ją do salonu. - Usiądź. Zaraz przykryję cię kocem.
 - Ależ ja jestem cała mokra - zaprotestowała Anna. - Zniszczę ci kanapę.
 - A kogo to, do diabła, obchodzi - rzucił gwałtownie i wyszedł z pokoju.
- Nie było go zaledwie kilka minut, lecz Anna i tak nie mogła doczekać się jego powrotu. Czuła się coraz gorzej, jakby dopiero teraz docierała do niej cała groza tego, co się zdarzyło. Owinęła się dokładnie kocem, lecz wciąż nie mogła opanować drżenia.
- Nadal nie chcesz jechać do lekarza? Słyszę, jak szczękasz zębami.
 - N...nie, n...nic mi nie j...jest. - Podciągnęła koc pod samą brodę.
 - Jesteś w stanie opowiedzieć mi, co się stało?
 - Szczerze mówiąc, nie bardzo wiem. - Dotknęła głowy, szukając guza. Namacała palcami ranę, ale nie poczuła bólu. - Ktoś mnie ogłuszył.
 - Gdzie?
 - Na tyłach hotelu. - Zamyśliła się na chwilę, próbując sobie jak najwięcej przypomnieć. — Usłyszy

406 *Amanda Stevens*

szałam, jak ktoś gra na pianinie, więc weszłam do pokoju muzycznego, ale nikogo tam nie zastałam. Zobaczyłam kogoś na stopniach prowadzących do przystani i pomyślałam, że to może być Emily albo Rosita.

Ben spojrzał na nią z wyraźnym zaciekawieniem, ale i ze zgrozą.

- I poszłaś tam? Mogę zrozumieć, że chciałaś dopaść Emily, ale po co zamierzałaś śledzić Rositę?

Bo chciałam ją zapytać, czy to ona grała tę melodię, pomyślała Anna, a głośno powiedziała:

- Sama nie wiem. To był impuls. - Właściwie niewiele mijala się z prawdą. - Zobaczyłam przycumowaną łódkę i przypomniałam sobie, jak powiedziałeś, że Emily być może gdzieś popłynęła. A potem zauważyłam w łódce ślady krwi. Myślę, że wtedy ktoś zaszedł mnie od tyłu, uderzył w głowę i zepchnął do łódki. Kiedy się ocknęłam, byłam przywiązana do dulek i szłam na dno. - Spojrzała na Bena. - Uratowałeś mi życie.

Uśmiechnął się zażenowany.

- Cieszę się, że zjawiłem się w porę.

- Właściwie skąd się tam wzięłeś? - spytała nagle. - I to w najwłaściwszym momencie.

- Chyba mnie nie podejrzewasz?

- Nie, po prostu dziwi mnie ten niezwykły zbieg okoliczności.

- Może to wcale nie był zbieg okoliczności?

- Co masz na myśli?

Ben wstał, podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz.

- Szedłem do hotelu, żeby się z tobą zobaczyć.

Spowiedź serca 407

- Naprawdę?

- Stęskniłem się za tobą.

Nie wiedzieć czemu, to oświadczenie oszołomiło Annę. A przecież ona od pierwszego wejrzenia czuła to samo do Bena.

Teraz coś się między nimi zmieniło. Ben nie wahał się narażać dla ratowania jej życia. Ona zrobiłaby dla niego to samo. Po tym zdarzeniu połączyła ich więź silniejsza od zwykłego zauroczenia. To było głębsze uczucie, a nie tylko pociąg fizyczny.

Miłość od pierwszego wejrzenia? Anna nie wierzyła w takie rzeczy, ale jakkolwiek by nazwać uczucie łączące ją i Bena, było to coś, co szybko nie przeminie. Może nawet nigdy.

Ben ponownie podszedł do kanapy i usiadł obok Anny.

- Kiedy dziś wieczorem szedłem w stronę ruin misji, zupełnie bez powodu zatrzymałem się, by spojrzeć na rzekę. Zobaczyłem coś na wodzie i już miałem odejść, ale jednak postanowiłem sprawdzić, co się dzieje. Popłynąłem w tamtym kierunku i choć zobaczyłem tylko wywróconą łódkę, od razu wiedziałem, że jesteś w niebezpieczeństwie. To było przeczucie, nie umiem tego inaczej wytłumaczyć. Co za szczęście, że miałem przy sobie scyzoryk.

Żeby przeciąć więzy, pomyślała Anna i zadrżała. Widząc to, Ben otulił ją ściślej kocem.

- Ciągle się trzęsiesz. Powinnaś się jak najszybciej przebrać. Ja zadzwonię na policję. Chodź. - Podał jej rękę i pomógł wstać. - Gorący prysznic dobrze

408 *Amanda Stevens*

ci zrobi, a ja poproszę Gwen, żeby pożyczyła ci jakieś ubranie. Ani słowa sprzeciwu, dobrze?

- Ale Ben... - Zawahała się. - Najpierw przeczuleś, że grozi mi niebezpieczeństwo. Przypadkiem miałeś przy sobie scyzoryk. Czy to nie dziwne?

- Tak, ale nie potrafię ci tego wyjaśnić. Po prostu mieliśmy dużo szczęścia. Jednak oboje wiedzieli, że to było coś więcej niż zwykły zbieg okoliczności.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Anna od razu po wejściu do wnętrza zorientowała się, że jest w pokoju Bena. Ciemne kolory, masywne meble, ale ta sama elegancja i dobry smak co w pozostałych pomieszczeniach.

Widząc jej zaciekawienie, Ben powiedział z ironią:

- Ten pokój jest większy od mojego mieszkania w Houston.
- Jak tu pięknie - szepnęła. - Cały dom jest niezwykły.
- Tak niezwykły, że aż ciarki przechodzą - mruknął z niechęcią.
- Ty też to czujesz? - spytała zdziwiona. - Myślałam, że to tylko moja wybujała fantazja.
- Nigdy nie lubiłem tego domu - przyznał z ociąganiem.

410 *Amanda Stevens*

- Pewnie pomyślisz, że do reszty zwariowałam, ale ledwo przekroczyłam próg, wyczułam jakąś tajemniczą aurę.

- Nie zwariowałaś. - Uśmiechnął się krzywo. - Ten dom skrywa wiele sekretów.

- A ty dobrze wiesz jakich, prawda?

- Znam tylko niektóre z nich - powiedział z war haniem.

- Kiedy zobaczyłam cię po raz pierwszy, od razu pomyślałam, że jesteś bardzo tajemniczy.

- Każdy z nas coś ukrywa, prawda? - Odwrócił się, przeszedł przez pokój i otworzył drzwi do łazienki.

Sięgnął do środka i zapalił światło. - W szafce są czyste ręczniki, mydło, szampon i inne kosmetyki.

Stojąc w drzwiach łazienki, nie spuszczał oczu z Anny. Poczła się trochę nieswojo, bo w jego spojrzeniu ujrzała coś niezwykle zmysłowego i uwodzicielskiego.

Gdy ruszyła w jego stronę, cofnął się, robiąc jej przejście.

- Zostawiam cię teraz samą. - Zamknął drzwi.

Anna rozejrzała się po łazience urządzonej w różnych odcieniach beżu. Szybko zrzuciła ubranie i weszła pod gorący prysznic. Stojąc w obłokach pary, przymknęła oczy, czując, jak życiodajne ciepło cudownie ją przenika.

Gdy woda zrobiła się nieco chłodniejsza, Anna niechętnie zakręciła kurki. Szybko się wytarła i okręciła ręcznikiem, z drugiego formując turban na włosach.

Spowiedź serca

411

Przetarła zaparowane lustro i pierwszą rzeczą, jaka rzuciła jej się w oczy, była blizna na jej klatce piersiowej.

„Który mężczyzna chciałby coś takiego oglądać w łóżku”.

Te słowa rzucił jej w twarz Hays. Przypomniała sobie coś jeszcze - sen, który miała pierwszej nocy w San Miguel. Kochała się z Benem, ale kiedy zobaczył jej bliznę, nagle znikł.

Teraz zaczęła się zastanawiać, czy nie był to proroczy sen. Przestraszona tą myślą, odwróciła się gwałtownie od lustra. Uchyliła drzwi i zerknęła do pokoju. Nie zobaczyła nikogo, więc ruszyła prosto do łóżka, na którym leżała czerwona sukienka. Anna uniosła ją i przyłożyła do siebie. Jedwabna sukienka była bardzo prosta w kroju, lecz zarazem bardzo wyrafinowana. Przy bladej skórze Anny zdawała się opalizować.

Choć Anna widziała Gwen Draven tylko raz, nie bardzo potrafiła ją sobie wyobrazić w takiej kreacji. Ta sukienka pasowałaby bardziej do...

Katherine.

Czy właśnie dlatego ta sukienka tak mnie przyciąga i fascynuje? - pomyślała Anna. Czy dlatego podoba mi się i materiał, i kolor, i krój? Tę sukienkę można by nazwać dziełem sztuki, gdyby nie była taka wyzywająca i nieprzyzwoicie seksowna.

Anna miała szafę pełną drogich ubrań od znanych projektantów, ale wszystkie wyjściowe sukienki, spodnie, żakiety i swetry były stonowane w kolorach.

Nigdy w życiu nie miała czerwonej sukni. Uważa-

412 *Amanda Stevens*

ła, że blondynkom nie jest dobrze w tym kolorze. Gdy włożyła suknię, materiał, niczym ciepły powiew, otulił jej biodra.

Anna na bosaka przeszła przez pokój i stanęła przed dużym lustrem.

W tej sukni nie tylko wyglądała, ale i czuła się inaczej. Olśniewająco. Ciepła czerwień sprawiła, że cera Anny utraciła zwykłą bladość. Szczupła figura wydawała się bardziej kobieca i zaokrąglona.

Przesunęła dłońmi wzdłuż bioder, napawając się gładkością jedwabiu. Gdy podniosła wzrok, zobaczyła stojącego w rogu Bena, który bez słowa ją obserwował.

Gdy ich spojrzenia spotkały się w lustrze, Anna cicho westchnęła. Zobaczyła, Jak Ben bardzo powoli idzie w jej kierunku.

Nie odwróciła się, tylko nadal obserwowała go w lustrze. Stanął za nią i po chwili położył ręce na jej ramionach.

- Mój Boże... - szepnął. - Wyglądasz nieprawdopodobnie pięknie.

- To ta sukienka.

- Nie - powiedział dziwnie chrapliwym głosem. Zsunął ręce z jej ramion, pogładził jej piersi i biodra. Potem objął ją w talii i przycisnął do siebie.

Stała jak zaczarowana, gdy Ben muskał delikatnie. palcami jej szyję i szeptał, na co ma teraz ochotę.

Nie mogła uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Jeszcze nigdy nie była taka podniecona.

Żadnego mężczyzny nie pragnęła tak mocno jak Bena.

Spowiedź serca

413

To nieważne, że byli sobie prawie obcy. Ona miała wrażenie, że znają się od dawna.

Nie było też ważne, że przed chwilą Ben uratował jej życie. Gdyby nie on, leżałaby teraz na dnie zimnej, ciemnej i mrocznej rzeki.

Anna westchnęła, odwróciła głowę i podała usta Benowi. Jęknęła cicho, gdy zaczął gładzić jej piersi. Kiedy przerwał pocałunek, Anna ukryła twarz w zagłębieniu jego szyi. Czowała ciepło jego skóry, wdychała jego zapach. Spojrzała w lustro, by zobaczyć, jak razem wyglądają. Widziała dłonie Bena błędzące niecierpliwie po jej ciele.

Gdy na chwilę oderwała wzrok od tego widoku, zauważyła, że ktoś stoi w progu pokoju. Przynajmniej miała takie wrażenie, bo już po sekundzie nikogo tam nie było.

- Ktoś nas podglądał. Ben uniósł głowę.
- Co takiego? - powiedział trochę nieprzytomnie i rozejrzał się.
- Ktoś stał w progu. Chyba Gabby. Och, Ben, widziała nas.
- Tylko się całowaliśmy, to nic złego.

Oboje jednak doskonale wiedzieli, że wcale nie chodziło o niewinny pocałunek. Byli bardzo podnieceni i kto wie, do czego by doszło, gdyby im nie przeszkadzono.

- Powinieneś z nią porozmawiać - powiedziała Anna. - Może się zdenerwowała.
- Tak, masz rację. Pójdę z nią porozmawiać. - Ruszył do wyjścia, ale przy drzwiach odwrócił się.

414 *Amanda Stevens*

- Policja już jest w drodze. Możesz na nich poczekać na dole, jeśli chcesz.

Gdy wyszedł, Anna skrzyżowała ramiona na piersi. Miała wrażenie, że w pokoju nagle zrobiło się bardzo zimno.

Czuła się trochę nieswojo w sypialni Bena, dlatego wyszła na korytarz. Najpierw zamierzała zejść na dół i poczekać na policję, jak zasugerował Ben. Zauważyła jednak po przeciwnej stronie korytarza uchylone drzwi i gnana jakimś Impulsem, postanowiła zajrzeć do środka.

Zobaczyła zielone ściany z delikatnym złotym wzorkiem i piękne jedwabne zasłony, wielkie łóżko obite pluszem, zarzucone jedwabnymi poduszkami.

Nad łóżkiem wisiał obraz kobiety ubranej w piękną czerwoną suknię. W świetle małej lampki czerwień lśniła niczym rubin.

To był z całą pewnością portret Katherine. Artysta w niezwykle sposób uchwycił podobieństwo.

Ciemne, mądre i pełne blasku oczy, lekki zmysłowy uśmiech.

Anna zobaczyła otwarte drzwi balkonowe i wyszła na zewnątrz. Strome kamienne schody prowadziły na otoczony murem dziedziniec, pośrodku którego stała podświetlona fontanna. Anna dostrzegła kryjącą się w cieniu młodą dziewczynę. To musiała być Gabby. Anna obserwowała ją przez moment, a później ruszyła w jej kierunku. Gdy schodziła ze schodów, Gabby musiała usłyszeć kroki i odwróciła się gwałtownie. W świetle padającym od fontanny jej skóra wydawała się upiornie blada.

Spowiedź serca 415

- Mama? - szepnęła przestraszona. Anna poczuła się nieswojo.
 - Och, Gabby, przepraszam. Nie chciałam cię przestraszyć. Nazywam się Anna Sebastian i jestem... przyjaciółką Bena.
 - Myślałam, że mojej mamy - zimno odparła Gabby. Usiadła na murku przy fontannie, wciąż intensywnie wpatrując się w Annę.
 - Tak naprawdę nie przyjaźniłam się z twoją mamą - powiedziała ostrożnie.
 - To dlaczego nosisz jej sukienkę? Anna spuściła wzrok.
 - Miałam wypadek, wpadłam do rzeki. Musiałam się przebrać i Ben poprosił Gwen, żeby mi coś pożyczyła.
 - A ona wybrała właśnie tę sukienkę?
 - Tak. Przykro mi, że to cię zdenerwowało
 - szepnęła Anna. — Jeśli chcesz, zaraz się przebiorę.
- Gabby wzruszyła ramionami.
- Nie, nie musisz.
 - Jesteś pewna?
- Gabby ponownie wzruszyła ramionami, a potem utkwiała wzrok w fontannie. Anna obserwowała ją przez chwilę. Uroda Gabby nie była porażająca, ale Anna uznała ją za interesującą. Dziewczyna miała wysokie i wyraźnie zarysowane kości policzkowe, duże ciemne oczy - chłodne, badawcze, inteligentne. Pełne usta w swoim czasie przyciągną wzrok niejednego mężczyzny.
- Gabby odwróciła się gwałtownie.

416 *Amanda Stevens*

- Wiem, o czym myślisz. O tym samym co wszyscy.

- To znaczy?

- Że nie jestem podobna do mamy.

- Nie zgadzam się z tobą. Jesteś do niej podobna. Masz bardzo interesującą twarz. Wyrośniesz na prawdziwą piękność.

Gabby wzniosła oczy i westchnęła teatralnie.

- Stara śpiewka. Banał, który nic nie znaczy.

- Spojrzała na Annę nieprzyjaźnie. - A poza tym nie musisz się silić na uprzejmość - powiedziała niemiło. - I tak wiem, po co tu przyjechałaś.

- O co ci chodzi? Gabby uniosła brodę.

- Wiem, po co przyjechałaś do San Miguel - powtórzyła. - Sięgnęła do kieszeni i wyjęła kartkę.

- Proszę, to chyba należy do ciebie.

Anna przysiadła obok Gabby i wzięła od niej kartkę. Gdy zobaczyła, co to jest, żołądek ścisnął się jej ze strachu.

To był list, który napisała do rodziny dawcy. List, na który nigdy nie dostała odpowiedzi.

Anna powoli uniosła oczy.

- Skąd to masz?

- Przyszło pocztą. - Gabby uśmiechnęła się bezczelnie.

Anna z trudem zachowywała spokój. Patrzyła bezmyślnie na litery, które rozmywały się przed jej oczyma. To nie miało znaczenia, bo i tak znała na pamięć treść listu. Długo układała słowa, zanim przelała je na papier.

Spowiedź serca 417

- Czy widział to ktoś oprócz ciebie? Ben albo Gwen?

Gabby potrząsnęła głową. Wyjęła list z drżących palców Anny i schowała z powrotem do kieszeni.

- Dlaczego im tego nie pokazałaś? Gabby ponownie wzruszyła ramionami.

- Bo i tak wrzuciliby to do kosza. Nawet nie próbowaliby ustalić, kim jesteś.

- A ty próbowałaś?

- To chyba oczywiste. Dostałaś przecież serce mojej matki.

Oczy Anny napełniły się łzami. Przez chwilę miała ochotę przytulić Gabby. Wiedziała, jak bardzo cięży samotność, wiedziała, jak to jest, gdy się dorasta bez matczynej miłości.

- Jeśli chciałaś mnie poznać, dlaczego nie odpisałaś na list? - spytała Anna.

- Szpital i tak by mi nie zdradził twojej tożsamości. Poza tym nieletnim nie udziela się takiego rodzaju informacji. Wpadłam na inny pomysł, jak cię znaleźć.

- Jaki? - Kiedy nie doczekała się odpowiedzi, spytała w nagłym przebłysku intuicji: - Gabby, czy udało ci się ustalić, kim jestem, zanim się tu zjawiłam?

- Pomógł mi przypadek. Znalazłam w Internecie artykuł na twój temat. Dziennikarz opisywał jakąś sprawę sądową, w której uczestniczyłaś. Przy okazji wspomniał o transplantacji serca, a nawet podał dokładną datę zabiegu. Miałaś operację w dniu śmierci mojej matki. Wiedziałam, że to musisz być

418 *Amanda Stevens*

ty. Umieściłam twoje nazwisko w wyszukiwarce i całkiem sporo się o tobie dowiedziałam.

Jasne, przecież Anna w ten sam sposób szukała informacji o Katherine. Co innego zbierać informacje o kimś, co innego samemu być przedmiotem takich działań. Anna poczuła irracjonalną złość. Jej prywatność została naruszona, ale czy ona nie postąpiła w ten sam sposób wobec Bena, Gabby i Gwen? Co więcej, wtargnęła nawet do ich domu.

Gabby wstała, podeszła do fontanny i zanurzyła dłoń w krystalicznie czystej wodzie.

Anna również wstała.

- Czy to ty dzwoniłaś do mojego mieszkania w Houston i grałaś na pianinie? Wczoraj słyszałam, jak grasz tę samą melodię. „Twoje serce i dusza”.
- Nie wiem, o czym mówisz.
- Czy aby na pewno?
- Moja mama była świetną pianistką - powiedziała Gabby, ignorując pytanie Anny. - Mogłaby zostać wirtuozką, wiedziałaś o tym?
- O ile wiem, twoja matka miała liczne talenty.
- O tak, z pewnością.
- Gabby, co do tych telefonów... Dziewczyna przerwała jej gwałtownie.
- Czy powiedziałaś Benowi, że przeszczepiono ci serce mojej matki?
- Nie, jeszcze nie - szepnęła.
- Dlaczego?
- Ponieważ...
- Ponieważ bałaś się, że cię znienawidzi.
- Skądże, co za pomysł.

Spowiedź serca 419

- Nienawidził też mojej matki i życzył jej śmierci.

- Nie wierzę.

- A powinnaś. - Gabby odwróciła się do fontanny i dodała: - Gdy Ben pozna prawdę, też będzie ci życzył śmierci.

Słowa Gabby, a właściwie swoiste ostrzeżenie, nie dawały Annie spokoju. Z roztargnieniem odpowiadała na pytania Mendozy, unikała wzroku Bena i marzyła tylko o tym, by jak najszybciej wyjść z tego domu. Domu, który kiedyś należał do Katherine.

Mendoza wstał, zatrzasnął notatnik i schował go do kieszeni.

- Panno Sebastian, czy odwieźć panią do hotelu? Już otwierała usta, by odpowiedzieć, ale w tym momencie wtrącił się Ben:

- Ja ją odwiozę. - Zwrócił się do Anny: - Chyba powinnaś u nas zostać na noc.

- Tutaj? - spytała zdziwiona.

- Dlaczego nie? Będziesz tu bezpieczna.

- Na jakiej podstawie wygłasza pan taką opinię?

- spytał ostro Mendoza.

- Dołożę wszelkich starań, by dotrzymać tej obietnicy - zareagował gwałtownie Ben.

- Wiesz, Ben, to chyba nie najlepszy pomysł

- powiedziała z wahaniem Anna.

- Dlaczego? - Ujął ją za rękę i odciągnął od Mendozy. - Anno, co się dzieje? Dlaczego nie chcesz tu nocować?

- Po prostu uważam, że to nie jest dobry pomysł

- powiedziała tonem upartego dziecka.

420 *Amanda Stevens*

- Przestań się wygłupiać. Ktoś próbował cię zabić. Pozwól, bym się tobą zaopiekował.
- Nie chcę tu zostać! - krzyknęła podenerwowana. - Może to dziwnie zabrzmieć, ale nie czuję się w tym domu bezpieczna. A poza tym nie chcę denerwować Gabby.
- Ja też nie, ale wolę narazić ją na mały stres, niż ryzykować twoim życiem.
- Miał rację, lecz Anna obawiała się, że wyprowadzona z równowagi Gabby podzieli się z Benem rewelacjami na jej temat. To było zbyt duże ryzyko.
- Nie musi się pan martwić o bezpieczeństwo panny Sebastian - wtrącił się Mendoza. - Zostawię swojego człowieka w hotelu, będziemy też patrolować okolice. Nawet myślę nie prześlizgnie.
- To chyba najlepsze rozwiązanie. - Anna spojrzała przeprasząco na Bena. - Nie martw się o mnie, wszystko będzie dobrze.
- A jednak się martwię - odparł ostro. - Cóż, zrobisz, jak uważasz, nie będę cię tu zatrzymywał siłą.
- Odprowadził ich do samochodu. Mendoza włączył silnik, zerknął w lusterko wsteczne i mruknął:
- Porter bardzo się o panią troszczy.
- Chyba o nic go pan nie podejrzewa? - spytała z niepokojem.
- Podejrzewam wszystkich, panno Sebastian,
- i pani powinna postępować tak samo. Ktoś próbował panią zabić.
- Tak, ale to mógł być ktoś obcy, a ja stałam się przypadkowym celem...

Spowiedź serca

421

- ...kogoś, kto sam padł ofiarą psychopatycznego mordercy. Czy słyszała pani o seryjnym zabójcy Richardzie Allenie Hinkle'u?

Anna zastanawiała się przez chwilę.

- Chyba tak, ale niewiele pamiętam.

- Grasował w jednej z dzielnic Chicago u schyłku lat siedemdziesiątych. Zabił sześć kobiet. Wszystkie były młode, ładne i samotne. To była swego czasu głośna sprawa, lecz później gwiazdę Hinkle'a przyćmili Ted Bundy i Jeffrey Dahmers. Hinkle wysyłał listy do policji, podpisując się Lady Killer. Zwracał się głównie do detektywa prowadzącego śledztwo w jego sprawie. Prowadzili tę chorą wymianę zdań przez całe lato. Dzięki temu detektyw stał się bardzo sławny, pojawiał się we wszystkich programach telewizji i radia, stał się bohaterem poczytnej powieści.

Anna była coraz bardziej zdenerwowana.

- No dobrze, ale co to ma wspólnego z tym, co mi się przydarzyło?

- Czy pani wie, jak nazywał się ten detektyw, o którym opowiadałem?

Potrząsnęła głową.

- Richard Allen Hinkle.

- Ale przecież pan powiedział...

- Udowodniono, że mordercą był oficer prowadzący tę sprawę.

Anna zacisnęła mocno pięści.

- Chyba pan nie sugeruje, że to Ben dokonał zabójstw przypisywanych Skorpionowi? - spytała ze złością. - Ben prawie stracił życie, odniósł cięż-

422 *Amanda Stevens*

kie rany, musiał odejść z policji. Skorpion zabrał mu wszystko, co kochał.

- Nie wszystko - warknął Mendoza. - Ben Porter zbił fortunę na książce, w której opisał te morderstwa.

Dzięki temu dziełu poznał i poślubił Katherine Sprague, a po jej śmierci stał się jeszcze bogatszy.

- A teraz pan z kolei sugeruje, że miał coś wspólnego ze śmiercią jego żony, tak? Przecież to pan prowadził śledztwo, to pan napisał w końcowym raporcie, że Katherine popełniła samobójstwo.

- Wszystkie dowody na to wskazywały - przyznał Mendoza. - Jednak kto, jeśli nie były gliniarz, potrafiłby tak zaaranżować morderstwo, by wyglądało jak samobójstwo?

Emily powiedziała to samo - pomyślała Anna. Też podejrzewała Bena, a teraz zniknęła.

- Czy są może jakieś wieści o Emily Winsome?

- Nie, ale proszę się nie martwić. Nie bagatelizuję tej sprawy, zwłaszcza po tym, co spotkało panią dzisiaj.

Podjechał pod hotel i zaparkował. Odwrócił się do Anny i powiedział:

- Na pani miejscu wróciłbym jak najszybciej do Houston. Proszę zadzwonić do kogoś z przyjaciół i poprosić, by odwiózł panią do domu.

- Dlaczego pan uważa, że tam będę bezpieczniejsza?

Przez chwilę przyglądał się jej badawczo, a potem mruknął:

- Dlaczego mam wrażenie, że pani coś przede mną ukrywa?

Spowiedź serca 423

- Nic przed panem nie ukrywam.
- Na pewno nie chce mi pani nic powiedzieć?
- O co panu chodzi, detektywie?
- Wcześniej lub później ustalę, z jakiego powodu przyjechała pani do San Miguel. Miejmy nadzieję, że wtedy nie będzie już za późno, by pani pomóc.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Zaraz po wejściu do hotelu Anna zauważyła policjanta. Siedział w holu i czytał książkę, ale gdy tylko usłyszał dźwięk otwieranych drzwi, czujnie uniósł głowę. Spojrzał uważnie na Annę, a później wrócił do lektury.

Szmer głosów dochodzących z jadalni uświadomił Annie, że od lunchu nic nie jadła. Podeszła do lady recepcji. Rosita rozmawiała przez telefon, lecz na widok Anny szybko odłożyła słuchawkę i uśmiechnęła się szeroko, choć jej oczy pozostały chłodne.

- Dobry wieczór - pozdrowiła Annę.

- Dobry wieczór. Wiem, że nie świadczyacie tego typu usług, ale byłabym wdzięczna, gdyby ktoś przyniósł mi kanapkę do pokoju. Proszę dopisać to do mojego rachunku.

Spowiedź serca

425

- Zobaczę, co da się zrobić. - Przesunęła spojrzeniem po Annie. Szczególnie długo wpatrywała się w czerwoną suknię. Uśmiech znikł z jej twarzy.

- Słyszałam, że miała pani bardzo nieprzyjemną przygodę.

- Już pani o tym słyszała? - Anna nie kryła zdziwienia.

Rosita wzruszyła ramionami.

- To małe miasteczko, tutaj wieści szybko się rozchodzą. A poza tym detektyw Mendoza zostawił u nas swojego człowieka i musiał powiedzieć mamie, z jakiego powodu. Nie była zachwycona, ale musiała się zgodzić.

Ciekawe, przecież Margarete powinna się cieszyć z zainteresowania policji. Ostatecznie ktoś włamał się do jednego z pokoi, a Anna została zaatakowana również na terenie należącym do hotelu.

- Przepraszam za kłopot - powiedziała chłodno.

- Cieszę się, że mamy ochronę. Będę spokojniejsza i może wreszcie się wyśpię. Jestem wdzięczna detektywowi Mendozie za jego troskę.

- Owszem, moglibyśmy się czuć bezpieczniejsi, o ile nie zaatakował pani któryś z hotelowych gości. Zaraz po wejściu do pokoju Anna zadzwoniła do Laurel.

- Tak się cieszę, że się wreszcie odezwałaś

- przywitała ją macocha. - Właśnie'zastanawiałam się, czy sama nie powinnam zadzwonić.

- Czy coś się stało?

426 *Amanda Stevens*

- Sama nie wiem... - Laurel zawahała się. - Chodzi o Haysa. Znów tutaj był.

- Kiedy?

- Dwa dni po twoim wyjeździe. Chciał z tobą koniecznie porozmawiać. Kiedy powiedziałam mu, że wyjechałaś, próbował ze mnie wyciągnąć, dokąd. Nic mu nie powiedziałam, ale...

- Ale co? - zdenerwowała się Anna.

- Zapytał, czy może skorzystać z telefonu, bo wyczerpała się bateria w jego komórce. Podobno chodziło o jakąś ważną sprawę. Wydawał się bardzo zdenerwowany, dlatego pozwoliłam mu wejść. Zrobiło mi się go żal. On chyba nadal cię kocha.

Anna była innego zdania. Gdy się rozstawali, Hays rzeczywiście cierpiał/ Długo przechowywał w pamięci najbardziej romantyczne chwile ich małżeństwa. Jednak kiedy niedawno dopadł ją na ulicy, był po prostu okrutny.

- No dobrze, ale czym się tak martwisz?

- Kiedy wyszedł, uświadomiłam sobie, że przy telefonie leży numer do twojego hotelu w San Miguel. Mógł go zobaczyć i być może próbuje cię teraz odszukać.

- Nie odzywał się do mnie. Chyba niepotrzebnie się martwisz.

Laurel odetchnęła z ulgą.

- Obyś miała rację. Pomyślałam jednak, że powinnaś o tym wiedzieć. Kiedy zamierzasz wrócić do domu?

- Kiedy tylko naprawią mój samochód, za dzień lub dwa.

Spowiedź serca 427

- Mogę po ciebie przyjechać.
- Nie, to nie ma sensu. - Nie zamierzała narażać Laurel na niebezpieczeństwo, bo bez wątplenia w San Miguel działo się coś niedobrego.
- Na pewno dobrze się czujesz? Masz jakiś dziwny głos.
- Wszystko w porządku, tylko jestem trochę zmęczona. Pójdę wcześniej spać.
- Czy regularnie zażywasz lekarstwa?
- Tak, jak w zegarku.
- Odżywiaj się dobrze i dużo wypoczywaj.
- Tak jest, wszystko co każesz - westchnęła Anna.

Poplotkowały jeszcze przez chwilę, a później się rozłączyły. Anna wyciągnęła się wygodnie na łóżku, przypominając sobie rozmowę z Mendozą. Jeśli był sumiennym gliniarzem, zapewne poszpera trochę w jej przeszłości, dowie się o transplantacji i doda dwa do dwóch. Ostatecznie miał dużo większe możliwości niż Gabby, która bez trudu ustaliła prawdę. Ciekawe, czy Mendoza podzieli się tą wiedzą z Benem.

Gabby nic mu nie powiedziała. Przynajmniej na razie. Bardzo prawdopodobne, że to ona nękała ją nocnymi telefonami, choć motywy jej postępowania nie były dla Anny jasne. Jeśli chciała skontaktować się z kobietą, której przeszczepiono serce jej matki, mogła załatwić to w inny sposób. Po co te głupie gierki?

Jedno nie ulegało wątpliwości. Im więcej osób dowie się o przeszczepie, tym większe niebezpieczeństwo, że Ben wreszcie pozna prawdę. Dlatego

428 *Amanda Stevens*

powinna z nim jak najszybciej szczerze porozmawiać i wszystko wyjaśnić.

Jedząc kolację, którą przyniesiono jej do pokoju, Anna zastanawiała się, jak rozegrać sprawę z Benem. Może powinna powiedzieć prosto z mostu: „Słuchaj, Ben, przeszłam transplantację serca. Moim dawcą była Katherine”. A może lepszy byłby wariant bardziej subtelny: „Jakie jest twoje zdanie na temat przeszczepu organów?”.

Cokolwiek mu powie, Ben zapewne zareaguje w ten sam sposób. Dozna szoku, będzie potrzebował czasu, by oswoić się z faktami. Z pewnością wpadnie też we wściekłość, że dowiaduje się o tym tak późno.

Na pewno jednak prędzej czy później zrozumie jej pobudki. Nieważne, czyje serce bije w jej piersi. To niczego nie zmienia. Jest przecież wciąż tą samą osobą.

Umyła zęby, opłukała twarz, zażyła lekarstwa i wślizgnęła się do łóżka. Gdy wreszcie zasnęła, śniła o Benie.

Czekał na nią w łóżku. Oczami pociemniałymi z pożądania patrzył, jak Anna się rozbiera. Wciąż patrzył, gdy już zupełnie naga szła w jego stronę.

Zanurzył dłoń w jej włosach, przyciągnął do siebie jej twarz. Pocałował ją, a potem musnął palcami bliznę na jej klatce piersiowej.

Anna wzdrygnęła się, ale nic protestowała. Pozwoliła, by jej dotykał.

- Wiem, kim Jesteś - szepnął ochryple. - I wiem, po co tu przyjechałaś. Chcesz zająć jej miejsce.

Spowiedź serca 429

Anna usiadła na łóżku wyprostowana jak struna. Była przekonana, że obudził ją zły sen, ale po chwili usłyszała dzwonek komórki. To pewnie Laurel, pomyślała.

- Laurel? - spytała.

- Kim jest Laurel?

Słyszając głos Bena, Anna zadrżała.

- Moja macocha ma na imię Laurel. Skąd masz numer mojej komórki?

- Sama mi dałaś, na wypadek, gdybym dowiedział się czegoś nowego o Emily.

- I co, dowiedziałeś się czegoś?

- Nie, dzwonię z innego powodu. Martwię się o ciebie i chciałem się upewnić, czy wszystko w porządku.

- Wszystko w porządku. - Ostatnio powtarzała to tak często, że chyba powinna w to wierzyć. - Nie ma powodu do niepokoju. Mendoza zostawił tu swoich ludzi, więc jestem bezpieczna.

- A tak - mruknął Ben. - Widziałem jednego z nich, kiedy wślizgiwałem się do środka.

- Co takiego? Gdzie jesteś?

- Stoję na twoim balkonie.

Anna zerknęła na okno, ale dopiero po chwili dostrzegła jakiś cień. Choć wiedziała, że to Ben, na chwilę wstrzymała oddech.

- Co ty tam robisz?

- Nie wierzę, że ludzie Mendoza zapewnią ci należyte bezpieczeństwo. Jak się okazało, nie bez powodu.

- A więc przyszedłeś pilnować mnie osobiście?

430 *Amanda Stevens*

- spytała ze złością. - Jak długo sterczysz na tym balkonie?

- Chwilę.

- I mówisz mi o tym dopiero teraz?

- Nie chciałem cię budzić, ale wydawało mi się, że słyszę twój krzyk.

Anna poczuła, że palą ją policzki.

- Będziesz tam stał całą noc? - mruknęła.

- Tak, dopóki mnie nie zaprosisz do środka. To jak będzie, Anno?

- Naprawdę myślisz, że to dobry pomysł? - zapytała z lękiem, ale też przyjemnie podniecona.

- To się musiało tak skończyć. Wiedziałem o tym, ledwo cię zobaczyłem.

Patrzyła na rysującą się w mroku sylwetkę Bena. Bardzo chciała zaprosić go do środka.

Jednak to nie byłoby w porządku. Przecież nie powiedziała mu o sobie całej prawdy.

- Otwórz drzwi, Anno.

Nie była w stanie dłużej się opierać. Odłożyła telefon i na drżących nogach podeszła do balkonu.

Gdy otworzyła drzwi, do środka wpadło chłodne powietrze. Przez długą chwilę Ben i Anna stali naprzeciwko siebie. Nie spuszczał z niej oczu, jakby chciał się upewnić, że naprawdę go pragnie.

Wzięła go za rękę i poprowadziła do pokoju. Już po sekundzie trzymał ją w ramionach i całował.

Anna rozpięła mu koszulę, którą natychmiast zrzucił na podłogę. Rozbierała go szybko, niecierpliwie, a gdy był już nagi zaprowadziła go do łóżka.

Był wspaniale zbudowany. Szczupły, lecz mus-

Spowiedź serca 431

kularny, opalony. Nie mogła oderwać od niego wzroku.

Podparł się na łokciu i uważnie ją obserwował. Patrzył na nią z równie dużym pożądaniem jak w jej śnie.

- Rozbierz się dla mnie, Anno - poprosił. - Chcę na ciebie patrzeć.

Powoli rozpiniała guziki piżamy. Gdy zsuwała gładki materiał z ramion, usłyszała westchnienie Bena.

Czy zauważył jej bliznę?

Nie, nie powinna o tym teraz myśleć. Nie może zepsuć tej chwili.

Nie pozwoli mu się wymknąć, skoro był na wyciągnięcie ręki. Miała okazję przeżyć coś pięknego i wspaniałego, co zachowa w pamięci do końca życia.

Właśnie tak się stanie. Przeczuwała, że nadchodząca noc zmieni ją na zawsze.

Wsunął dłoń w jej włosy, przyciągnął ją do siebie i pocałował. Pieścił niecierpliwie jej ciało, które płonęło pod jego dotykiem.

Kłęczała, nachylając się nad Benem. Pociągnął ją na siebie i zaczął obsypywać pocałunkami jej szyję.

Pieścił wargami jej piersi, brzuch, a potem niżej...

Anna wplotła palce w jego włosy. Czowała się tak, jakby ktoś przejął kontrolę nad jej ciałem. Kochali się jak para nienasyconych nastolatków. Chciała, by trwało to wiecznie.

Potem leżeli, wciąż spleceni. Ben obejmował ją zaborczo, a Anna ukryła twarz w zagłębieniu jego

432 *Amanda Stevens*

szyi. Gdy wreszcie uniosła twarz, zobaczyła, że Ben się uśmiecha. Zaczął ją całować, pomalu i zmysłowo. A potem znów się kochali, tym razem delikatniej i czulej.

Anna zapomniała o bliźnie, a raczej nie chciała o niej teraz myśleć. Ben udawał, że niczego nie zauważył.

Od tej chwili mogła postępować tak samo i udawać, że jest nadal piękną, godną pożądania kobietą. Spojrzenie Bena tylko utwierdzało ją w tym przekonaniu.

Gdy później odpoczywali, przytuleni do siebie, Ben przyłożył dłoń do jej klatki piersiowej.

- Gzy powiesz mi wreszcie, co ci się przydarzyło?

- szepnął.

- Chodzi ci o bliznę? - Na wszelki wypadek zamknęła oczy.

- Tak, ale jeśli nie chcesz o tym mówić...

- I tak zamierzałam z tobą o tym porozmawiać.

- Na chwilę zamilkła, zbierając całą odwagę. - Miałam operację.

- Dość poważną, jak sądzę.

- Tak, bardzo poważną.

- Ale już wszystko w porządku? - spytał zaniepokojony.

- W porządku. Miałam problemy z sercem. Wyczuła nagle, że Ben przestał jej słuchać. Podniosła nieco głowę, by sprawdzić, co go zaabsorbowało.

Trzymał w ręku swoją książkę, którą Anna zostawiła na szafce. Nawet w ciemnościach zobaczyła, że napina mięśnie.

Spowiedź serca 433

- Przepraszam - szepnęła. - Powinnam ją schować, ale zapomniałam. Na pewno nie lubisz wracać do przeszłości.

- Wracam do niej bez przerwy. - Nie odrywał wzroku od książki.

- Według Gwen wpadłeś w obsesję. Podobno obawiasz się, że Skorpion jeszcze z tobą nie skończył. To prawda?

Przeniósł wzrok z książki na Annę. W jego oczach było coś, czego nie umiała nazwać.

- Gwen gada głupstwa. Skorpion nie żyje.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Nie żyje? Skąd wiesz?
- Mam takie przeczucie.
- Jednak brak ci dowodów.
- To prawda, nie mam dowodów.

Anna spojrzała na książkę. Przez chwilę miała wrażenie, że Skorpion z okładki pełznie powoli w jej kierunku. Z wysiłkiem odwróciła wzrok.

- Skąd ta pewność, że Skorpion nie żyje? Bo skończyły się morderstwa?
- Między innymi również dlatego - powiedział przez zaciśnięte zęby.
- A inne powody?
- Powiedziałem ci już, że to tylko przeczucie.
- W książce wyraziłeś opinię, że Skorpion był kobietą. Nadal tak uważasz?

Spowiedź serca 435

- Tak.

- I według ciebie były dwie zabójczynie?

- Tak.

Gdy opadła na poduszki, zauważyła gęsią skórę na swoich ramionach. Sięgnęła po piżamę.

- Dużo myślałam o tym, w jaki sposób zginęły wszystkie opisywane przez ciebie ofiary. Nie wiem, jak coś takiego można zrobić drugiemu człowiekowi.

- Na to pytanie nie istnieje dobra odpowiedź, Anno.

- Wiem, tylko że... ty prawie straciłeś życie.

- Nie. Skorpion nigdy nie chciał mnie zabić. Atak na mnie był tylko fragmentem gry.

- Jakiej gry?

- Tej, która toczyła się owego feralnego lata. Miała wyłonić zwycięzcę i pokazać, kto z nas jest inteligentniejszy, silniejszy i bardziej przebiegły. Byłem naiwny, uważając, że bez trudu pokonam tę kobietę, ale jej wcale nie chodziło o mnie. Chciała mi tylko udowodnić, jak łatwym jestem celem. Jak łatwo może mi zabrać wszystko, co kocham. Pragnęła mnie upokorzyć. - Podczas tej przemowy nie przestawał się ubierać. Potem opadł z powrotem na łóżko i mówił coraz bardziej gorączkowo: - Oszpeciła mnie, złamała moją karierę i zasiała w mojej duszy ziarno nieufności do siebie samego. I właśnie to było najgorsze - powiedział gorzko. - Przestałem sobie ufać.

- A potem spotkałeś Katherine - szepnęła Anna.

- Gdy się spotkaliśmy, byłem w głębokiej depresji. Myślałem, że pojawiła się na promocji mojej książki zupełnie przypadkowo.

436 *Amanda Stevens*

- A nie było tak?

Skrzywił się i potrząsnął głową.

- Katherine zaaranżowała to spotkanie, jak zresztą wszystko.

- Po co?

Ben dość długo nie odpowiadał, wpatrując się w sufit.

- Gdy musiałem odejść z policji, zadzwonił do mnie agent literacki. Znał dobrze sprawę Skorpiona i zaproponował mi napisanie książki. Obiecał zarekomendować mnie w nowojorskim wydawnictwie. Przekonywał, że to materiał na bestseller, a nawet na scenariusz filmowy.

- Co mu odpowiedziałeś?

- Ze nie jestem pisarzem. "Co więcej, w szkole miałem kłopoty z angielskim. - Ben westchnął. - Jednak ten facet zlekceważył moje obiekcje. Twierdził, że do tej roboty można nająć murzyna. Znał nawet idealną osobę, polecaną przez jego klientów.

- A ty się zgodziłeś.

- A cóż miałem do stracenia? Potrzebowałem pieniędzy, a pracę nad książką postanowiłem potraktować jako swoistą terapię. To tańsze niż wizyty u specjalistów.

- A więc opowiedziałeś swoją historię i jak to przewidział agent, książka stała się bestsellerem.

- Zaproponowano mi nawet przerobienie książki na scenariusz. Wszystko wyglądało bardzo obiecująco. Również on poznał mnie z Katherine, wtedy, w tej księgarni. Była jego klientką, i jak się okazało,

Spowiedź serca 437

to ona poleciła osobę, która miała ze mną współpracować przy pisaniu książki.

- A ty spojrzaleś na Katherine i byłeś zgubiony.

- Coś w tym stylu. Lecz to nie była miłość od pierwszego wejrzenia. Nigdy nie kochałem Katherine i właściwie nie umiem powiedzieć, co nas łączyło. Na pewno pożądanie, ale było w tym coś jeszcze, jakaś dziwna więź. - Zasłonił dłońmi oczy, jakby chciał odpędzić bolesne wspomnienia. - Nigdy przedtem nie spotkałem nikogo podobnego do Katherine. Była taka zmysłowa. Gdy wchodziła do pokoju, przyciągała spojrzenia zarówno kobiet, jak i mężczyzn. Sposób, w jaki się poruszała, uśmiechała... Straciłem dla niej głowę. - Spuścił wzrok, jakby to wyznanie bardzo go zawstydziło.

- I co było dalej?

- Gdy skończyłem podpisywanie książek, poszliśmy na kolację, a potem wylądowaliśmy w jej pokoju hotelowym. - Uśmiechnął się niewesoło. Właściwie był to grymas. - Nie będę cię zanudzać szczegółami ani opowieściami, co działo się tej nocy i podczas kilku następnych. W każdym razie po dwóch tygodniach znajomości wzięliśmy ślub w Vegas. - Nawinał na palec kosmyk jej włosów. - Nie lubię do tego wracać, Anno. Wstydzę się niemal wszystkiego, co wtedy robiłem. Czułem się, jakby Katherine rzuciła na mnie urok. Nie byłem sobą. Najgorzej wspominam poranek po nocy poślubnej. Wreszcie przejrzałem na oczy i zobaczyłem prawdziwą Katherine. Inteligentną, wyrafinowaną i okrutną. Poślubiłem kobietę, której nie tylko nie znałem,

438 *Amanda Stevens*

ale której nawet nie byłem w stanie pojąć. W głębi duszy wiedziałem, że popełniłem potworny błąd, ale postanowiłem brnąć dalej. Łudziłem się nadzieją, że wszystko jakoś się ułoży. Zgodziłem się zamieszkać z Katherine w jej domu w San Miguel. I tak nie miałem po co wracać do Houston. Kiedy zobaczyłem, jak Katherine odnosi się do Gabby, zrozumiałem, że z tego małżeństwa nic nie będzie. Nie mógłbym pokochać kobiety, która zupełnie nie troszczy się o swoje dziecko i traktuje je w ten sposób.

- A jak właściwie traktowała Gabby?

- Nie dręczyła jej fizycznie, przynajmniej niczego takiego nie zauważyłem. Stosowała bardziej subtelne metody. Nieustannie podkopywała wiarę Gabby we własne siły. A ja nie mogłem nic na to poradzić. Gdybym zaprotestował, Katherine zabroniłaby mi widywać się z Gabby, do czego zresztą miała prawo. Ja i Gabby byliśmy więźniami w tym domu, bo tak chciała Katherine.

- A później umarła.

- Ja jej nie zabiłem, przysięgam.

- Nigdy tak nawet nie pomyślałam. Ale wiesz, kto to zrobił, prawda?

- Policja ustaliła, że to było samobójstwo - powiedział, unikając jej wzroku.

- Ale ty wiesz, że to nie było samobójstwo. - Co powiedzieli jej Emily i Mendoza? Były policjant z łatwością umiałby tak zaaranżować zabójstwo, by wyglądało jak samobójstwo.

- Nie wyciągaj pochopnych wniosków, Anno.

Spowiedź serca

439

- Staram się. - Zawahała się. - To Gabby zabiła matkę, prawda?

Ben szybko zamknął oczy.

- Nie jestem pewien. Nie było mnie przy tym. Gabby od wielu dni zachowywała się bardzo dziwnie, nawet jak na nią. Wiedziałem, że coś zaprzęta jej umysł, ale nie chciała ze mną o tym rozmawiać.

Tego dnia zauważyłem, jak szła szybko w stronę rzeki. Tknięty złym przeczuciem, poszedłem sprawdzić, czy nie brakuje czegoś w szafce z bronią. Nie było trzydziestki ósemki należącej do Katherine. W pierwszej chwili pomyślałem, że Gabby chce popełnić samobójstwo. Pobiegnęłam za nią i po chwili zauważyłem, jak zmierza w stronę misji. Ona i Katherine spędzały tam dużo czasu. Gabby zabrała jedyną łódź, więc musiałem wziąć samochód i dojechać do najbliższego mostu. Gdy dotarłem do misji, Gabby właśnie stamtąd wybiegała. Krzyczała histerycznie, była pobrudzona krwią. Chwilę trwało, zanim ją uspokoilem. Kazałem jej przepłynąć na drugą stronę i wezwać pomoc, a sam wszedłem do środka.

- Upozorowałaś wszystko tak, by wyglądało to na samobójstwo - szepnęła Anna.

- Nie musiałem. To był postrzał w głowę z bliskiej odległości, skóra była poparzona prochem. Katherine trzymała w ręku pistolet.

- Chcesz mi wmówić, że Gabby zabiła matkę, a później z zimną krwią upozorowała samobójstwo? - spytała Anna podniesionym głosem. - Na litość boską, ona miała tylko trzynaście lat!

- Ale była córką swojej matki - powiedział Ben,

440 *Amanda Stevens*

a Anna aż zadrzała. - Nie można jednak wykluczyć, że Katherine rzeczywiście popełniła samobójstwo.

- Ale ty w to nie wierzysz, prawda? Tak samo zresztą jak Mendoza, który podejrzewa ciebie, ale nie jest w stanie niczego udowodnić. Chyba właśnie dlatego tak bardzo cię nie lubi.

- Owszem, nie lubi mnie, ale z zupełnie innego powodu - powiedział Ben oschle. - Od lat kochał się w Katherine.

Mój Boże, pomyślała Anna. Ta kobieta musiała być naprawdę niezwykła, skoro potrafiła rozkochać w sobie każdego mężczyznę.

- Przyjechała karetka i zabrali Katherine do San Antonio. Gdy tam dotarłem, Gwen siedziała już w poczekalni. Po chwili pojawił się lekarz i poinformował nas, że moja żona jest w stanie śmierci klinicznej, ale aparatura podtrzymuje ją przy życiu. Kilka godzin później zaczęto napomykać, że pora podjąć jakąś decyzję. Katherine wpisała się na listę dawców organów, jednak lekarze chcieli uzyskać naszą zgodę.

- A ty wyraziłeś zgodę.

- Tak, choć Gwen była temu bardzo przeciwna.

- Dlaczego?

Wzruszył ramionami, a w jego oczach pojawił się mroczny cień.

- Miała swoje powody.

Anna zawahała się, a potem zapytała:

- Czy choć jedna z osób, której wszczepiono organy Katherine, próbowała się z tobą skontaktować?

Spowiedź serca 441

Ben potrząsnął głową.

- Nie. Szpital tylko poinformował mnie, że ktoś czeka na nerkę.
- A co z jej sercem?
- Nic mi na ten temat nie wiadomo.
- Komuś wszczepiono serce Katherine - powiedziała Anna spokojnie.
- Co takiego? - Przez chwilę patrzył na nią, jakby zobaczył ducha. - To ty?! To tobie wszczepiono jej serce?

Kiedy przytaknęła, gwałtownie wstał z łóżka i odsunął się. Anna była przygotowana na taką reakcję. Spodziewała się szoku, obrzydzenia, odrzucenia. A jednak teraz bardzo cierpiała.

- Przepraszam, że nie powiedziałam ci wcześniej. Powinnam...
- Właśnie, dlaczego mi nic nie powiedziałaś? - przerwał jej ostro. - Po co tu przyjechałaś? Czego właściwie chcesz?
- Niczego od ciebie nie chcę poza... zrozumieniem. Ben...
- Zrozumieniem? Niewiarygodne! Po co ta cała maskarada?
- Ponieważ informacje o dawcach i biorcach są poufne. Nie odpowiedziałeś na mój list, dlatego uznałam, że nie chcesz się ze mną spotkać i...
- Chwileczkę, o jakim liście mówisz?
- Pozwolono mi napisać list do rodziny dawcy. Szpital obiecał wam go przekazać. Nie odpowiedziałeś, a zatem nie życzyłeś sobie żadnych kontaktów.
- Ten list nigdy do mnie nie dotarł. Skoro jednak

442 *Amanda Stevens*

uznałaś, że nie chcę się z tobą spotkać, to po co tu przyjechałaś? Zamierzałaś *znaleźć* sposób, by zmusić mnie do rozmowy?

- Nie zamierzałam cię do niczego zmuszać. Nie powiedziałam ci prawdy, bo chciałam uszanować twoją wolę. Moje wyznanie mogłoby przywołać bolesne wspomnienia, a tego wolałam uniknąć. Pragnęłam poznać rodzinę Katherine, dowiedzieć się czegoś o jej życiu.

- Po co?

To pytanie zabrzmiało jak oskarżenie i Anna rzeczywiście poczuła się winna.

- Wiem, że trudno ci mnie zrozumieć, ale po prostu musiałam to zrobić. Musiałam się przekonać, czy zasługuję na serce Katherine.

Gdy Ben długo nic nie mówił, Anna doszła do wniosku, że wciąż jest w szoku. Po chwili jednak przycisnęła dłonie do skroni i wyszeptała:

- Mój Boże, ze wszystkich ludzi na świecie właśnie ty musiałaś dostać jej serce.

- Ben, to przecież nic nie znaczy. Serce to tylko mięsień. Mam wciąż tę samą duszę.

- A jeżeli się mylisz? Jeżeli wraz z sercem otrzymałaś jakąś część Katherine i stałaś się do niej w jakiś sposób podobna?

- To chore! Przestań. Jestem tą samą kobietą co przed operacją.

- Czyżby?

Anna przycisnęła dłonie do ust, próbując się uspokoić. Skłamała, bo przecież po transplantacji zmieniła się tak bardzo, że z trudem poznawała samą

Spowiedź serca 443

siebie. Jednak nie miało to nic wspólnego z sercem Katherine.

- A jak wyjaśnisz to, co zaszło między nami? Gdy na ciebie spojrzałem, miałem wrażenie, że znam cię od dawna. Coś nas do siebie ciągnęło.

- Tak, ale nie dlatego, że przeszczepiono mi serce Katherine - powiedziała Anna niemal żałośnie.

- Skąd wiesz? Skąd ja mógłbym to wiedzieć? - Podszedł do łóżka, wziął Annę w ramiona i spojrzał jej w oczy. - Skąd miałbym wiedzieć, że kiedyś nie staniesz się nią?

- To szalone...

- Tak? Katherine była najbardziej przebiegłą kobietą, jaką kiedykolwiek poznałem. Może ona to wszystko z góry ukartowała. Chciała, bym się w tobie zakochał, by zadać mi ostateczny cios.

- Co ty mówisz, Ben?

- Nie rozumiesz? Jeszcze na to nie wpadłaś? Nagle, w przebłysku olśnienia, zobaczyła prawdę w jego oczach. Ogarnęło ją przerażenie.

- Nie - szepnęła, choć oczy Bena nie mogły kłamać.

To Katherine Sprague była Skorpionem.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Anna patrzyła, jak Ben wychodzi na balkon i znika w mroku. Nie próbowała go zatrzymać. Wiedziała, dlaczego nie mógł zostać. Wiedziała, dlaczego nie mógł na nią patrzeć i dotykać jej.

W jej piersi biło serce Katherine.

Serce Skorpiona.

Wsluchiwała się teraz w jego rytm, próbując się nieco uspokoić. To moje serce, moje, powtarzała niczym mantrę.

A co, jeśli Ben miał rację? Czy to możliwe, by poprzez transplantację organu otrzymała również niektóre cechy Katherine? Czy to możliwe, że odziedziczyła jej okrucieństwo i psychopatyczną potrzebę zabijania?

Nagle przypomniała sobie słowa Haysa. Pytał, czy

Spowiedź serca 445

po operacji wciąż czuje się sobą. A przecież Laurel wspominała o jego wizycie i o tym, że prawdopodobnie Hays będzie próbował odszukać Annę. Dopiero teraz zaczęła się tym martwić. Bardziej jednak była przerażona tym, że w jej piersi bije serce seryjnej morderczyni i Ben już nigdy nie spojrzy na nią z czułością i miłością.

Co powiedziała Gabby? Podobno Ben pożądał Katherine, ale zarazem jej nienawidził i pragnął jej śmierci.

Pełna wątpliwości Anna zaczęła nerwowo krążyć po pokoju, bijąc się z myślami. Czowała niemal paraliżujący strach, ale nie o siebie, lecz o bliskich.

Czyżby okrutnym zrzędzeniem losu miała stać się nowym wcieleniem Skorpiona?

Ben przymknął oczy i oparł się o ścianę balkonu. Anna otrzymała serce Katherine. Serce Skorpiona. Bezwiednie przyłożył pięści do skroni, próbując obmyślić następny ruch.

Źle rozegrał całą sytuację. Popęłnił mnóstwo poważnych błędów. Katherine była martwa i nie mogła wrócić w żadnej postaci. Serce nie przechowuje wspomnień, wyjęte z ciała staje się jedynie organem. Mięśniami, tak jak powiedziała Anna.

Jak jednak wytłumaczyć to, co ich połączyło? Już w chwili poznania Anny Ben odniósł wrażenie, że na tę kobietę czekał całe życie. Czy to naprawdę tylko zwykły przypadek, dziwne zrzędzenie losu?

A może sprawa wcale nie była taka prosta? Co, jeśli Katherine zdołała w jakiś sposób załatwić, by jej

446 *Amanda Stevens*

serce trafiło właśnie do Anny? Zaplanowała to wszystko, wiedząc, że wcześniej czy później Anna wybierze się do San Miguel, pozna Bena i zakocha się w nim. Musiała przewidzieć, że gdy prawda wyjdzie na jaw, Ben będzie zaszokowany i przerażony. Taki okrutny żart byłby w stylu Katherine. Tylko szaleniectwo uwierzyłby w taki przebieg wydarzeń. Katherine była żywym wcieleniem zła, lecz nie potrafiła wpływać na przyszłość, nie posiadała żadnej nadzwyczajnej mocy. Była tylko okrutną, żądną krwi bestią, najgorszą, z jaką Ben w swej policyjnej praktyce miał do czynienia.

A teraz jej serce biło w piersi Anny.

Musiał z niechęcią przyznać, że były do siebie podobne. Obie bardzo piękne, inteligentne i pewne siebie. Obie bez trudu umiały go oszukać.

Zobaczył jednego z ludzi Mendozy i przycisnął się mocniej do ściany. Gdyby go zauważyli, na pewno wylądowałby w areszcie.

Zajrzał do pokoju Anny. Miał ochotę wejść do środka i porozmawiać z nią. Chciał, by wszystko było jak poprzednio, ale wiedział, że to marzenie nigdy się nie ziści. Mimo wszystko jednak powinien zapewnić Annie bezpieczeństwo.

Owszem, w jej piersi biło serce Katherine, lecz on nie przestał jej kochać.

Już raz ktoś próbował ją zabić. Po namyśle Ben doszedł do przerażającego wniosku, że nie jest jedyną osobą, która wie, czyje serce bije w piersi Anny.

Spowiedź serca 447

Anna bardzo źle spała i rano była równie zmęczona jak przed pójściem do łóżka. Wzięła prysznic, ubrała się, a potem trochę bezradnie rozejrzała po pokoju. Zupełnie nie wiedziała, co zrobić z resztą dnia. Samochód będzie gotowy dopiero we wtorek, może więc powinna posłuchać rady Mendozy i wrócić jak najszybciej do Houston. Nawet jeżeli nie będzie tam bardziej bezpieczna, przynajmniej znajdzie się daleko od Bena.

Na wspomnienie jego wczorajszego zachowania Anna poczuła smutek. Nie chciała jednak popadać w rozpacz, nie teraz. Powinna być silna i kontrolować sytuację. Kiedyś, przed operacją, przyszłoby jej to bez trudu.

Ktoś zapukał do drzwi. Gdy Anna otworzyła, zobaczyła na progu Margarete. Właścicielka hotelu trzymała stertę czystych ręczników i prześcieradeł.

- Chciałam posprzątać pokój. Czy mam przyjść później? - Zerkała ciekawie do środka, jakby spodziewała się, że Anna nie jest sama.

- Nie, w porządku, poczekam na balkonie - szybko powiedziała Anna. - Świeże powietrze dobrze mi zrobi.

- Jak pani sobie życzy.

Anna zrobiła dwa kroki i zerknęła przez ramię. Margarete wciąż stała w progu, najwyraźniej czekając, aż pokój będzie pusty.

Ta kobieta to chodząca zagadka, pomyślała Anna, siadając w cieniu. Nie ona jedna, całe to miasteczko jest bardzo tajemnicze, a któryś z jego mieszkańców próbował mnie zabić.

448 *Amanda Stevens*

Rozejrzała się wokół. Zobaczyła Rositę rozmawiającą z jednym z policjantów, ale ani śladu Bena. Właściwie nie spodziewała się go dzisiaj zobaczyć. Kto wie, czy jeszcze kiedykolwiek się spotkają. Ta myśl przepełniła ją smutkiem. Choć poznała Bena zaledwie kilka dni temu, miała wrażenie, że czekała na niego całe życie.

Zawiał chłodny wietrzyk, zwiastujący nadejście deszczu. Anna wsłuchiwała się w gardłowy śmiech Rosity. Brzmiał tak radośnie i niewinnie. Anna odchyliła głowę i zamknęła oczy. Była tak wyczerpana, że najchętniej zapadłaby w drzemkę.

Po chwili usłyszała jeszcze jeden dźwięk. Ktoś grał cicho na fortepianie. Rosita ma ucznia, pomyślała Anna leniwie.

Jednak po chwili ponownie usłyszała śmiech Rosity.

Otworzyła oczy, wstała i wychyliła się. Rosita wciąż stała na trawniku i flirtowała z policjantem. A zatem nie mogła mieć lekcji.

Cichy dźwięk fortepianu nie dochodził z pokoju muzycznego, lecz z balkonu w sąsiednim skrzydle. W otwartych na oścież drzwiach powiewała leciutko firanka. Anna rozejrzała się wokół, a później ruszyła w tamtym kierunku. Miała ochotę zajrzeć do środka, ale nie wiedziała, czy starczy jej odwagi. Raczej nie, przecież w tym pokoju mógł być człowiek, który próbował ją zabić, a teraz dręczył swą ofiarę muzyką.

Co za idiotyczna myśl, westchnęła w duchu. Na dworze świeci słońce, wokół hotelu kręci się pełno policji, jeden z funkcjonariuszy stał bardzo blisko,

Spowiedź serca 449

w zasięgu jej głosu. Właśnie uniósł głowę, spojrzał na Annę i podszedł bliżej.

- Czy wszystko w porządku? - krzyknął.

- Tak, chyba tak. Czy mógłby się pan przez chwilę nie oddalać?

- Czy na pewno wszystko w porządku, pani Sebastian? - spytał wyraźnie już zaniepokojony.

- Tak, ale... bardzo proszę, niech pan się nie oddala. - Odwróciła się i ruszyła wzdłuż balkonu. Muzyka na pewno dochodziła z jednego z hotelowych pokoi. Zatrzymała się przy otwartych drzwiach, próbując dojrzeć, co dzieje się w środku.

Kolejny powiew wiatru poruszył firanką i uniósł jakiś papier leżący na balkonie. Zanim odfrunął, Anna zdołała go pochwycić. To było jej zdjęcie ślubne. Ktoś wyciął Haysa i otwór w kształcie serca na piersi Anny. Poczwała, jak robi się jej słabo.

Spojrzała w dół. Policjant nie ruszył się z miejsca, nadal zawzięcie flirtował z Rositą. Gdy ta zauważyła, że Anna ich obserwuje, na jej ustach pojawił się pewny siebie, ironiczny uśmiech.

Anna pobiegła balkonem i zdyszana wpadła do swojego pokoju. Margarete właśnie słała łóżko, a gdy usłyszała swe imię, odwróciła się.

- Tak? - spytała. - O co chodzi?

- Jak wygląda pan Carter, ten mężczyzna, który mieszka w tamtym skrzydle?

- Nie rozumiem...

- Po prostu powiedz mi, jak wygląda - zażądała Anna niecierpliwie. - Jest wysoki czy niski? Chudy czy gruby?

450 *Amanda Stevens*

Margarete zawahała się przez chwilę.

- Nie jest zbyt wysoki - powiedziała wreszcie.

- Na pewno ma trochę mniej niż metr osiemdziesiąt. Jest szczupły, ale muskularny. Ciemne włosy, krótko ostrzyżone, niebieskie oczy.

Hays mnie odnalazł! - pomyślała Anna.

- Gzy możesz ze mną gdzieś pójść? Proszę, to nie zajmie ci dużo czasu.

Margarete z widoczną niechęcią i ociąganiem poszła za Anną. Z otwartego pokoju nadal dobiegała muzyka.

- W tamtym pokoju nie ma fortepianu, prawda?

- upewniła się Anna.

- To musi być radio. - Przeszła obok Anny i weszła do pokoju. - Panie Carter, czy wszystko w porządku?

- Gdy nikt nie odpowiedział, Margarete weszła do środka. - Panie Carter! - zawołała ponownie.

- Czy wychodził dziś z pokoju? - zapytała coraz bardziej zdenerwowana Anna.

- Nie, musiałabym go zauważyć. Idę do łazienki, zobaczę, czy pan Carter nie potrzebuje świeżych ręczników.

Gdy Margarete weszła do łazienki, Anna odważyła się przekroczyć próg. W pokoju panował niemal kliniczny porządek. Owszem, Hays był zawsze pedantem, ale to wewnątrz nie nosiło żadnych śladów ludzkiej obecności.

Margarete wyszła z łazienki i skierowała się w stronę drzwi.

- Wszystko w porządku. Pewnie wyszedł tylko na chwilę.

Spowiedź serca 451

- A skąd dochodzi ta muzyka? - mruknęła Anna. - Nie widzę tu żadnego radia.

- Rzeczywiście. - Margarete najwyraźniej zaczęła się denerwować. - Powinnyśmy już wyjść. Proszę. Nie wolno naruszać niczyjej prywatności.

Ale Anna już była przy drzwiach do łazienki i ciekawie zaglądała do środka. Tak jak powiedziała Margarete, wszystko wydawało się w porządku. Na półce leżały porządnie poskładane ręczniki. Umywalka aż lśniła czystością.

W tym nieskazitelnie uporządkowanym wnętrzu odgłos kapiącego kranu wydawał się szczególnie nie na miejscu. Anna impulsywnie odsunęła zasłonę przy kabinie prysznicowej.

Zobaczyła Haysa.

Był cały we krwi.

Miał olbrzymią dziurę w klatce piersiowej, z której usunięto serce. Patrzył na Annę niewidzącymi oczyma. Dopiero po chwili z przerażeniem zauważyła, że ktoś włożył mu coś w usta. Skorpion...

Krzyknęła i cofnęła się gwałtownie, wpadając prosto na Margarete.

- Mój Boże! - krzyknęła Margarete i szybko się przeżegnała. Wpatrywała się w Haysa niczym zahipnotyzowana.

Anna wybiegła na balkon. Zdołała jeszcze zawołać stojącego na dole policjanta, a potem osunęła się na kolana zbyt przerażona i zaszokowana, by wrócić do swojego pokoju.

Ktoś przyniósł jej szklanekę wody, ale nie mogła

452 *Amanda Stevens*

jej utrzymać w drżących dłoniach. Siedziała w holu i próbowała się pozbierać choćby na tyle, by z sensem odpowiadać na pytania Mendozy.

Wezwała go Margarete, zaś Anna, na przekór protestom Mendozy, wezwała Bena. Powinien wiedzieć o śmierci Haysa oraz towarzyszących jej okolicznościach.

Anna nie mogła się pozbyć tego przerażającego obrazu. Wciąż widziała szeroko otwarte, martwe oczy Haysa, dziurę w jego klatce piersiowej, skorpiona...

Zrobiło się jej niedobrze i najchętniej pobiegłaby do łazienki.

Jednak po chwili udało, się jej opanować mdłości

1 spróbowała się skoncentrować na tym, co mówił Mendoza. Nie odważyła się spojrzeć na Bena. Bała się, że zobaczy w jego oczach wstręt, przerażenie, a może nawet oskarżenie.

- Zreasumujmy fakty, bo chcę być pewien, że wszystko dobrze zrozumiałem - powiedział Mendoza. - Ofiara zameldowała się w hotelu jako John Carter, choć w rzeczywistości ten mężczyzna nazywał się Hays Devereaux.

- Tak. - Splotła dłonie, by choć trochę opanować ich drżenie.

- Udało się go pani zidentyfikować, ponieważ był kiedyś pani mężem, czy tak?

Anna wciąż nie patrzyła na Bena, lecz czuła na sobie jego wzrok. Wiedziała, o czym teraz myślał.

Pewnie zastanawiał się, co jeszcze przed nim ukryła.

- Co pani zdaniem pan Devereaux robił w San Miguel?

Spowiedź serca 453

- Przyjechał tu z mojego powodu, nic innego nie przychodzi mi do głowy.
- Na pewno? Może miał tu coś do załatwienia? - naciskał Mendoza. - Według moich ustaleń, jego firma prowadziła tutaj interesy. Może przyjechał wyłącznie służbowo, a pani, śledząc go, dotarła aż do San Miguel?

Pytanie Mendoza zaskoczyło ją i wytrąciło z równowagi. Odważyła się spojrzeć na Bena, lecz szybko odwrócił wzrok. Zwróciła się zatem ponownie do Mendoza:

- Nie miałam powodu, by śledzić byłego męża, detektywie. Rozwiedliśmy się dawno temu.
- I od tej pory nie kontaktowaliście się państwo ze sobą?
- Nie, aż do dnia... - w którym został zamordowany doktor English, dokończyła w myślach.
- Proszę mówić dalej.
- Spotkałam się z nim niedawno, ale na krótko.
- Czy to spotkanie przebiegało w przyjacielskiej atmosferze?
- Nie bardzo - przyznała Anna.
- Jak wyglądał państwa rozwód? Czy rozstaliście się jako przyjaciele?
- Nie.

Mendoza zapisał coś w notatniku, a potem spojrzał na Annę.

- Jest pewna rzecz, której nie rozumiem. Mam nadzieję, że pani zdoła mi to wyjaśnić. Skoro nie śledziła pani swojego byłego męża, to w jakim celu przyjechała pani do San Miguel?

454 *Amanda Stevens*

Anna westchnęła^

- Przyjechałam tu, by złożyć wyrazy ubolewania i szacunku rodzinie Katherine Sprague.
- Owszem, słyszałem o tym, ale jakoś nie chce mi się w to wierzyć.
- To prawda. - Anna spojrzała na Bena, który tym razem nie umknął wzrokiem. Przez chwilę miała wrażenie, że zobaczyła w jego oczach jakieś cieplejsze uczucia, ale pewnie tylko jej się tak wydawało.
- Niedawno miała pani poważne problemy zdrowotne, prawda? - spytał Mendoza.
- Tak - szepnęła, z trudem dobywając głos.
- Czy mogę spytać, co pani dolegało?
- Przeszczepiono mi serce.
- Kto był pani lekarzem?

Anna miała ochotę zakląć. Jako prawnik powinna wyczuć pułapkę, a nie ochoczo do niej wskakiwać.

- Michael English.

Ponownie odważyła się zerknąć na Bena. Wyglądał jak rażony piorunem.

- Proszę mnie poprawić, jeśli się mylę. Doktor English również nie żyje.
- Tak.
- Został zamordowany?
- Tak.
- Pani lekarz i były mąż nie żyją. Kobieta, z którą pani trochę się zaprzyjaźniła, znikła. To dziwne. Wszyscy ludzie w pani otoczeniu padają jak muchy.
- Co pan sugeruje, detektywie Mendoza? - Anna starała się, by jej głos zabrzmiał oschle, a nawet

Spowiedź serca 455

napastliwie. Jednak od dawna nie była na sali sądowej, a choroba sprawiła, że stała się łagodniejsza i mniej agresywna. Poza tym była w szoku i chyba w ten sposób można wytłumaczyć fakt, że zrobiła coś, na co nigdy nie pozwoliłaby żadnemu ze swoich klientów. Rozmawiała z policjantem bez obecności adwokata.

- Nic nie sugeruję - odparł Mendoza. - Popołniono ohydne morderstwo, a ja próbuję zebrać jak najwięcej faktów.

- Jak widzę, już pan zapomniał, że wczoraj ktoś próbował mnie zabić - stwierdziła chłodno.

- O ile sobie dobrze przypominam, udzieliłem pani rady, by wróciła pani jak najszybciej do Houston. Proszę jednak zapomnieć o tej radzie. Zmuszony jestem poprosić, by nie opuszczała pani miasta bez powiadomienia mnie. - Wstał, uznając rozmowę za skończoną.

Ben odczekał, aż Mendoza trochę się oddalił, a później zwrócił się do Anny:

- Jak się czujesz?

- Sama nie wiem - powiedziała bezradnie. - Co tu się dzieje, Ben? Dlaczego Hays został zamordowany? Po co tu w ogóle przyjechał?

- On i Michael English zostali zabici z tego samego powodu. Również z tego samego powodu zaginęła Emily Winsome. Ci wszyscy ludzie byli w jakiś sposób z tobą powiązani.

Oblał ją lodowaty pot.

- Myślisz, że ja to zrobiłam - szepnęła. - Że stałam się nią, Katherine...

456 *Amanda Stevens*

Przez chwilę milczał, nerwowo przeczesując włosy.

- Wczoraj zachowałem się jak wariat. Kiedy powiedziałaś mi o przeszczepie, straciłem głowę. Twoje wyznanie zupełnie mnie poraziło, nie byłem na to przygotowany. Ta sytuacja mnie przerosła. Od razu powinnaś mi powiedzieć prawdę.

- Tak, wiem. Jednak kiedy tu przyjechałam, nawet nie marzyłam, choćby w snach, że ty i ja...

- Przerwała gwałtownie. Przecież śniła o Benie, nim zdecydowała się na podróż do San Miguel. I we śnie widziała to, co zdarzyło się wczoraj.

- Nawet w snach? Potrząsnęła głową.

- Nieważne. Przykro mi, że tak się wszystko skomplikowało.

- Nic na to nie możemy poradzić. Teraz powinniśmy się skoncentrować na zapewnieniu ci bezpieczeństwa. Rozmawiałem na ten temat z Men-dożą. Zostawi jednego człowieka w środku i dwóch na zewnątrz. Zabójca nie odważy się tu wrócić dzisiejszej nocy.

- Nawet Skorpion?

- Skorpion jest martwy.

- Przecież przekonywałeś mnie, że Skorpion miał współnika, który prawdopodobnie nadal żyje.

- Nagle zrozumiała, dlaczego Ben został w San Miguel. Nie z powodu Gabby, choć rzeczywiście bardzo się o nią troszczył. Nie wyjechał z miasteczka, ponieważ postanowił być przynętą dla mordercy. Chciał mieć pewność, że współnik Skorpiona na pewno go odnajdzie. - Wiesz, kto to jest - szepnęła.

Spowiedź serca 457

Ben szybko odwrócił wzrok.

- Nie wychodź dziś wieczorem z pokoju, Anno. Nie wpuszczaj nikogo do środka.

- A gdzie ty będziesz?

- Rozmawiałem niedawno ze starym znajomym z FBI. Pracowaliśmy wspólnie nad sprawą Skorpiona.

Zgodził się tu przyjechać i trochę powęszyć. Jadę do San Antonio, żeby odebrać go z lotniska.

- Ben! - Złapała go za ramię, a on, ku jej zadowoleniu, nie odskoczył z obrzydzeniem. - Uważaj na siebie. Być może morderca próbuje cię zwabić w pułapkę. Zabija ludzi z mojego otoczenia tylko po to, by zmylić trop, bo tak naprawdę chodzi mu o ciebie.

Spojrzał jej prosto w oczy, a potem powiedział łagodnie:

- Anno, Skorpion nie żyje.

Lecz zanim się odwrócił, zobaczyła w jego wzroku strach.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Po kolacji Anna poszła prosto do swojego pokoju. Miała tak ściśnięty żołądek, że nie mogła niczego przełknąć. Chętnie natomiast wypiała kilka filiżanek herbaty, dzięki czemu poczuła się o wiele lepiej. Starannie zamknęła drzwi, a potem podeszła do okna i wyjrzała. Zapadał zmierzch, lecz zdołała dostrzec sylwetkę policjanta. Stał przy schodach prowadzących na przystań.

Anna zdawała sobie sprawę, że Mendoza nie miał zbyt dużo ludzi, a jednak oddelegował trzech do tego zadania. Nie dlatego, że leżało mu na sercu jej bezpieczeństwo. Nie miała co do tego złudzeń. Wczoraj policjanci pilnowali, by nikt nie wszedł do „Casa del Gatos”. Dziś prawdopodobnie mieli za zadanie pilnować, by nie wyszła z hotelu.

Spowiedź serca 459

Czy Mendoza naprawdę wierzył, że zabiła Haysa? A Ben?

Przyznał, że żałuje wielu rzeczy, które powiedział wczoraj. Przeprosił ją, ale te słowa wciąż ją bolały. Był wytrącony z równowagi, zdenerwowany. Zachował się jak choleryk, który bez zastanowienia mówi, co myśli. .

Ona natomiast otrzymała serce Katherine, nie tylko przebiegłej zabójczynie, lecz równie bezwzględnej manipulatorki. Wciągnęła Bena do swej śmiertelnej gry, zabrała mu wszystko, co było dla niego ważne, a potem go uwiodła.

Jak się czuł, gdy odkrył, że jego żona i brutalny morderca, którego od lat ścigał, to ta sama osoba?

A teraz jej serce biło w piersi Anny...

Odwróciła się od okna i zaczęła przygotowywać się do snu. Było jeszcze wcześniej i wiedziała, że długo nie zaśnie, o ile w ogóle dzisiejszej nocy zmruży oko.

Na szczęście niemal bezmyślnie wykonywane czynności, takie jak co wieczór: prysznic, mycie zębów, przyjmowanie leków, trochę ją uspokoiły. Przynajmniej miała się na czym skupić. Chociaż na chwilę zapomniała o tych wszystkich strasznych rzeczach, które się niedawno wydarzyły.

Przebrała się w piżamę, położyła do łóżka i starannie przykryła.

Nie miała pojęcia, jak długo leżała, zanim zaczęła odczuwać senność. Choć była bardzo zmęczona i nie spała od dwóch nocy, ta nagła senność trochę ją zaskoczyła. Powieki ciążyły jej nieznośnie, po chwili opadły.

460 *Amanda Stevens*

Kiedy się obudziła, ktoś siedział na brzegu łóżka i mówił do niej cicho:

- Obudź się, Anno, już czas. Musimy iść.

Anna była półprzytomna i zdezorientowana. Próbowwała się zastanowić, dlaczego ktoś składa jej wizytę o tak późnej porze. To przecież...

- No już, Anno, obudź się, szybciej.

To był kobiecy głos. Bardzo zdecydowany i znajomy, a przy tym jakiś dziwny.

Anna widziała tylko niewyraźny zarys postaci. Zamrugła, lecz to niewiele pomogło.

Kobieta wymierzyła Annie policzek.

- No już, obudź się wreszcie. Musimy iść, już najwyższy czas.

- Dlaczego... - Anna nie była w stanie dokończyć słowa.

- Zobaczysz. Chodź już. - Szarpnęła Annę za ramię. - Wstawaj, musimy się pośpieszyć. Mamy mało czasu.

Choć nadal półprzytomna, Anna zachowała na tyle zdrowego rozsądku, by się odsunąć.

Kobieta przemawiała teraz z widoczną złością:

- Zaczynam tracić cierpliwość, Anno. Chodźże już, Ben na nas czeka.

To jedno słowo, imię Bena, przebiło się przez jej otępiały umysł. Chwyciła się tego niczym tonący brzytwy.

- Ben?

- Wiedziałam, że to podziła - mruknęła nieznajoma. - No chodź. - Pomogła Annie wstać, potem zarzuciła sobie jej ręce wokół szyi, uginając się nieco

Spowiedź serca 461

pod ciężarem. - Właśnie tak, bardzo dobrze. Prawa stopa, lewa stopa. Grzeczna dziewczynka, Ben będzie z ciebie dumny. Ben. Szła do Bena.

Tylko czy Ben będzie chciał ją widzieć? Anna oparła się bezwładnie o drzwi balkonowe.

- Teraz musisz mi trochę pomóc - mówiła kobieta lekko zdyszonym głosem. - Postaraj się, na pewno chcesz zobaczyć Bena. Musimy się pośpieszyć, grozi mu niebezpieczeństwo. Przecież nie chcesz, żeby przytrafiło mu się coś złego, prawda? No, jeszcze kilka kroków i będziemy na miejscu.

Benowi groziło niebezpieczeństwo? Och nie!

Wyszły na balkon. Anna poczuła na twarzy powiew ciepłego wiatru, ale niezbyt ją to otrzeźwiło.

Nadal była otepiała, z trudem zbierała myśli.

Przecież Benowi grozi niebezpieczeństwo.

- Policja - szepnęła.

- Tym się nie martw. Przyprawiłam im trochę kawę i teraz śpią jak niewiniątka. Jednak musimy się pośpieszyć, bo wkrótce się obudzą.

Anna przystanęła na szczycie schodów i spojrzała w dół. Nie da rady zejść, po prostu nie da. Czowała się taka potwornie zmęczona...

- No chodź - ponaglił ją głos.

Anna zrobiła jeden krok, a potem nagle runęła w dół. Szczęśliwie zanim dotknęła ziemi, straciła przytomność.

Kilka razy odzyskiwała na krótko przytomność, lecz odczuwała wówczas tak nieznośny ból, że z ulgą

462 *Amanda Stevens*

ponownie zapadała w niebyt. Najpierw wydawało jej się, że ktoś rzucił ją na ziemię, potem sądziła, że leży na łodzi. Gdy odzyskała przytomność na nieco dłużej, udało jej się zapanować nad bólem.

Ostrożnie otworzyła oczy i zobaczyła migocący płomień świec.

Przez sekundę łudziła się, że zaraz zobaczy Bena.

Jednak była zbyt obolała, by snuć marzenia. Powinna skupić się na przerażającej rzeczywistości.

Przydarzyło jej się coś dziwnego, ale zapewne nie bez powodu.

Podczas upadku musiała uderzyć się w głowę, a to z kolei nieco ją otrzeźwiło. Rozejrzała się wokół i udało jej się wreszcie ustalić, gdzie się znajduje. Leżała na brudnej podłodze w ruinach misji. Wokół ktoś rozmieścił mnóstwo kwiatów i płonących świec. To wyglądało jak tło do romantycznej kolacji.

Albo do pogrzebu.

Jej pogrzebu.

Choć myślała coraz jaśniej, nadal nie mogła się ruszyć. Leżała na boku ze związanymi rękoma i nogami. Przez chwilę próbowała się uwolnić, ale bezskutecznie.

Ktoś nadchodził.

Postać przyklękała przy Annie, w blasku świec załśniło ostrze noża. Emily powiedziała łagodnie:

- Masz pecha, że odzyskałaś przytomność. Nie martw się, załatwię to szybko, bo cię lubię. Nie będziesz długo cierpieć, tak jak inni.

- Dlaczego? - szepnęła. Słowa z trudem prze-

Spowiedź serca 463

chodziły jej przez gardło. Być może była jeszcze odurzona narkotykami. Albo tylko śmiertelnie, przerażona.

- Ponieważ serce Katherine powinno było zostać tam, gdzie jego miejsce.

Emily wstała i zaczęła szybko krążyć po pokoju. Na chwilę zatrzymywała się przy każdej kolejnej świecy, a później ruszała dalej. Gdy ponownie podeszła do Anny, w jej oczach błyszczało szaleństwo.

- One wszystkie tu są, czekają. Te wszystkie serca, które ofiarowałam Katherine jako dowód swej miłości. - Zamaszyście machnęła ramionami. - To walentynka dla mojej ukochanej.

W nagłym przebłysku olśnienia Anna zrozumiała całą prawdę. W pomieszczeniu było trzynaście świec. Po jednej dla każdej z ofiar Skorpiona i Emily. Było tu też serce Haysa.

Och mój Boże!

Anna w panice próbowała rozluźnić krępujące ją więzy. Próbowała wykrzyczeć swój strach, lecz z jej gardła wydobył się tylko żalony jęk.

Emily przyłożyła jej nóż do ust.

- Cicho. - Uniosła głowę i przez chwilę nasłuchiwała. - Czy też to słyszysz?

Anna modliła się bezgłośnie, choć już straciła nadzieję na ratunek.

- Naprawdę ich nie słyszysz? - spytała Emily niecierpliwie i z wyraźną złością. - One wciąż biją.

Wszystkie.

Anna była coraz bardziej przerażona. Pociemniałymi oczami wpatrywała się w Emily.

464 *Amanda Stevens*

- A teraz dołączycy do nich serce Katherine. Dopełni się przeznaczenie.

Anna ponownie próbowała poluzować więzy, lecz nic to nie dało. Umrze tu, w miejscu, w którym zastrzelono Katherine, a jej podarowano szansę na życie.

Cóż za okrutna ironia losu.

- Przestań się szarpać i poddaj się losowi - szepnęła Emily. - Tutaj nikt cię nie usłyszy. Nikt nie będzie cię szukał, bo wszyscy myślą, że śpisz bezpiecznie w swoim pokoju. Policjanci na pewno jeszcze nie oprzytomnieli. Wsypałam środki odurzające do kawy, którą zaparzyła dla nich Margarete.

Doprawiłam też odpowiednio twoje lekarstwa. Jesteś taką grzeczną i odpowiedzialną dziewczynką, Anno, nigdy nie zapominasz o lekach.

- Ben...

Emily uśmiechnęła się.

- Masz nadzieję, że on cię uratuje, prawda? Na twoim miejscu nie liczyłabym na to, bo nie potrafił pomóc nawet sobie. Akurat ja wiem o tym najlepiej - powiedziała z przerażającym uśmiechem.

Uniosła nóż na wysokość twarzy i nakreśliła w powietrzu kształt blizny Bena.

Zachowanie Emily uległo nagłej zmianie. Jeszcze przed chwilą mówiła łagodnym głosem, wyglądała niczym przepelniona szaleństwem, lecz niepozbawiona wrażliwości wizjonerka. Teraz była tylko zimną i okrutną morderczynią.

- Było wspaniale, po prostu idealnie, dopóki on się nie pojawił. Katherine mnie kochała. Dostrzegła

Spowiedź serca

465

we mnie wyjątkową i piękną kobietę. Chciała, bym nieustannie udowadniała jej moją miłość. Nie przeszkadzało mi to. Ona tak wiele mnie nauczyła, a kiedy się w niej zakochałam...

- Zabiłaś ją - dobiegł ich czyjś głos.

Anna dojrzała sylwetkę Bena. Nagle wstąpiła w nią otucha.

Emily odwróciła się w stronę drzwi, a wtedy Anna dostrzegła w jej ręku pistolet.

Próbowała krzyknąć, ostrzec Bena, ale to przekraczało jej siły.

- Dlaczego zabiłaś tych wszystkich ludzi? - spytał Ben łagodnie.

- Musiałam.

- Dlaczego?

- Bo ona mi kazała.

- Wiesz co? - powiedział Ben lekkim, spokojnym tonem. - Świetnie cię rozumiem. Katherine miała swoje sposoby. Potrafiła zmusić każdego do robienia rzeczy, na które nie miał ochoty. Wykorzystała i ciebie, i mnie. To ona pociągała za sznurki, a my byliśmy tylko marionetkami.

- Powiedziała, że mnie kocha, ale kłamała. Odebrałaś mi jej uczucie. Zaczęła mi mówić, że jestem głupia i brzydka. I że nikt mnie nigdy nie pokocha. Mówiła, że się mną brzydzi, że nie może na mnie patrzeć...

- Co się wtedy wydarzyło? - przerwał jej Ben.

- Umówiłam się z nią tutaj. Miałam pistolet, który ukradłam z waszego domu. Kiedy zobaczyła, w jakim jestem stanie, roześmiała mi się prosto

466 *Amanda Stevens*

w twarz. Powiedziała, że nie odważę się strzelić, dopóki ona nie każe mi tego zrobić. - Poblądła Emily zamilkła na chwilę. - Wzięła pistolet i przyłożyła do swojej głowy. Potem wcisnęła go w moją dłoń. „Zrób to, powiedziała, pociągnij za spust”. Miała rację, nie mogłam tego zrobić. Zaczęła się śmiać, śmiała się i śmiała...

- A więc zrobiłaś to - powiedział Ben. - Pociągnęłaś za spust.

- Musiałam, przecież mi kazała.

- Emily, Katherine tu nie ma. Odłóż pistolet.

- Nie mogę. Obiecałam sobie, że dam jej walentynkę. Gdy dotrzymam tej obietnicy, potem już zawsze będziemy razem. Kiedy tylko zapragnę, będę mogła tu przychodzić i rozmawiać z nią. Będę jej przynosić prezenty, tak jak kiedyś...

Powoli odwróciła się w stronę Anny i uniosła pistolet.

Zanim zdołała pociągnąć za spust, Ben wystrzelił. Za pierwszym razem chybił, lecz druga kula dosięgła Emily.

Ben codziennie odwiedzał Annę w szpitalu. Na szczęście podczas upadku nie doznała żadnych poważnych obrażeń/ Również narkotyk, który Emily dodała jej do lekarstw, nie spowodował żadnych trwałych skutków. Po wszystkich badaniach Anna usłyszała najlepszą wiadomość. Organizm nie odrzucił przeszczepu, serce pracowało normalnie.

W zasadzie fizycznie nic jej nie dolegało, lecz była w opłakanym stanie psychicznym. Nie tylko z powo-

Spowiedź serca 467

du koszmaru, który ostatnio przeżyła. Znacznie bardziej porażała ją świadomość, że w jej piersi bije serce, które kiedyś należało do bezwzględnej psychopatycznej morderczyni. Ilekroć Ben na nią patrzył, musiał widzieć w niej Katherine.

Oczywiście nie powiedział nic takiego, ale Anna wiedziała swoje. Widziała to w jego oczach i zachowaniu. Trzymał się na dystans, uważał, by jej przypadkiem nie dotknąć.

Po kilku dniach, gdy upewnił się, że zdrowiu Anny nie grozi już żadne niebezpieczeństwo, zaczął ją wprowadzać w tajniki sprawy. Emily i Katherine były martwe, toteż można było jedynie snuć domysły co do motywów ich postępowania, jednak profiler z FBI po rozmowie z Benem i Gwen nakreślił przekonujący obraz osobowości Katherine.

Już jako dziecko zwracała uwagę wielką urodą. Ojciec kochał ją zaborczo, być może nawet chorą miłością. Matka była świadoma tego, co się dzieje, ale udawała, że nic nie widzi. Jednak czasami, powodowana zazdrością, wyładowywała frustrację na córce, bijąc ją niemal do utraty przytomności. Gdy rodzice zginęli w pożarze, Gwen podejrzewała, że to Katherine podpaliła dom. Kochała siostrę, lecz niektóre jej cechy po prostu ją przerażały. Bezwzględność, okrucieństwo, przyjemność, jaką czerpała z zadawania bólu innym.

- Dla Katherine rozkosz wiązała się nierozzerwalnie z bólem - powiedział Ben. - Po tym, co zrobili jej rodzice, nie potrafiła oddzielić jednego od drugiego.

- A te wszystkie kobiety, które zabiła dla niej

468 *Amanda Stevens*

Emily... Katherine dzięki temu mogła wciąż na nowo przeżywać śmierć matki. A potem usuwała wszystkim ofiarom serce.

- Możliwe... Ale już nigdy się tego nie dowiemy.

- A co miał symbolizować skorpion? - spytała Anna.

- Długo się nad tym zastanawiałem, ale potem sobie przypomniałem. Gwen powiedziała mi kiedyś, że gdy były dziećmi, Katherine często opowiadała jej bajkę o żabie i skorpionie. Znasz ją?

- Tak, ale niezbyt dobrze pamiętam.

- Skorpion i żaba stali na brzegu rzeki. Skorpion poprosił żabę, by przewiozła go na swoim grzbiecie na drugi brzeg, lecz żaba bała się, że skorpion ją użądli. Skorpion zapewnił, że fiic takiego nie zrobi, bo wtedy oboje by zginęli. Jednak na środku rzeki skorpion użądlił żabę. Gdy spytała, dlaczego to zrobił, odpowiedział: „Bo taka jest moja natura”.

- A Emily?

- Nie udało się zebrać zbyt wiele informacji, ale i te nieliczne są przerażające. Gdy miała cztery lub pięć lat, ludzie z opieki socjalnej zabrali ją z domu rodzinnego. Znaleźli ją związaną w szafie, gdzie siedziała za karę. Sąsiedzi zeznali, że często chodziła głodna i posiniaczona. Umieszczono ją w domu dziecka, była też w kilku rodzinach zastępczych, ale nigdy nie doszło do adopcji. A potem poznała Katherine. Obie odnalazły w tym związku to, czego najbardziej pragnęły. Katherine posłuszną wykonawczynią jej sadystycznych zachcianek, kogoś, kto był gotów dla niej zabijać. Emily po raz pierwszy w życiu uwierzyła, że ktoś ją pokochał.

Spowiedź serca 469

- Dlaczego Emily zabiła doktora Englisha?
 - Prawdopodobnie miało to mieć wymowę symboliczną. Zabiła go, bo przeszczepił ci serce Katherine.
 - A Hays?
 - Bała się, że zabierze cię do Houston, zanim ona dokona swego dzieła. Zanim skończy, jak to nazywała, walentynkę dla ukochanej.
 - Wróciła tu, by dokończyć walentynkę dla Katherine... - Dlatego mnie tu ściągnęła, dzwoniąc po nocach, dlatego dręczyła mnie tą piosenką, myślała Anna. Bez trudu ustaliła moją tożsamość, ostatecznie Gabby też się to udało.
 - Udawała, że przyjechała do San Miguel, by odkryć zabójcę Katherine. Chciała trochę zamieszać w policyjnym śledztwie, skierować ich na fałszywy trop.
- Anną wstrząsnął dreszcz.
- Do tej pory nie uświadamiałam sobie, że miłość może być taka... pokręcona, chora. I skomplikowana... - Zawahała się, szukając wzroku Bena. - Przeżyliśmy prawdziwy koszmar, ale czy myślisz, że może z tego powstać coś dobrego?
- Ben podszedł do łóżka, zatrzymał się i powiedział znużonym głosem:
- Szczerze mówiąc, Anno, po prostu nie wiem.
- Laurel przerwała pakowanie i spojrzała na wchodzącą do pokoju Annę.
- Na pewno tego chcesz, Anno?
 - Jak najbardziej. Powinnaś wrócić do domu

470 *Amanda Stevens*

i zacząć żyć własnym życiem. Już nie musisz się mną opiekować. Lekarze orzekli, że jestem w świetnym stanie.

- W świetnym stanie? Mało brakowało, a już nigdy bym cię nie zobaczyła. - Oczy Laurel napęłniły się łzami.

Anna podeszła do macochy i objęła ją.

- Wszystko będzie dobrze, Laurel. Nie wiem, jak ci dziękować za to, co dla mnie zrobiłaś. Przez wiele lat obrzydliwie cię traktowałam, a ty wyciągnęłaś do mnie pomocną dłoń.

- Anno, nigdy bym cię nie zostawiła w potrzebie. Wiesz, ilekroć na ciebie spojrzę, widzę twojego ojca.

- Uśmiechnęła się nieśmiało. - Byłby z ciebie taki dumny.

Anna szybko zamrugła powiekami.

- Nie byłabym tego taka pewna. Nie dałam mu zbyt wielu powodów do dumy.

- Ależ co ty opowiadasz. Twój tata często się tobą chwalił. Jesteś cudowną, pełną ciepła i wrażliwą osobą, tylko do tej pory starannie to ukrywałaś. Bałaś się, że ktoś cię zrani.

- Cóż, zastanowię się nad tym - mruknęła Anna.

- Od dzisiaj będę ciepła i otwarta, bo nic więcej nie potrafię.

- Przestań gadać głupstwa - zdenerwowała się Laurel.

Wróciła do pakowania, lecz gdy rozległ się dzwonek, ruszyła do drzwi.

- Zostań, ja otworzę. Już wystarczająco długo mnie obsługiwałaś.

Spowiedź serca 471

Gdy była w korytarzu, dzwonek znów zadźwięczał, tym razem bardziej natarczywie.

- Co to, pali się? - mruknęła. - Już idę. Otworzyła drzwi i zobaczyła Bena.

Nie widziała go od ponad tygodnia, od chwili wyjścia ze szpitala.

Przez chwilę oboje milczeli. Po prostu tylko stali i patrzyli na siebie. Wreszcie Anna cofnęła się, by Ben mógł wejść do środka.

- Nie miałam pewności, czy jeszcze kiedykolwiek cię zobaczę - zagała.

Rozejrzał się trochę nieprzytomnie po mieszkaniu. Wydawał się zmieszany i zagubiony.

- Ładnie tutaj.

- Dziękuję. Proszę, wejdź dalej. Zaprowadziła go do salonu i usiadła na kanapie, lecz Ben stał.

Podszedł do okna i wyjrzał.

- Ładny widok.

- Chyba nie przyszedłeś tu, żeby podziwiać moje mieszkanie. A może tak?

Odwrócił się. Dopiero teraz Anna zauważyła, że Ben jest bardzo zmęczony, jakby co najmniej od kilku dni nie spał.

- Przeprowadziłem się z powrotem do Houston - powiedział gwałtownie.

- A co z Gabby?

- Chciałem, by zamieszkała ze mną, ale wolała zostać z Gwen. Powiedziała, że Gwen sobie bez niej nie poradzi, że będzie się czuła zagubiona i samotna. Chyba ma rację.

472 *Amanda Stevens*

- Myślisz, że jakoś im się ułoży?

- Tak, obie są pełne zapału. Sprzedają dom i przeprowadzają się do Houston, więc będą blisko mnie. Nie chcę tracić kontaktu z Gabby, zależy mi na niej. Pragnę nad nią czuwać, by nie stała się...

- Przerwał i odwrócił się gwałtownie.

- Niepotrzebnie się martwisz, Ben. Gabby nie jest taka jak jej matka.

- Wiem.

- A ja nie jestem Katherine. Przeszczepiono mi jej serce, ale mam swoją duszę. Jestem sobą.

- Wiem.

- I co teraz będzie, Ben? - spytała miękko. Wreszcie usiadł obok Anny i ujął jej dłoń.

- Właśnie dlatego tu przyszedłem, żeby ci opowiedzieć o moich planach. A później musimy to i owo ustalić. Przyjąłem pracę w BMI.

- W BMI?! - krzyknęła.

- To prywatna agencja detektywistyczna.

- Świetnie znam tę firmę. Korzystałam z ich usług, gdy szukałam dawcy serca. To właśnie tam, w windzie, spotkaliśmy się po raz pierwszy. Nie zwróciłeś na mnie uwagi, ale ja nie mogłam cię zapomnieć. Zaczęłam o tobie śnić. Gdy potem przyjechałam do San Miguel i zobaczyłam cię...

- Urwała na chwilę. - Co za dziwny zbieg okoliczności, prawda?

- Może tak, ale ja wierzę raczej w przeznaczenie.

- Co chcesz przez to powiedzieć, Ben? - Czyżby jej marzenie miało się spełnić? Bała się w to uwierzyć, jednak...

Spowiedź serca

473

Ujął jej twarz.

- Nie obchodzi mnie, czyje serce bije w twojej piersi. Obchodzisz mnie tylko ty. To z tobą chcę spędzić resztę życia.

Anna poczuła, że brakuje jej tchu.

- Ale... Moje zdrowie... Nie ma żadnej gwarancji, że... Ben...

- Nie oczekuję żadnej gwarancji. Proszę tylko, byś dała nam szansę. Zdaję sobie sprawę, że znamy się bardzo krótko i potrzebujemy czasu. Nie będziemy się śpieszyć, a kiedy uznamy, że jesteśmy gotowi, gdy przyjdzie odpowiednia pora...

- Odpowiednia do czego? - szepnęła.

- Bym poprosił cię o rękę.

Pocałował ją, bardzo delikatnie, tak jak nigdy przedtem. Jego czułość wzruszyła Annę do łez.

Ona również go pocałowała, choć z nieco większym żarem. Objął ją, przyciągnął mocno do siebie.

Słyszała, jak jej nowe serce bije równym mocnym rytmem.

Nowe serce. Nowe życie. Nowa miłość.